Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego
we Lwowie.

Nr. 46—53.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

ZESZYT XI.

TREŚĆ:

Cena 6 zł.
Dla członków Polsk. Tow. Ekonom. bezpłatnie.

LWÓW, 1934.
Skład główny: w „Domu Książki Polskiej" Warszawa, Plac Trzech Krzyży 8.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie (ul. Akademicka 21 — czytelnia i bibljoteka, ul. Mickiewicza 3, I of.) wydaje „Przegląd Ekonomiczny“, dwa zeszyty rocznie w objętości łącznej 16 arkuszy druku tudzież większe dzieła pod zbiorową nazwą „Bibljeteka Pol. Tow. Bkonomiczrego we Lwowie“.

W zeszytach I—X „Przegl. Ekonom.“ (dawniej „Rozprawy i Sprawozdania P. T. Ek.") ogłosiliśmy następujące prace:

1. Prof. Dr. Leopold Caro, Ingerencja państwa w sprawach gosp. 2. Prof. Edwin Hauswald, Racjonalna organizacja produkcji i pracy. 3. Dyr. Dr. Kornel Paygert, Cła zbożowe. 4. Prof. Inż. Gabryel Sokolnicki, Elektryfikacja Polski. 5. Dyr. Ludwik Süsswein, Bankowość polska w dobie obecnej. 6. Prof. Dr. Henryk Korowicz, O koncentrację kapitału w Polsce. 7. Prof. Józef Brzeziński, Sadownictwo i warzywnictwo. 8. Inż. Kazimierz Gąsiorowski, Przemysł naftowy. 9. Prez. Władysław Jenner, Sytuacja ekonomiczna rękodzieła. 10. Inż. Jan Szczygielski, Gospodarstwo lasowe. 11. Prof. Edwin Hauswald, Analiza gospodarczego położenia przemysłu w Małopolsce wschodniej. 12. Inż. Włodzimierz Romanów, Warunki produkcji i zbytu w świetle badań Komisji ankietowej. 13. Dr. Walerjan Zaklika, Projekt minimalnych cen zbożowych w Polsce. 14. Dr. Oktaw Józef Pietruski, Stanowisko renty gruntowej w systematyce nauki ekonomicznej. 15. Inż. Konstanty Żebrowski, Polskie Instruktarze Ekonomiczne. 16. Inż. Włodzimierz Romanów, Organizacja produkcji a kryzys gospodarczy. 17. Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. 18. Prof. Dr. Janusz Gurski, Zagadnienie poziomu produkcji roln. 19. Marja Stobiecka, Polska Akademja Pracy. 20. Dr. Karol Trawiński, Samorząd gospodarczy w Polsce. 21. Dr. Stefan Uhma, Rola pośrednictwa w gospodarstwie społecznem. 22. Dr. Kornel Paygert, Powojenny kryzys rolniczy w r. 1931. 23. Prof. Imre Ferenczi (Genewa), Polityka w międzynarodowych zagadnieniach migracyjnych. 24. Dr. Włodzimierz Mochnacki, Rola gal. Kasy Oszczędności w życiu gospodarczem naszej dzielnicy. 25. Prof. Edwin Hauswald, Racjonalizacja, jej działy, metody i następstwa. 26. Prof. Stefan Studniarski, (Poznań), Widmo przyszłego kryzysu leśnego. 27. Dr. Stefan Inglot, Prof. Dr. Franciszek Bujak. 28. Prof. Dr. Leopold Caro, Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego. 29. Doc. Dr. Leon Halban, Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze. 30. Prof. Dr. Henryk Korowicz, Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie. 31. Prof. Dr. Leopold Caro, Prawdziwa i fałszywa nauka. 32. Prof. Inż. Witold Minkiewicz, Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce. 33. Dyr. Dr. Stanisław Schätzel, Nowa organizacja przemysłu naftowego. 34. Doc. Dr. Kazimierz Zakrzewski, Społeczno-gospodarcze przesłanki syndykalizmu. 35. Prof. Dr. Leopold Caro, Uwagi z powodu dnia oszczędności w Polsce. 36. Prof. Dr. Leon Władysław Biegeleisen, Przedsiębiorstwa publiczne. 37. Prof. Dr. Jerzy Kurnatowski, Etatyzm w starożytności. 38. Prof. Dr. Leopold Caro, Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego. 39. Prof. Dr. Leopold Caro, Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie? 40. Dr. Marjan Chechliński, Wykształcenie ekonomiczne w szkolnictwie polskiem. 41. Dyr. Henryk Aleks. Grosman, Postulaty pedagogiczne wykształcenia ekonomicznego w szkolnictwie polskiem. 42. Prez. Władysław Jenner, Na marginesie dyskusji w sprawie artykułu Prof. Dr. J. Kurnatowskiego „Spółdzielczość a kryzys". 43. Hanna Koryzna, Polityka kołchozów w Rosji Sowieckiej. 44. Dr. Jerzy Moraczewski, Polityczne i społeczne teorje Wacława Lipińskiego. 45. Prof. Dr. Leopold Caro, Około wydarzeń gospodarczych chwili obecnej.

Skład Wydziału:

Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego
we Lwowie.

Nr. 46—53.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

ZESZYT XI.

TREŚĆ:



Cena 6 zł.
Dla członków Polsk. Tow. Ekonom. bezpłatnie.

LWÓW, 1934.
Skład główny: w „Domu Książki Polskiej" Warszawa, Pl. Trzech Krzyży 8



Spis rzeczy.

ROZPRAWY:

KRONIKA GOSPODARCZA:

RECENZJE:

NEKROLOGJA:

PROF. EMIL BRATRO.

Technokratyczny ustrój gospodarczy.

Jest rzeczą jasną i zrozumiałą, iż pewne okresy w życiu bądź to pojedynczych społeczeństw, bądź też całej ludzkości, charakteryzujące się wielkiemi wstrząsami politycznemi lub gospodarczemi są niezmiernie często punktem wyjścia dla nowych ideji i kierunków, które mają ludzkość tam zaprowadzić, dokąd nie były jej w stanie zawieść kanony dotychczas uznawane. W pewnych okresach występuje zwątpienie w to wszystko, w cośmy dotychczas wierzyli i za prawdę uznawali, a następstwem tego jest konieczność szukania nowych dróg, które mają nas szybciej i pewniej doprowadzić do rozwiązania szeregu problemów złączonych ze sprawą naszej egzystencji. Dzieje się to zarówno w obszarze życia duchowego jak i materjalnego; różnica polega tylko w tem, iż nowe prądy w dziedzinie ducha i kultury obejmują w większości wypadków tylko dość nieliczne rzesze odpowiednio do tego przygotowanych jednostek, podczas gdy nowe kierunki w dziedzinie materjalnej interesują olbrzymie masy, dla których stworzenie sobie odpowiedniej egzystencji i zabezpieczenie choćby pewnego minimum dobrobytu osobistego musi być uważane za warunek podstawowy.

Okres powojenny, któryśmy przeżyli i dotychczas jeszcze przeżywamy, należy właśnie do tych etapów w pochodzie ludzkości, w których zaznacza się w wielu dziedzinach zwrot z dróg uznawanych do niedawna jeszcze za najpewniejsze i najlepsze. Widzimy to w dziedzinie politycznej i społecznej, niewolną od tego jest sztuka; jeden z największych przewrotów obserwujemy jednak w zakresie zainteresowań materjalnych.

Wielka wojna zniszczyła olbrzymi zasób dóbr materjalnych i postawiła cały szereg społeczeństw na krawędzi ruiny gospodar-

czej. O ile traktujemy wynik wojny z materjalnego punktu widzenia, to możemy już dzisiaj śmiało stwierdzić, iż właściwie zwycięzców w tych olbrzymich zmaganiach się nie było. Wszystkie Państwa wciągnięte w wir wojny, wyszły z niej gospodarczo osłabione, naturalnie w zależności od swoistego dobrobytu w stopniu bardzo rozmaitym. Początkowo zdawało się pozornie, iż krajem, który wskutek stosunków wojennych uzyskał gospodarczy prymat świata, stał się bankierem narodów i na tej zawierusze dziejowej zarobił bezwzględnie są Stany Zjednoczone Ameryki Płnc. Przypuszczenia te potwierdzały nawet pierwsze lata powojenne, w których dał się zauważyć olbrzymi rozkwit gospodarczy Ameryki. Przypomnieć należy, że zawołaniem wyborczem przedostatniego Prezydenta Stanów Hoover'a był ciągły wzrost dobrobytu; pod nęcącą flagą „prosperity" pragnęli się znaleść ci wszyscy, którym się zdawało, że władztwo Ameryki nad światem jest już sprawą definitywnie załatwioną. Zapominali niestety o jednem, mianowicie o tem, iż bankier świata będzie mógł tak długo egzystować bez troski, jak długo znajdą się realni dłużnicy, którzy długi swoje, zaciągnięte zresztą często w lichwiarskiej formie, będą mogli uczciwie i regularnie uiszczać. Tymczasem Europa pod tym względem zawiodła na całej linji; było zresztą rzeczą łatwą do przewidzenia, że spłata pożyczek amerykańskich jest z jednej strony złączona ściśle z reparacjami niemieckiemi, z drugiej z konieczną ewentualnością spłat towarowych, tem racjonalniejszą, iż gros zobowiązań wojennych było przecież długiem towarowym. Tymczasem Niemcy nietylko, iż przestali się zupełnie troszczyć o wyrównanie swoich zobowiązań traktatowych, ale nadto w sposób niezmiernie chytry i przemyślny, sięgnęli głęboko w kieszeń bankiera świata, wyciągając z niej już nie towar, jak to miało miejsce u przeważnej ilości Państw koalicyjnych, ale szczere i brzęczące złoto, względnie równowarte mu dewizy. Z drugiej zaś strony Stany Zjednoczone, pragnąc utrzymać swój rynek pracy na odpowiedniej stopie, musiały odgrodzić się od Europy barjerą celną, uniemożliwiając w ten sposób spłatę długu towarem, który dla nich przedstawiał grozę zaniku własnych warstatów pracy.

Rezultaty z wytworzonych w ten sposób stosunków nie dały na siebie długo czekać. Pierwszym powiewem nadchodzących nowych, ciężkich czasów to znany krach giełdowy na Wall Street w październiku 1929, który sprowadził ruinę miljonów ludzi, wierzących święcie, iż idą ku coraz lepszej przyszłości, tem tragiczniejszy, iż dotknął głównie skromnych ciułaczy, rekrutujących się ze świata

pracy, którzy omamieni przez rekinów giełdowych, powierzyli im całkowity dorobek szeregu lat. Z chwilą tą rozpoczyna się pochód trwającego do dzisiaj kryzysu gospodarczego, który w Stanach Zjednoczonych odczuty został tem dotkliwiej, iż społeczeństwo miało czas przez okres paru lat tłustych przyzwyczaić się do dobrobytu, o jakim Europa, z małemi wyjątkami, absolutnie marzyć nie mogła. Kryzys przybiera tam z biegiem czasu formy niezmiernie ostre. Dość powiedzieć, iż w okresie największego jego nasilenia wyrzuconych zostało poza nawias możności pracy około 12 miljonów pracowników, co nawet na stosunki amerykańskie jest cyfrą wprost potworną.

I w tym momencie jesteśmy świadkami tworzenia się i krystalizowania nowych ideji, które przyrzekają cierpiącym masom ratunek i wyzwolenie na zupełnie nowych podstawach, wychodząc z tego punktu widzenia, że wszystkie socjalne problemy Ameryki Płnc. są natury technicznej i że nareszcie raz trzeba zrobić porządek z rządami polityków i ekonomistów, którzy nie potrafili przewidzieć nadchodzących czasów, oraz nie potrafili zapobiegnąć nędzy i ruinie miljonów cierpiącej ludzkości.

Trzeba przyznać, iż taktycznie wybrali technokraci, albowiem o nich jest tutaj mowa, doskonały moment do ataku na panujący ustrój gospodarczy Ameryki. Pamiętać przytem należy, iż socjalizm, który w danych warunkach najbardziej byłby predystynowany do objęcia opieki nad cierpiącym światem robotniczym, w demokratycznym ustroju Stanów Zjednoczonych nigdy nie posiadał zbyt szerokiego pola działania i dostatecznej masy zwolenników lub sympatyków. Zresztą sam wciśnięty pomiędzy skrajnie różniące się światopoglądy, z jednej strony faszyzm w najrozmaitszych postaciach, z drugiej zaś zwalczający go bolszewizm, znalazł się w położeniu niezmiernie trudnem, które uniemożliwiło mu odegranie w opanowaniu przesilenia jakiejkolwiek poważniejszej roli. Nadto głodujące masy miały już dość panującego dotychczas w Ameryce „politykierstwa“, a właśnie technokraci rzucili hasło, iż nie są żadną partją polityczną, a przeciwnie przedstawiają raczej program apolityczny a nawet antypolityczny, zajmujący się wyłącznie problemami gospodarczemi na nowych, naukowych i danemi statystycznemi popartych zasadach.

I stała się rzecz dziwna. Nowy kierunek uzyskał odrazu olbrzymie rzesze zwolenników pomimo, że początkowa forma agitacji za nim była niezmiernie skromna i prymitywna. Kiedy Marx strawił

lata całe na rozmyślaniach i studjach, które umożliwiłyby mu wreszcie stworzenie trzytomowego „Kapitału“, który miał być ewangelją klas pracujących i lekarstwem na jej bole i nędzę, to entuzjazm dla nowego kierunku, technokracji, wytworzyły właściwie trzy artykuły dziennikarskie, dotychczas dość nieznanego publicysty Wayne W. Parrish'a, które dopiero w następstwie rozbudowane zostały w pewien system przez teoretyka technokracji Howarda Scotta. Nie od rzecy będzie jednak zaznaczyć, iż artykuły te ukazały się w jednym z najpoważniejszych i najbardziej rozpowszechnionych organów Nowego Świata „New Outlook“ (Nowe widnokręgi) redagowanym przez Alfreda S. Smith'a byłego gubernatora Stanu New York i jednego z najpopularniejszych polityków partji demokratycznej. Jest to tensam Smith, który był w r. 1928 kontrkandydatem Hoover'a, a po porażce wycofał się z życia politycznego ustępując swoje stanowisko gubernatora obecnemu Prezydentowi Stanów Zjedn. Franklinowi Roosvelt'owi, którego poparł silnym swym wpływem przy ostatnich wyborach. Jest rzeczą zrozumiałą, że uzyskanie pomocy ze strony tak silnej indywidualności było dla technokratów atutem pierwszorzędnej doniosłości, który umieli ocenić i wyzyskać.

Zanim w krótkości przedstawimy program technokracji, należy zapoznać się z ludźmi, którzy kierunek ten stworzyli i wywarli na nim swoje piętno. Jako datę urodzin technokracji uznać należy rok 1920, w którym to okresie grupa inżynierów, poparta przez kierownika technicznego fakultetu Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku Prof. Rautenstrauch'a, uzyskała możność pracy w tej uczelni nad problemami przemysłowej i gospodarczej natury. Dodać przytem trzeba, że uczelnia ta, której liczba studentów dochodzi do 50.000 osób cieszy się w najrozmaitszych działach wiedzy zasłużonem uznaniem, a prezydentem jej jest laureat pokojowej nagrody Nobla Nicholas Murray Butler. Uzyskanie zatem pewnego moralnego poparcia ze strony tego rodzaju instytucji było dla nowego kierunku rzeczą nie do pogardzenia.

Duchowym wodzem tej grupy i jej nsjsilniejszą indywidualnością stał się wspomniany poprzednio Howard Scott. Z uwagi na znaczenie tej osobistości w ruchu technokratycznym podać należy parę dat odnoszących się do niego. Jest to obecnie człowiek w sile wieku. Lat 42. Urodzony w Virginji, wychował się w Europie. Ojciec jego, twórca koleji Bagdadzkiej umożliwił mu studja w Niemczech i Francji. Posiada kilka stopni akademickich w tem doktorat Szkoły Politechnicznej w Charlottenburgu. Po wybuchu wojny, przechodząc

najrozmaitsze koleje i tracąc przez konfiskatę cały majątek rodzinny w Konstantynopolu, osiąga stanowisko znawcy dla spraw amunicyjnych w Kanadzie, gdzie kieruje budową dwóch fabryk amunicyjnych. Po wojnie powraca do Stanów Zjednoczonych poświęcając się początkowo przemysłowi azotowemu, następnie zaś otwiera techniczne biuro informacyjne w Nowym Jorku. Oprócz tego wykonuje szereg budowli w Meksyku, Hiszpanji i innych krajach. Jeżeli dodamy nadto, iż w rezultacie swego apostolstwa technokratycznego stracił cały pokaźny majątek, co stwierdził w marcu br. przysięgą manifestacyjną, dojdziemy do wniosku, iż jest to indywidualność nieprzeciętna, czysty ideowiec, który na wznieconym przez siebie ruchu majątku nie zrobił i prawdopodobnie nie zrobi. Drugim filarem ruchu technokratycznego był zmarły niedawno ekonomista amerykański Thorsten Veblen, surowy krytyk dotychczasowych systemów ekonomicznych i autor szeregu dzieł, wykazujących sprzeczności, jakie w obecnych czasach zachodzą w rozwiązaniu zwikłanych problemów ekonomicznych. W szczególności zajął on się zebraniem dokładnych danych odnoszących się do postępu w dziedzinie mechanizacji produkcji, która to rzecz, jak zobaczymy, odgrywa w programie technokratycznym niepoślednią rolę.

Technokraci nie poprzestali na zamknięciu się w granicach Stanów Zjednoczonych; rozpoczęli również ekspanzję na zewnątrz i jakkolwiek nie osiągnęli jeszcze poza Ameryką zbyt wielkich sukcesów, niemniej liczą już setki placówek, które propagandę ruchu technokratycznego intenzywnie prowadzą.

Nie da się bezwarunkowo zaprzeczyć, iż dzisiejsze stosunki gospodarcze przedstawiają się wprost potwornie. Z jednej strony widzimy w magazynach, spichlerzach, składach i zbiornikach zgromadzone miljardowe wartości towarów, które mogłyby zapewnić dostatnią egzystencję może nawet większej ilości ludności, aniżeli ta, która się mieści obecnie na kuli ziemskiej, z drugiej zaś jesteśmy świadkami głodowania i nędzy miljonów i to nędzy przez nich niezawinionej. Wedle pobieżnej statystyki światowej istnieje obecnie około 30 miljonów pracowników bezrobotnych, co przy uwzględnieniu ich stanu rodzinnego musi dać w sumie około 100 miljonów osób, którzy cierpiąc sami, stali się równocześnie balastem pozostałej części ludności pracującej. Jest to przecież cyfra potworna obejmująca w sumie społeczeństwo trzykrotnie większe niźli cała Polska. Co więcej, ta zubożała i zgorżkniała masa musi patrzeć bezradnie jak tosamo zboże, kawa, cukier, bawełna itd. itd., które ich

mogłoby wykarmić i odziać są palone, zatapiane i niszczone li tylko z tego powodu, iż cena ich spada wskutek nadmiaru produktów. Wytworzyła się wprost paradoksalna sytuacja, iż to co powinno być błogosławieństwem dzisiejszych czasów, taniość produktów rolnych, stało się w istocie przekleństwem, ciążącem jak zmora na wszystkich bez wyjątku społeczeństwach świata. Stan ten spostrzegają już dzisiaj wszyscy bez względu na kierunki polityczne i uwarstwowienie społeczne. Niestety jednak przyczyny tego stanu, a co zatem idzie i lekarstwa jakie są potrzebne do uzdrowienia świata są najrozmaiciej oceniane, a recepty poszczególne różnią się od siebie ogromnie w zależności od osobistego punktu widzenia tych, którzy czują się uprawnieni do śpieszenia z pomocą.

Na ogół dają się spostrzegać trzy zasadnicze kierunki światopoglądów na obecną sytuację gospodarczą. Pierwsze dwa będą, że tak powiem klasycznemi, ostatni, reprezentowany dzisiaj może najszerzej będzie pewnym kierunkiem kombinowanym.

Do pierwszego klasycznego kierunku zaliczymy światopogląd kapitalistyczny, liberalny, oparty o szereg wytworzonych przez wieki instytucji, który powołując się na hipotezę okresowych lat tłustych i chudych twierdzi, iż obecny stan, w jakim się ludność znalazła jest przejściowy, wywołany wojną, inflacjami, głoszoną przez szereg państw autarchją uniemożliwiającą wolną wymianę towarów itp. Nie od rzeczy będzie zauważyć, iż niektóre społeczeństwa, które uważają, iż na wojnie straciły, łączą z tą sprawą momenty o charakterze politycznym, udowadniając, iż głównym powodem dzisiejszego stanu są zawarte lub narzucone traktaty pokojowe. W rezultacie pogląd ten znajduje receptę w doradzaniu usunięcia przyczyny zła, a organizm gospodarczy świata sam już potrafi się uleczyć. Zachodzi tu tylko ta skromna trudność, iż niewiadomo, kto ma to leczenie rozpocząć; każde państwo pragnie, by usunięcie barjer celnych, porzucenie autarchji, zrzeczenie się pewnych traktatowych przywilejów rozpoczęli sąsiedzi i w ten sposób wyrównali ścieżki wiodące ludzkość do przyszłego raju.

Drugim klasycznym światopoglądem jest socjalizm, który zaprzeczając jakoby dzisiejszy stan był wynikiem naprowadzonych poprzednio okoliczności, oraz by można go uważać za okres przejściowy, wysuwa równocześnie swój punkt widzenia, kulminujący w tem, że jesteśmy świadkami pierwszego aktu tragedji, której tytuł powinien brzmieć „Upadek kapitalizmu“ wraz ze wszystkiemi wynikającemi z tego konsekwencjami. Zarzuty stawiane przez socja-

lizm gospodarce kapitalistycznej, dotykają w pierwszym rzędzie jej rzekomej bezplanowości, której wynikiem jest ta okoliczność, iż produkuje się towary zupełnie indywidualnie, wedle „widzimisię“ poszczególnych producentów i wyczuwanego przez nich chwilowego zysku, wprowadzając na rynek światowy chaos, niemożliwy do opanowania w dzisiejszych warunkach. Ratunek realny widzi ten światopogląd w jednolitem i celowem kierownictwie produkcji, innemi słowy w jej upaństwowieniu. Na przykładzie naszego wschodniego sąsiada widzimy, iż ta pozornie prosta konstrukcja ekonomiczna doprowadza do daleko idących konsekwencji, a pierwszem zjawiskiem z jakiem się tutaj liczyć należy, musi być zniesienie własności prywatnej, a więc problem djametralnie sprzeczny z poprzednio wspomnianym światopoglądem liberalnym, uważającym własność prywatną jako aksjomat nienaruszalny.

Pomiędzy te dwa skrajne kierunki wtłacza się trzeci, który nazwaliśmy skombinowanym, nie mający w rzeczywistości swej własnej ideologji, biorący w miarę uznania z jednego lub drugiego poprzednio wymienionego kierunku pewne tezy jako odpowiadające mu w danej chwili i wytwarzający system gospodarczy na poły kapitalistyczny, na poły socjalistyczny, zatrzymujący jako zasadniczą podstawę gospodarki własność prywatną, regulujący jednakże równocześnie najrozmaitszemi zarządzeniami państwowemi produkcję i życie gospodarcze. Jest to system można powiedzieć reprezentowany dzisiaj w przeważającej ilości państw kulturalnych, nie wyłączając nawet Stanów Zjednoczonych, które na tę drogę wkroczyły może najpóźniej, bo zaledwie przed rokiem lub dwoma laty.

Z nowym światopoglądem zjawiają się w Stanach Zjednoczonych technokraci. Reprezentując podobnie jak socjaliści zapatrywanie, iż obecny stan nie jest przemijający oraz, iż jest wynikiem gospodarczego załamania się, nie godzą się z nimi w odniesieniu do przyczyn obecnego kryzysu. Kiedy pierwsi twierdzą, iż główną przyczynę szukać należy w anarchji produkcji, to technokraci udowadniają na podstawie szeregu zebranych dat, z któremi będziemy mieli możność jeszcze pobieżnie się zapoznać, iż jedynie nadmierny postęp techniczny ostatnich dziesiątków lat wywołał te groźne objawy, jakie obecnie obserwujemy. Maszyna, dająca ludzkości do ręki nieograniczone możliwości produkcji, usuwa robotnika coraz silniej z warstatów. Automatyzacja produkcji powoduje opustoszenie miejsc pracy. Idąc dalej śladem swojego rozumowania zgadzają się technokraci z socjalistami co do konieczności centralnej reglementacji

i organizacji produkcji, usuwają jednak na bok wszystkie teorje polityczne, albowiem wedle ich zapatrywania polityk zadaniu temu nie sprosta, a tylko wiedza przyrodniczo-techniczna jest w możności uporać się z narzuconym problemem.

Różnice, jakie dają się zauważyć zdaniem technokratów między dobą minioną a dniem dzisiejszym polegają jednak nietylko w rozmiarach produkcji lecz również w tem, że potrafimy dziś mierzyć dokładnie energję i czas, potrzebny na wyprodukowanie poszczególnych sort towaru, oraz, co ważniejsze, potrafimy obliczyć zapas energji i jej zużycie na całym świecie. Ten moment uważają technokraci za tak ważny, iż podjęli się olbrzymiej pracy stworzenia przeglądu energji Ameryki Półn. („Energy Survey of North America"), któryby im dawał pogląd na objawy produkcyjne i energetyczne, odnoszące się do trzech tysięcy typowych produktów przemysłu i rolnictwa z okresu ostatnich stu lat.

Technokraci ujmują swoją ideologją nietylko produkcję lecz również i rozdział wytworzonych dóbr, przyczem usuwają zupełnie z obiegu powszechnie uznany zamiennik, pieniądz, twierdząc, iż wartość ustalona tym zamiennikiem, a będąca w dzisiejszym stanie rzeczy wynikiem podaży i popytu, jest w istocie fikcją. Uznając, iż jedynem realnem bogactwem jest energja, projektują nową podstawę walutową w formie „certyfikatów energji", które rozdzielone będą między pojedynczych osobników w granicach wartości tej energji, z jaką do powszechnego gospodarstwa przyczynia się dana jednostka. Widzimy zatem, że zrywają oni z zasadą równości podziału dóbr materjalnych, lecz uzależniają go od sprawności i dzielności poszczególnych jednostek.

Celem lepszego zapoznania się z argumentami technokratów nie od rzeczy będzie przytoczyć z publikacji Parrish'a i Scott'a kilka przykładów ilustrujących rzekomo nienormalne stosunki w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym. Mówię „rzekomo" z tego powodu. iż jak później zobaczymy, nie wszystkie argumenty mają realne podstawy i opierają się często na glinianych nogach. Nie mniej jednak posiadają one pewną siłę sugestywną, która musi oddziaływać na masy, wytwarzając w ten sposób wyznawców i adherentów nowej nauki.

Z bogatego zbioru przykładów przytoczę tylko nie wiele dla celów ilustrujących metody rozumowania technokratycznego. Tak np. młynarz w starożytnym Rzymie potrafił dziennie zemleć 1—1$^1/_2$ baryłek mąki (1 bar. = 158.98 l.). Tymczasem nowoczesny młyn

w Minneapolis produkuje na dzień i robotnika 30.000 baryłek mąki znacznie lepszej i przy znacznie krótszym dniu roboczym.

Uszycie pary obuwia przez szewca w starożytnym Rzymie wymagało 5½ dnia pracy. W tym samym okresie czasu potrafi jeden pracownik wyprodukować w nowoczesnych fabrykach setki par trzewików.

Kiedy przed 5.000 laty jeden ceglarz potrafił w długogodzinnym dniu roboczym przerobić 450 cegieł, to w dzisiejszej postępowej i zmechanizowanej cegielni wypada na dzień i robotnika 490.000 sztuk cegieł.

Jeszcze przed 100 laty produkował w Stanach Zjedn. jeden robotnik w roku 25 t. żelaza surowego, albo też 800 t. rudy żelaznej. W r. 1929 analogiczna produkcja wynosiła na jednego robotnika 4.000 t. surowca i 20.000 t. rudy.

Do niedawna jeszcze używano w przemyśle tytoniowym maszyn produkujących około 500 papierosów na minutę. Obecnie przemysł ten zmodernizował się zaprowadzając nowe maszyny, które w tym samym czasie wyrzucają ze siebie 2.500 papierosów.

Jeszcze bardziej rażące daty uzyskuje się z produkcji lampek żarowych, przy których obecnie jeden pracownik odrzuca w jednej godzinie 9.000 razy więcej produktu aniżeli czynił to jeszcze r. 1914.

Przykłady te mogą być mnożone w nieskończoność. Mają one wszystkie udowadniać, iż dalsze doskonalenie produkcji tz. eliminowanie pracy człowieka do możliwych granic a przerzucanie jej na urządzenia mechaniczne, musi spowodować w rezultacie konieczność zasadniczych korekcji w nowoczesnem ustroju gospodarczym.

Najcharakterystyczniejszą rzeczą jednak w tym wzrastającym z dnia na dzień produktywiźmie, na co zwracają uwagę technokraci, nie jest jego ilość lecz raczej fakt, iż wzrost ten złączony jest z równoczesnem maleniem ilości robotników i liczby ich godzin pracy. Wywołać to musi w rezultacie dysonans pomiędzy człowiekiem a maszyną i tendencję do jej zwalczania. Jest to moment, nad którym suszą sobie głowy ekonomiści różnych zapatrywań i najrozmaitszych odcieni, nie potrafiąc dotychczas znaleść odpowiedniego rozwiązania. Poprostu wynalazczość ludzka i tempo eliminowania człowieka przez maszynę są szybsze, niźli tempo w jakim wyprodukowane towary powinny się zużywać. Między obu temi momentami zatraca się coraz silniej pojęcie koniecznej równowagi. Technokraci podnoszą, że chwilowo jeszcze na szczęście, nie zdołano wyzyskać wszystkich technicznych możliwości złączonych z do-

brocią produkowanych towarów. W wielu jednak wypadkach nie dokonano tego celowo. Innemi słowy w najrozmaitszych gałęziach produkcji potrafimy zdaniem technokratów produkować wyroby znacznie trwalsze i solidniejsze aniżeli te, które w istocie na targ rzucamy, a nie robimy tego li tylko z tego powodu, by utrzymać dalszą możność produkcji, którąby zupełnie zaniknąć musiała, gdybyśmy dostarczali typów wzorowych. I tu Scott rzuca szereg przykładów na poparcie stawianych przez siebie tez.

Jako elementarny przykład, odnoszący się wprawdzie do drobiazgu życiowego, ilustrujący jednak należycie podniesiony poprzednio moment, podaje Scott sprawę ostrzy do golenia. Podobno technika wyrobu tego produktu postąpiła już tak daleko, iż jesteśmy w możności wyrabiać ostrza, które będą poprostu wieczne, a w każdym razie o okresie istnienia sięgającym w dziesiątki lat, przy podniesieniu obecnej ceny tego przedmiotu zaledwie o 20%. Jakiż byłby jednak rezultat rzucenia na targ tego rodzają wyrobu? Po nazyceniu zapotrzebowania, a więc po upływie stosunkowo krótkiego okresu czasu należy się właściwie liczyć z koniecznością zamknięcia odnośnych warsztatów pracy z uwagi albo na zupełny brak zapotrzebowania, albo też tak skromnego dalszego zbytu, że nie mogłoby być mowy o jakiemkolwiek opłacaniu się produkcji. O ile zatem pragniemy utrzymać pewną ciągłość pracy w tym dziale, nie możemy dostarczać produktu pierwszorzędnego.

Zupełnie podobne stosunki zdaniem technokratów istnieją w produkcji materjałów odzieżowych, co stanowi już z natury rzeczy problem znacznie poważniejszy od poprzedniego. Kiedy dzisiaj do tych produktów używamy wełny, bawełny, jedwabiu lub celulozy, materjałów stosunkowo krótkotrwałych, których produkcja jednak zatrudnia setki tysięcy a prawdopodobnie nawet miliony ludzi, tak w rolnictwie jako też przemyśle, to cóż się z nimi stanie w wypadku, gdy dostarczymy materjału znacznie tańszego, dającego się w znakomity sposób użyć do tych samych celów. Tymczasem myśl ta nie jest podobno żadną utopją wobec stwierdzonej łatwej możliwości produkcji pokrzywy „ramie“, która właśnie te wszystkie zalety posiada. Ma to być roślina dająca z 1 akru (40.47 ara) 1500 funtów (1 funt ang. = 453·29 gr.), podczas gdy zbiór bawełny na tejsamej przestrzeni wyraża się cyfrą zaledwie 150 funtów. Na południu można osiągać dwukrotne a nawet trzykrotne żniwo tej pokrzywy. Ubranie wykonane z tkaniny, do której włókien dostarczyła ta roślina nosi się podobne siedm razy dłużej jak wełniane, nie

wspominając już nawet o bawełnie. Apretura jej jest możliwa w niezmiernie szerokich granicach od połysku jedwabiu do chropowatości zwykłego sukna. Jednem słowem produkt uniwersalny. A rezultat? Ograniczenie produkcji i zamknięcie całego szeregu fabryk. W dzisiejszym ustroju, zdaniem technokratów jest koniecznem, by ubranie nie było zbyt trwałe i niszczyło się stosunkowo dość szybko, gdyż inaczej przemysł a z nim razem i klasy pracujące musiały ucierpieć.

Jeżeli nawet założymy pewną przesadę w przedstawieniu tej sprawy przez technokratów oraz brak uwzględnienia oprócz normalnego zużycia się odzieży jeszcze innych czynników jak mody, różnic klimatycznych itp., to jednak każdego myślącego człowieka muszą te rzeczy zastanawiać a co więcej nawet zaniepokoić. Zresztą technokraci potrafią się tu powoływać na pewne fakta i analogje, które dowodzą, że wszystko to co powiedzieli nie leży poza granicą niemożliwości. Przecież znanym jest fakt. że wynalazek sztucznego jedwabiu li tylko z uwagi na produkcję i handel jedwabiem naturalnem, był trzymany przez 20 lat w cieniu, bez możności masowego znalezienia się na targu i konkurencji ze swym przyrodnim a bardziej uprzywiljowanym bratem. A nie sięgając nawet tak daleko, przypomnieć należy bardzo niedawną sprawą wiecznej zapałki, która była, istniała i znikła jak efemeryda, gdyż zniszczyłaby zupełnie potężny, światowy przemysł zapałczany. Jak widzimy zatem wiele z tych możliwości ma podkład zupełnie realny i przechodzenie nad tem do porządku dziennego dowodziłoby tylko krótkowzroczności.

Technokraci rozprawiają się również z argumentami tego rodzaju, jak stwarzanie nowych gałęzi przemysłu, lub zdobywanie nowych rynków zbytu. Co do pierwszego podają szereg przykładów dowodzących, iż rzekome nowe gałęzie przemysłu w wielu wypadkach pozbawiają pracy całe falangi robotników, co do drugiego wskazują na barjery celne, jakiemi w ostatnich czasach otoczyły się prawie wszystkie puństwa. W dodatku cała sprawa uzdrowienia życia gospodarczego doznaje w obecnej chwili znacznych utrudnień z powodu istnienia na świecie olbrzymich wprost zapasów artykułów pierwszej potrzeby, które nawet na wypadek chwilowego wstrzymania ich produkcji wystarczyć by mogły dla ludzkości co najmniej na okres dwuletni.

Krytykę dotychczasowego ustroju kapitalistycznego rozciągają również na dalsze przejawy życia gospodarczego, a jednym z najbardziej charakterystycznych jest podział całego świata na wierzycieli i dłużników. Wskazują, iż Stany Zjednoczone są obciążone

w najrozmaitszych formach potwornym wprost długiem około 218 miliardów dolarów, które to obdłużenie powstało w przeważnej części wskutek uznawanej za potrzebną modernizacji przemysłu. Ostatecznym rezultatem jest jednakże to, iż z jednej strony prawie połowa dochodu społecznego idzie na oprocentowanie i umorzenie ciążącego długu, z drugiej zaś spłata nie może nadążyć postępowi technologicznemu, wobec czego olbrzymia ilość urządzeń dotychczas jeszcze zupełnie niezamortyzowanych jest już przestarzałą i niezdolną do pokonania konkurencji.

Zajmują również zdecydowane stanowisko w odniesieniu do wprowadzonej już przez obecnego prezydenta Stanów polityki inflacyjnej, która uzyskała tam wielu zwolenników na najwyższych stanowiskach w państwie. Przyznają wprawdzie, iż polityka ta, szczególnie w pierwszych okresach musi przynieść ze sobą pewne ożywienie w handlu i przemyśle z powodu ucieczki od pieniądza a przerzucenia się do towaru, twierdzą jednak, a twierdzenie to to zdaje się sprawdzać praktyka życiowa, iż będzie to pomoc tylko na krótką metę, po przekroczeniu której depresja da się odczuć jeszcze głębiej. Sądzę, że my, którzyśmy okres inflacyjny przeszli już dawniej, zdajemy sobie dobrze sprawę z niebezpieczeństw jakie na dłuższą metę polityka ta za sobą pociąga.

Również nie widzą ratunku w proponowanem obecnie zmniejszeniu czasu pracy, zaznaczając do pewnego stopnia słusznie, iż program ten niema logiki i sensu, albowiem koniecznym następstwem tego w dzisiejszym ustroju musi być odpowiednie zmniejszenie zarobków. Da to bezsprzecznie impuls do zniżenia standartu życiowego, ale nigdy w efekcie nie spowoduje zwiększenie siły kupna, która jedynie może uratować handel i przemysł.

Jak z powyższego przedstawienia sprawy widzimy, technokraci potrafili z dotychczasowych systemów gospodarczych wyłowić cały szereg momentów świadczących o niedomaganiach dzisiejszych czasów. Jest to naturalnie rzecz może najłatwiejsza, nie mniej jednak oddziaływująca na masy. Uznali jednak, iż to co dotychczas do wierzenia podają nie może być uważane za program pozytywny na przyszłość i że trzeba stworzyć nowy system, zbudowany na reprezentowanej przez nich naukowej podstawie. Otóż system ten w szczegółach dotychczas opracowany nie został z tej prostej przyczyny, że brak im na razie odpowiednio zestawionego materjału statystycznego. Z tego powodu rozpoczęli przy poparciu Uniwersytetu Columbia oraz finansowej pomocy Komitetu Wsparć Bezrobotnych

(Emergency Unemployment Relief Committee of New York) olbrzymią pracę nad ustaleniem dat odnoszących się do wielkości produkcji przeszło 3.000 rodzajów produktów pracy ludzkiej, uważając ten przyszły almanach energetyczny za podstawę wniosków, które będą musiały być wyciągnięte przy ustalaniu szczegółowego programu, Praca ta, którą obecnie zajęty jest Scott ze sztabem przeszło setki inżynierów, ma wykazać poglądowo, jak z biegiem czasu coraz silniej maleje ilość godzin roboczych dla wykonania jednostki pewnego produktu przy równoczesnym wzroście samej produkcji.

Jakkolwiek, jak już powiedziałem, szczegółowy program jeszcze ustalony nie został, to jednak z szeregu publikacji i manifestów technokratycznych da się w przybliżeniu ustalić ich pogląd na zasady naprawy dzisiejszego ustroju gospodarczego. W pierwszym rzędzie nie należy rozumieć jakoby ich zwrócenie uwagi na walkę jaka obecnie toczy się między robotnikiem a maszyną miało dowodzić zbędności lub szkodliwości tej ostatniej. Zaznaczają oni bowiem wyraźnie, iż walka ta toczyć się musi tylko w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym, przy którym produkcja obliczoną jest w pierwszym rzędzie na zysk poszczególnych jednostek bez liczenia się z interesem ogółu. Wedle ich zapatrywań, maszyna musi się stać błogosławieństwem ludzkości, zwalniając ją od trosk i pracy w granicach bardzo szerokich. Przy dzisiejszych możliwościach technicznych obliczają konieczną pracę osobnika dorosłego pomiędzy 25 a 45 rokiem życia, celem utrzymania dziesięciokrotnie wyższego sztandartu życiowego, aniżeli to ma miejsce przeciętnie obecnie na 660 godzin w roku. Zatem dwie godziny pracy dziennej ma zapewnić beztroskie bytowanie człowieka na ziemi, który resztę czasu będzie mógł poświęcić rozwojowi fizycznemu i kulturalnemu oraz odpoczynkowi.

Ten raj na ziemi, który przyrzekają technokraci może się urzeczywistnić przez zniesienie własności prywatnej oraz zerwanie z europejskiemi systemami teorji gospodarczych zorjentowanemi klasowo. Technokraci zwracają uwagę, iż własność prywatna jest właściwie fikcją. Ideałem bogactwa zdaniem ich nie jest sam fakt posiadania, lecz możność użycia w większej lub mniejszej ilości tak dóbr materjalnych jakoteż tych wygód i przyjemności, jakie człowiekowi zapewnia nowoczesna kultura. W tem miejscu, które pozornie jest zbliżone do ideologji socjalistycznej następuje również rozbrat z tą doktryną, albowiem technokraci zabezpieczają indywidualne wykorzystanie możliwych do zdobycia świadczeń ze strony niejako wspólnej kasy, w miarę tężyzny każdego osobnika, w miarę tych usług

jakie on oddaje społeczeństwu. Tem zindywidualizowaniem wynagrodzenia każdego pracownika zbliżają się oni raczej do zwalczanego przez siebie kierunku kapitalistycznego. Jednakże, jak już wspomniałem poprzednio, rozdział dóbr materjalnych nie będzie się odbywał z pomocą pieniądza lecz przez wydawanie certyfikatów energetycznych. O wysokości tego przydziału mają decydować technicy, naturaliści, fizycy i bjochemicy, jednem słowem naukowcy najrozmaitszego typu.

Trzeba przyznać, że ta część ich programu, dalekiego zresztą na razie od wszelkiej szczegółowości, jest jeszcze bardzo enigmatyczną i mgławicową. Jedno natomiast usiłują już dzisiaj ściśle uzasadnić, mianowicie tezę, iż przodujące miejsce w rozdziale dóbr materjalnych powinien zająć technik i naukowiec. Szkielet ich rozumowania w tej sprawie jest następujący: W roku 1800 ludność całej kuli ziemskiej liczyła około 850 miljonów mieszkańców; w 132 lat później t. z. w r. 1932 ludność ta powiększyła się do cyfry 1.800 miljonów. Zatem przyrost ludności w tym stosunkowo krótkim okresie czasu był znacznie większy, aniżeli przyrost od zarania ludzkości po koniec XVIII wieku. Cały ten przyrost przypada na najintenzywniejszy pod względem technicznym i naukowym wiek XIX i początek XX, w których rozkwit nauk przyrodniczych i opartej na nich techniki święci triumfy, jakiemi żadna inna nauka poszczycić się nie może. W tej prepoderancji tych gałęzi wiedzy, widzą technokraci uzasadnienie dla naprowadzonego powyżej swego stanowiska.

Ruch technokratyczny, które pokazuje ludzkości miraże dobrobytu i szczęśliwości, objął dość znaczne grono społeczeństwa amerykańskiego i jakkolwiek daleki jeszcze od ostatecznego skonkretyzowania swojego programu zaniepokoił koła wyznawców dotychczasowych systemów społecznych. Trzeba przyznać, że obrona zaatakowanych światopoglądów nie ustępuje intenzywnością młodemu a zatem energicznemu ruchowi technokratycznemu.

Nauka technokratyczna da się zasadniczo podzielić na dwie grupy. Do pierwszej będzie należała statystyka wzrostu produkcji i złączona z tem sprawność nowoczesnych urządzeń mechanicznych w najrozmaitszej postaci, do drugiej zaś zasadnicze wnioski jakie technokraci z zebranego w ten sposób materjału energetycznego wyciągają. Wprawdzie obie te grupy stoją ze sobą w przyczynowym związku, jednakże nie da się zaprzeczyć, że istnieje możliwość iż albo dane statystyczne są prawdziwe a wyciągnięto z nich wnioski

fałszywe, co zresztą w dziedzinie statystyki nie jest objawem wykluczonym, albo też odwrotnie dane statystyczne obciążone są pewnym błędem urodzenia, natomiast wyciągnięte z nich wnioski mogą posiadać wartości, nad któremi trzeba się zastanowić. Ze strony przeciwników technokracji poddano zatem tak zebrany dotychczas materjał jakoteż opartą o niego ideologję surowej krytyce.

O ile chodzi o statystykę energetyczną, to pewna część dat zebranych przez technokratów okazała się fałszywą, względnie posiadała ten błąd, iż daty uzyskane niejako laboratoryjnie, na pewnych szczególnych modelach, usiłowano transponować na platformę przemysłową. A wiadoma rzecz, jak niebezpiecznem jest wyciąganie w przemyśle daleko idących wniosków z doświadczeń laboratoryjnych.

Ażeby zilustrować niektóre nieścisłości technokratów pozwolę sobie podać parę przykładów, które wyciągnęła krytyka na dowód, iż na danych, zebranych przez nich budować wiele nie można.

Kiedy np. technokraci postawili twierdzenie, iż w przeciągu ostatnich 50 lat produkcja jednego robotnika w przemyśle żelaza surowego podskoczyła 650 razy, to krytycy udowadniają, iż przeciętna wydatność robotnika w r. 1879 wynosiła 73.7 ton, zaś w r. 1929 — 1710 ton, co w rezultacie przedstawia wzrost zaledwie 23.2, a nawet w wypadku jeśli weźmie się pod uwagę 12-godzinny dzień roboczy w r. 1879, a 8-godzinny w r. 1929, wzrost 34.8-krotny. W przedstawieniach technokratów jest zatem w porównaniu z faktami mniejwięcej 20-krotna przesada.

Podobnie, jakkolwiek nie tak rażąco przedstawia się sprawa z dobywaniem rudy żelaznej, co do której twierdzą technokraci, iż obecnie w kopalni możliwą jest produkcja wypadająca na rok i robotnika w wysokości 20.000 ton. Krytycy zwracają uwagę, że sprawy tej nie można traktować generalnie, lecz trzeba rozważyć o jaką produkcję tutaj się rozchodzi, czy o odbudowę na dniu czy też podziemną. W pierwszym wypadku przemysł dochodzi do przeciętnych wartości 8.000—12.000 ton na rok i robotnika, podczas gdy przy pracy górniczej pod ziemią analogiczna wydatność wahała się w granicach 1.600—1.700 ton.

Na dowód obecnej sprawności zmotoryzowanego przemysłu twierdzą technokraci, iż całe zapotrzebowanie Stanów Zjednoczonych odnoszące się do cegieł może być pokryte przez 100 robotników, pracujących w nowocześnie urządzonej cegielni. Słusznie jednakże zapytują krytycy, czy nawet w wypadku, gdyby to twierdzenie było

prawdziwe, istnieje możliwość tego rodzaju scentralizowania produkcji cegieł, które z natury rzeczy należą do towarów nie znoszących obciążenia zbyt wysokiemi kosztami transportu. Statystyka z r. 1929 wykazała, iż w Stanach Zjedn. zamiast rzuconej przez technokratów cyfry 100 robotników, pracowało w przemyśle cegielnianym 35.000 osób i wobec konieczności rozrzucenia cegielni w kraju, w sprawie tej nie można oczekiwać nawet w najdalszej przyszłości tego stanu o jakim mówią technokraci.

Z przytoczonych przykładów, a jest ich znacznie więcej, wynika, że nie wszystkie daty statystyczne opracowane przez technokratów posiadają niewzruszoną podstawę. Być może, że przeprowadzona obecnie praca nad ich zebraniem spowoduje w wielu miejscach konieczność korektur aksjomatów rzucanych czasami nieoględnie w ferworze pierwszych stadjów walki, jaką technokraci prowadzą na rozmaitych frontach. Już dzisiaj jednakże trzeba sobie zdać sprawę z tego iż zebrany materjał statystyczny powinien odpowiadać warunkom przeciętności, a nie sprawnościom posiadającym charakter rekordów, albowiem w ocenie wyników pracy ludzkiej oprócz całego aparatu naukowego jakim wiedza dzisiejsza rozporządza, musi być uwzględniony jeszcze czynnik psychologiczny jakim bezsprzecznie jest natura ludzka. Jeżeli wytrenowany biegacz potrafi w krótkim odcinku czasu 10 sekund przebiegnąć 100 metrów, nikt rozsądny nie zechce twierdzić, iż jest to chyżość z jaką każdy osobnik może się poruszać. Podobnie maksymalna sprawność jakiegokolwiek mechanizmu wykazana w pewnych szczególnych warunkach lub laboratorjach nie może być braną za podstawę oceny przeciętnych wartości produkcyjnych, a tylko te będą miały realną wartość przy omawianiu regulowania światowej twórczości.

Należy jednak zastanowić się głębiej nad dylematem, czy skonstatowane tu i ówdzie niedokładności w energetycznej statystyce technokratów, mogą być decydujące w ostatecznem potępieniu ich ideologji. Przyznając nawet pewną przesadę i przejaskrawienie dzisiejszych postępów techniki w odniesieniu do dnia wczorajszego, nie możemy przecież twierdzić, iż jutro nie stoi pod znakiem dalszego rozwoju w mechanizacji produkcji. Przeciwnie, musi być dla nas prawie pewnikiem, że każdy dzień pracy ducha i myśli ludzkiej zbliża nas coraz więcej do dat, które technokraci już dzisiaj uważają za decydujące. Wyniknie z tego konieczność pewnego ustosunkowania się do nowego, budzącego się światopoglądu, którego prężność wzrastać będzie w miarę upływu czasu i którego prawdopodobnie

nie będzie można załatwić zwykłem przejściem nad nim do porządku dziennego.

Wedle twierdzenia technokratów, dzisiejsza gospodarka kapitalistyczna, jako w przeważnej części wypadków indywidualna jest anarchiczną, albowiem produkuje ona rzekomo bez celowego planu, związanego z całością. Jakkolwiek pozornie takby się zdawać mogło, nie zapominajmy jednak o żelaznym prawie podaży i popytu, które właśnie jest tym samoczynnym regulatorem produkcji, jakiego brak wytykają technokraci. Nie chcę bawić się tutaj w krytykę, czy jest to słusznem i sprawiedliwem, czy też nie. Stwierdzam tylko fakta. Podniesienie się ceny towaru powoduje w tej chwili wzrost jego produkcji, albowiem kapitał widzi w tem swój żywotny interes. W tej chwili następuje jednak cykl odwrotny; wskutek nadmiaru produkcji zwiększa się podaż, zmniejsza popyt a z nim i cena. Widzimy zatem, że i dzisiaj, pomimo wytykanych przez technokratów rzekomych braków naukowej podstawy produkcji, istnieje jej samoczynne regulowanie, działające jak z doświadczenia wiemy dość sprawnie.

Jest natomiast bezwzględną prawdą, iż w dzisiejszym ustroju istnieją sprzeczności znaczne pomiędzy możliwościami technicznemi a gospodarczemi i że często sprzeczności te są trudne do uzgodnienia. Może się okazać, że ze względów spekulacyjnych ogranicza się produkcję pomimo, że istnieją techniczne możliwości wytworzenia potrzebnej ilości towaru, li tylko w tym celu, by przez sztuczne obniżenie podaży wywołać pożądaną dla pewnych kół zwyżkę ceny nieusprawiedliwioną zupełnie kosztami produkcji. W innych wypadkach spekulacja zdecyduje się na rzecz z technicznego punktu widzenia niezmiernie zdrożną, mianowicie na zaniedbanie celowej modernizacji produkcji, gdyż czuć będzie zysk w utrzymaniu status quo. Wreszcie jesteśmy w obecnym okresie świadkami przejścia na wielu polach z produkcji mechanicznej na ręczną, a więc z organizacji wyższorzędnej na niższorzędną, które może być spowodowane rozmaitemi względami. Zwracam uwagę np., iż Niemcy wydały w ostatnich czasach zarządzenie, by w rozpisywanych przetargach na dostawę tłucznia dla koleji niemieckich umieszczano warunek, iż pewna jego ilość (10%) pochodzić musi bezwarunkowo z tłuczenia ręcznego. Jest tu zatem tendencja zajęcia pewnej ilości bezrobotnych z gospodarczą szkodą jednak dla samej dostawy, która w ten sposób ukształtować się musi drożej niżli przy produkcji mechanicznej. Trzeba przytem pamiętać, że z gospodarczego punktu widzenia maszyna po-

siada jednak zasadniczy błąd niemożności dostosowania się do zmiennych warunków produkcji. Rentowność jej będzie tylko podówczas zagwarantowana, gdy produkować będziemy pewną, minimalną ilość towaru, poniżej której zatraca się charakter ekonomiczności maszyny, którą pobija wtedy praca ręczna. W miarę wzrostu mechanizacji produkcji maleje ilość pracy ludzkiej gwałtownie; kiedy w r. 1904 wyprodukowanie jednego samochodu wymagało przeciętnie 1291 godzin pracy robotnika, to analogiczna cyfra w r. 1919 wynosi 303 godzin. w r. 1929 — 92 godzin, spadając w r. 1932 do wartości 73—80 godzin. Są to wszystko daty, które wzbudzić muszą troskę, co zrobić z tą masą robotniczą, która wskutek szalonego rozwoju mechanizacji traci z dnia na dzień realne podstawy swojej egzystencji.

Sprzeczności techniczne i gospodarcze, jakie w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym istnieją, piętrzą się szczególnie wyraźnie, gdy rozpatrujemy problem wynalazków. Pomijając nawet zupełnie podane przez technokratów przykłady, o których mowa była poprzednio, odnoszące się do wiecznego ostrza do golenia lub pokrzywy „ramie“, jako ostatecznie nie sprawdzone, a wskutek tego usuwające się z pod realnych rozważań, pragniemy dla przykładu zatrzymać się przy epokowym wynalazku lat ostatnich, samochodzie. Przecież dzisiaj niema już żadnych wątpliwości, że w porównaniu z koleją jest to środek lokomocyjny bardziej postępowy i w olbrzymiej ilości wypadków znacznie sprawniejszy niż ta ostatnia. A jednak szerokiemu i z technicznego punktu widzenia zdrowemu zastosowaniu tego środka transportowego stawia się dziś wszędzie olbrzymie przeszkody w postaci wysokich ceł, obciążenia materjałów pędnych, nakładanie nadmiernych opłat i świadczeń itp. Wszystko to dzieje się, miejmy to odwagę powiedzieć, li tylko z uwagi na gospodarcze momenty, wynikające z uwięzienia olbrzymich wprost kapitałów w kolejnictwie, które zagrożone zostały w sposób katastrofalny pojawieniem się samochodu. Zapewne, że z tym wynalazkiem nie można uporać się tak łatwo, jak się uporał Kreuger z wieczną zapałką, otoczyło go się jednakżc tak troskliwą opieką, że w ramionach jej zaczyna on się kurczyć z istotną szkodą dla wielu problemów państwowo ważnych, do czego egzemplarycznego przykładu dostarcza właśnie Polska. Na tym przykładzie widzimy może najjaskrawiej, iż system kapitalistyczny nie zabezpiecza równowagi pomiędzy postępem technicznym a życiem gospodarczem, że zatem pewne nowe prądy i pojęcia powinne być rozpatrzone, gdyż może

w nich się mieścić jeźli nie szczęście i dobrobyt ludzkości, to w każdym razie pewna możliwa poprawa dzisiejszych stosunków.

Zwolennicy ustroju kapitalistycznego, którzy interes gospodarczy producenta stawiają na pierwszem miejscu, często na niekorzyść rozwoju technicznego, zaprzeczają możności istnienia stałego stanu bezrobocia. Przyznają, iż możliwe są pewne zaburzenia w pracy, twierdzą jednakże, że są to wypadki sporadyczne, których przyczyna tkwi w momentach stojących zupełnie poza systemem, w działaniach niejako siły wyższej, której okres trwania jest chwilowy, poczem następuje równowaga w podaży i popycie za pracą. Udowadniają również, że racjonalizacja produkcji, a więc stosowanie coraz wyższych typów jej mechanizacji nie przyczynia się również do wzrostu bezrobocia, albowiem ostatecznym wynikiem racjonalizacji są dwa zjawiska: potanienie produktu i podwyższenie zarobku producenta. Gdy cena produktu spada ma konsument możność zakupna albo większej ilości danego towaru, albo też przeznaczenia pozostałej mu wskutek potanienia kwoty na inne produktywne cele. Również przedsiębiorca zdobywszy większy zysk, bądź to konsumuje go, bądź też przeprowadza dalsze inwestycje, które powiększają możność pracy. Tak zatem w jednym, jak i w drugim wypadku świat robotniczy, wedle ideologji kapitalistycznej, na postępie w mechanizacji produkcji może tylko zyskać.

Nie da się zaprzeczyć, że rozumowanie to z teoretycznego punktu widzenia może mieć pewną rację. Trzeba jednakże pamiętać, iż teorja ta nie jest w stanie przewidzieć jak długo mogą trwać te zaburzenia w pracy, które mogą być wynikiem siły wyższej. W pochodzie wieków mogą to być okresy tak długie, że przejdą generacje zanim powierzchnia życia gospodarczego się wyrówna. Cóż przyjdzie jednak generacjom dotkniętym nadzwyczajnemi wypadkami z tego, że teorja była dobra a tylko oni z głodu wymarli, bo urodzili się w nieodpowiednim czasie.

Jeżeli więc z tego punktu rozpatrzymy cały dzisiejszy problem, to będzie dla nas zupełnie obojętnym spór o to, czy kryzys, w którym żyjemy jest stały czy też przemijający. I w tym momencie dojść musimy do wniosku, iż z zarzutem stawianym przez technokratów kapitalizmowi, w odniesieniu do jego nieudolności do opanowania zjawisk złączonych z rozwojem mechanizacji produkcji, ten ostatni uporać się nie potrafił.

Inna kwestja natomiast, czy trudności stąd wynikłe załatwia należycie ideologja technokratyczna. Podstawą ich poczynań ma

być naukowe opracowanie kodeksu energetycznego, który ma ich pouczyć o przebiegu produkcji poszczególnych artykułów w przeszłości i w dobie obecnej, z czego mają być wyciągnięte wnioski na przyszłość. Pomijam tutaj zupełnie tezę, która wywołała liczne sprzeciwy i stworzyła technokratom masę wrogów, iż na czoło życia gospodarczego, właśnie z powodu oparcia go na naukowych podstawach należy postawić techników i przyrodników. Jednakże trzeba zwrócić uwagę, iż właśnie w wypadku, gdy życiem tem kierować będzie technik, należy przypuszczać olbrzymie zmiany w sposobach produkcji, gdyż podówczss problem techniczny wysunąć się musi bezwzględnie na plan pierwszy. Jest zatem bardzo wątpliwem, by zebrane z trudem daty kodeksu energetycznego z przeszłości lub dnia obecnego mogły nam dać jakiekolwiek wskazania na przyszłość, która w odniesieniu do technicznego rozwoju nie da się zupełnie przewidzieć. Podstawa zatem, na jakiej budują technokraci może się okazać zupełnie chwiejną a nawet bezwartościową.

Jeżelibyśmy jednak nawet przyznali rację technokratom, iż zestawiona przez nich statystyka posiadać będzie realne wartości, to przecież to wszystko odnosić się będzie li tylko do produkcji, która jednakże, jak doświadczenie poucza nie jest problemem głównym. Istnieje bowiem obok niej problem może nawet ważniejszy, mianowicie sprawa rozdziału wyprodukowanych wartości. Znacznie łatwiej zorganizować produkcję w granicach będących do dyspozycji możliwości technicznych, niżli odpowiednio nią społeczeństwo obdzielić. Dla wytworzenia towarów jest w istocie rzeczą zupełnie obojętną czy istnieje własność prywatna, czy nie. Mamy tego zresztą przykład z dnia dzisiejszego. Przecież tak samo produkują społeczeństwa w ustroju kapitalistycznym jak Sowiety; różnica polega tylko w tem, iż w pierwszym wypadku dochód z produkcji przypada jednostkom, w drugim jest własnością społeczną. Natomiast zupełnie inaczej przedstawia się sprawa, gdy zaczniemy omawiać rozdział produkcji i jej sprawiedliwe rozprowadzenie. Tu zaczynają występować znaczne trudności, które technokraci usiłują opanować z pomocą waluty energetycznej, usuwając zupełnie z obiegu dzisiejszy pieniądz. W tym punkcie jak widzimy, różnią się oni od regimu Sowietów, które pomimo bardzo skrajnej ideologji z zasadą pieniądza zerwać nie potrafiły.

Zadaniem waluty energetycznej ma być ustalenie sprawiedliwej i nie podlegającej żadnym wahaniom rynkowym wartości towaru. W obecnym ustroju kapitalistycznym jest cena towaru elementem

względnym, zależnym od popytu i podaży. Zdaniem technokratów uzyskać będzie można najsprawiedliwszą ocenę wartości produktów przez pomiar energji potrzebnej do jego wytworzenia, przyczem zaznaczyć należy, iż myśl sama nie jest wynalazkiem technokratów, albowiem już Marx, pięćdziesiąt lat temu wstecz projektował oparcie wartości wprawdzie nie o energję lecz o czas roboczy, złączony z produkcją danego towaru.

Jak już wspomiałem poprzednio ta część ideologji technokratycznej jest może najbardziej mętną i nieopracowaną. Nasuwa się bowiem cały szereg wątpliwości co do realizacji tej myśli, na które w dotychczzsowym programie odpowiedzi znaleść nie można.

Wątpliwości, jakie tu wystąpić muszą są rozliczne. Dla przykładu nadmienię, że przy systemie technokratycznym, który pragnie uwolnić człowieka od nadmiernego trudu pracy, przerzucając możliwie największą jej część na maszynę, trzeba się liczyć z coraz doskonalszą organizacją mechaniczną. W ten sposób ilość energji włożonej w wytwórczość pewnego towaru może być również bardzo względną i na ogół, w miarę coraz bardziej postępującej motoryzacji powinna maleć. Widzimy zatem, że stałości wartości, nawet przy wzięciu za podstawę oceny energji prawdopodobnie uzyskać nie potrafimy. Nadto inną wartość może posiadać energja otrzyma z motoru parowego, a inny z motoru wodnego itp. Niewiadomo nadto jak sobie technokraci wyobrażają przy tego rodzaju jednostce walutowej obrót zagraniczny. Dalej jak pociągnąć pod ten system wynagradzania pracę intelektualną. Problemów tych będzie znacznie więcej a podane przykłady mają tylko zilustrować trudności, jakie wysuną się przy regulowaniu tego zagadnienia. Jeżelibyśmy jednak nawet przypuścili, iż trudności te dadzą się w jakiś sposób przezwyciężyć, to pozostaje jeszcze zupełnie niezałatwioną sprawa specjalnych upodobań nabywców. Co zrobić w systemie technokratycznym w wypadkach gdy nagle, z jakichkolwiek bądź powodów, dajmy na to mody, wzrośnie popyt za pewnym towarem, którego wyprodukowano w niewystarczających ilościach, a zmniejszy lub nawet zaniknie zupełnie za innym, którego zamagazynowano znaczniejsze ilości. Przecież ten moment przy każdej jednostce walutowej musi decydować o chwilowej cenie towaru.

Scott jest również wrogiem kredytu, który jak wiemy jest w gospodarce kapitalistycznej elementem podstawowym. Twierdzi, że jedną z głównych przyczyn szalejącego w Stanach Zjednoczonych kryzysu. jest ich wewnętrzne zadłużenie się na apokalipty-

czną kwotę 218 miljardów dolarów. Abstrahując od wysokości tej kwoty, której sprawdzenie będzie chyba bardzo trudne, należałoby postawić pytanie, w jaki sposób wyobrażają sobie technokraci wykonanie całego szeregu inwestycji, które z uwagi na swój ogrom tylko w drodze zbiorowego wysiłku są możliwe do pomyślenia. A ten zbiorowy wysiłek objawia się zewnętrznie w formie pożyczek, udziałów, akcyj, weksli itp. itp. a więc w formie typowego zadłużania się, przynoszącego często bardzo korzystne rezultaty, W dodatku nie trzeba zapominać, iż nawet w razie, gdyby rzuconą przez Scotta cyfrę uznało się za prawdziwą, to przecież 218 miljardom długu wewnętrznego przeciwstawić się musi tę samą ilość wierzytelności, które tkwią niewzruszone w majątku narodowym. Zresztą jak sobie wyobrazić przejście z ustroju kapitalistycznego w technokratyczny z tą chmurą wiszącego długu? Wprawdzie bolszewicy przejście takie chwilowo znaleźli, ale po pierwsze technokraci nie okazują chęci wstąpienia w ich ślady, powtóre zaś i Bolszewja z biegiem czasu widzi się zmuszoną do zerwania z systemem niepłacenia poprzednio zaciągniętych zobowiązań przynajmniej częściowo w odniesieniu do długu zagranicznego.

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż system gospodarczy, w jakim obecnie żyjemy, nie zadowala, poza nieliczną garstką uprzywilejowanych, całej olbrzymiej masy ludności świata. Zasługą bezsprzeczną technokratów jest to, iż wytaczają omawiany problem na światło dzienne, dalecy od klasycznych systemów gospodarki społecznej i że szukają nowych dróg rozwiązania trudności na platformie naukowej. Zresztą i powodzenie, jakie znaleźli na terenie Stanów Zjednocznych dowodzi, że ludzkość, zmęczona obecnemi, trudnemi warunkami egzystencji, szuka chętnie nowych, łatwiejszych form bytowania. Może być rzeczą wątpliwą, czy wymarzone szczęście znajduje się w kręgu teorji technokratycznych, nie pozostanie jednak bez wpływu sam fakt niezadowolenia z obecnych stosunków i trzeba wyrazić nadzieję, że to ścieranie się zapatrywań doprowadzić musi do ukształtowania się nowych form gospodarczego współżycia. Oby te formy nowe, których szukanie już się rozpoczęło były lepsze od dzisiejszych.

LEOPOLD CARO.

Problem emigracji: przeszłość i przyszłość.*

Żądza przygód, nowości, podbojów wiodła od dawna zastępy ludzkie ku poszukiwaniu nowych siedzib. Przed dwoma tysiącami lat i później w ciągu kilku wieków szły nieprzejrzane tłumy Wandalów, Gotów, Sarmatów z głębi Azji ku nieznanym lądom i morzom europejskiego zachodu. Niebawem setki tysięcy Hunnów pod groźnym Attylą przecięły w poprzek nasz kontynent, opierając się aż o Burgundję i Paryż. Z dalekiej Skandynawji wyruszyli bohaterowie północy. Normanowie ku odległej Italji i Sycylji, zawojowały Rosję, sięgnęły po Anglję i ją podbiły.

Od VII wieku naszej ery począwszy płomienny fanatyzm religijny wyznawców Mahometa skierował ich ku północnej Afryce, Hiszpanji i Małej Azji a potem ku Byzancjum, oparł się o Dunaj i dolinę węgierską. U kresu wieków średnich pragnienie złota parło Portugalczyków ku Indjom a Hiszpanów ku Ameryce Południowej i środkowej.

Prześladowania religijne były źródłem gromadnej ucieczki hiszpańskich żydów do Holandji, Francji i Anglji, francuskich protestantów do Niemiec, angielskich katolików do Francji, rosyjskich sekciarzy do Syberji.

Szary tłum emigrował ponadto z pobudek ekonomicznych dla zdobycia kawałka chleba. Kolonje fenickie, greckie i rzymskie powstawały już w starożytności zdala od ojczyzny. Chłopi angielscy i hiszpańscy, wyzuci z ziemi przez wielką własność, przekształcającą role od nich nabyte na pastwiska dla owiec, osiedlali się na olbrzymich przestrzeniach Ameryki północnej i południowej.

Ale dopiero w wieku XIX-tym emigracja zarobkowa poczęła liczyć się na krocie tysięcy. Przybywało ludzi a nie wszyscy wedle

---

* Odczyt wygłoszony 27 stycznia b. r. na dochód Ligi Morskiej i Kolonjalnej we Lwowie.

wyrażenia rzecznika młodego wówczas kapitalizmu, Robertha Malthusa, wydawali się „zaproszeni do stołu życia“. Dawny ustrój, nakładający na własność obowiązki społeczne, rozprysnął się pod uderzeniem młota rewolucji francuskiej. Zwyciężył stan trzeci, jedynym regulatorem rozdziału dochodu społecznego stała się wolna konkurencja. Sprytniejsi zwyciężali, prostoduszniejsi musieli ulec i emigrować.

Ogromna fala ludzi popłynęła nieskończonym szlakiem na dziewicze ziemie po drugiej stronie oceanu Atlantyckiego. Już nietylko awanturnicy i wykolejeńcy, ale i ludzie cichej pracy, nieznani żołnierze cywilizacji, żądni jedynie możności utrzymania swych rodzin i własnego, godzący się z ustrojem, który dawał im nowe, nietknięte dotąd pługiem ziemie, w którym oni, owi „nadliczbowi“ z Europy, mogli być z kolei zwycięzcami w biegu do mety dobrobytu a nawet zamożności, uwierzyć w błogosławioną stronę hasła wolnej konkurencji, ujarzmiać innych, niewolnych Murzynów, Hindusów czy Malajczyków, tak jak do niedawna w starej Europie byli sami ujarzmiani.

Epoka pomyślnej konjunktury dla przywilejów białego człowieka w krajach subtropikalnych przechodzi dziś zdaje się bezpowrotnie. Murzyn uzyskał wolność i nawet w Ameryce północnej mimo silnego antagonizmu rasowego ze strony białych — przynajmniej na papierze — równouprawnienie. Coraz nowe fale ludzi białych przybywały z Europy. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej zaczynało być ciasno. A przytem przybywali i „niepożądani“: nietylko Anglosasi i Irlandczycy, którzy czuli się tam jak u siebie, ale i uparci w swych zwyczajach Słowianie, w narodowych i religijnych odrębnościach Żydzi, w nieprawdopodobnym brudzie, tajemniczości i zamiłowaniu do zbrodni Chińczycy. Rozluźniała się więź społeczna, przywiązanie do wielkiego Państwa. Przyzwyczajeni do niższego poziomu życia Słowianie, Żydzi i Włosi wypierali autochtonów i Anglosasów.

Wielki kapitał, dla którego tanie ręce robocze były korzystne, dawał przybyszom pierwszeństwo. Podjął przytem na większą skalę racjonalizację produkcji, pozbawiając utrzymania krocie tysięcy kwalifikowanych i najdrożej płaconych robotników a powiększając przy mniejszej liczbie rąk roboczych wielokrotnie rezultat produkcji. Rolnicze dotąd Stany przemieniły się za wzorem macierzystej Anglji na jeden z warsztatów, pracujących dla całego świata.

Wówczas to zgrupowani w związkach zawodowych robotnicy amerykańscy utworzyli pojęcie niepożądanych obcych, „diseased

aliens“ a tamtejsi mężowie stanu jako przedewszystkiem empirycy potwierdzili skwapliwie tę djagnozę ze stanowiska interesu Państwa jaka całości mimo przeświadczenia, że była ona w sprzeczności ze stuprocentowym, uchodzącym za amerykański, liberalizmem.

Imperjalizm Stanów, owego do niedawna przybytku dla prześladowanych i ciemiężonych całej kuli ziemskiej, wzrastał. Ale zabór Kuby, Filipin i wysp Hawajskich, krzyżowanie planów polityki japońskiej w Chinach nie dawało takich ziem, które byłyby słabo zaludnione i czekały kolonisty; kraje te bowiem miały już przedtem gęstą ludność a przytem były zamałe, aby mogły pomieścić nadmiar przybyszów. Plany zaborcze Stanów wobec Ameryki środkowej i południowej, gdzie mogły pomieścić się dziesiątki miljonów przybyszów z Europy, plany starannie ukrywane a jednak wywołujące przezorną opozycję zwłaszcza trzech państw, zwanych państwami A. B. C. (Argentyna, Brazylja i Chile) niewielkie dotąd osiągnęły rezultaty.

Należało więc położyć tamę przypływowi z za morza, grożącemu rozsadzeniem całego olbrzymiego państwa od wewnątrz. Cel ten osiągnięto, wydając ustawy, coraz bardziej ścieśniające w ustalonych kontyngentach imigrację z państw europejskich. Tym sposobem pozostała jako cel emigracji z Europy Ameryka południowa i Kanada. Fala nadmiaru popłynęła tu jednak węższym korytem, niż niedawno ku Stanom Zjednoczonym.

W głąb żyznego płaskowzgórza Parany, urodzajnych pól Rio Grande de Sul i Santa Catharina, rozległych posiadłości bogatych estancieros argentyńskich a daleko na kanadyjskiej północy ku zimnej i wietrznej, ale urodzajnej ziemi ornej Manitoby, wreszcie zaś wskutek zbrodniczych wysiłków ludzi, czerpiących utrzymanie z niedoli i cierpień bliźnich, także ku coraz bliższym równika ziemiom Sao Paolo i Espirito Santo, w ostatnich zaś latach nawet ku republice peruwiańskiej kierował się pochód nie dających się wstrzymać żadną perswazją, ciemnych a łaknących chleba i dachu nad głową, nie wiele mających do stracenia nędzarzy.

Ale w południowej Ameryce i w Kanadzie znaleść mogli miejsce tylko zawodowi rolnicy a w krainach subtropikalnych tylko jednostki, wyposażone w szczególnie odporny pod względem fizycznym i wytrzymały na wszelkie trudy organizm. Gdzie dostawali się do większych gospodarstw, jak w Argentynie, musieli uczyć się wszystkiego od początku a w pierwszym rzędzie języka — w mniejszych zaś własnych osadach, pozbawieni kierownictwa i wskazówek korczowali wśród największych trudów las dziewiczy,

zanim mogli zabrać się do uprawy, stosując w odmiennych warunkach prymitywne sposoby gospodarcze, do których w młodych latach przywykli.

Nie zatroszczyła się o nich ojczyzna. Wielojęzyczne Austro-Węgry wyjątkowo chyba, gdy konsul miejscowy był tej samej co emigrant narodowości, pomyślały o ich losie. Zazwyczaj wychodźcę uważało się w pierwszym rzędzie za ładunek w drodze ku Ameryce a austrjackie ministerstwo handlu, rządzące emigracją, uważało za najważniejsze, ba jedyne swe zadanie dbać nie o zdrowie i stwierdzenie warunków egzystencji emigranta w kraju przybycia, lecz o to, by okręty nie wracały próżne z Rio de Janeiro czy z Buenos Ayres, ale o to by miały w drodze powrotnej ładunek w postaci kawy, bawełny czy owoców.

Rosja carska uważała się i poniekąd była istotnie niewyczerpanym rezerwoarem ludzkim. Nie dbano nawet o rdzennych Rosjan, cóż dopiero o Polaków. Owszem wychodźtwo polskie byle liczne, uwalniało od obawy dalszej polonizacji kresów, ułatwiało rusyfikację „kraju prywiślańskiego“, usuwało żywioły niespokojne, sympatyzujące z buntami i spiskami.

Wśród narodów europejskich tylko Anglicy i Włosi opiekowali się oddawna w sposób godny podziwu i najwyższego uznania swem wychodźtwem. Ale Anglik szedł tylko do kolonji własnych. Wszędzie, gdzie postawił nogę w pięciu częściach globu, była ziemia angielska. Proletarjusz z Whitechapel czy Eastendu stawał się w Indjach czy Birmie, w Singapore czy Borneo, w Rodezji czy w Sudanie człowiekiem uprzywilejowanym, patrzącym z góry na Malajczyków czy Hindusów, Murzynów czy Arabów i gdyby tylko mógł w większych gromadach fizycznie pracować w niezwykłym dla siebie klimacie oraz żyć otoczony światem strasznych drapieżników, żmij jadowitych i rozsadnikami nieznanych w Europie śmiertelnych chorób, niebyłoby dziś z pewnością w Wielkiej Brytanji ani jednego bezrobotnego.

Włosi nie mieli do niedawna poza Erytreją kolonij własnych, emigrowali więc przeważnie do republik Ameryki południowej. W Argentynie stanowią dotąd duży ułamek ludności a język włoski jest obok hiszpańskiego drugim językiem krajowym. Wzorowo prowadzone i w ogromne fundusze wyposażone towarzystwa opiekują się wszędzie zagranicą rolnikiem - kolonistą, marynarzem, robotnikiem, rzemieślnikiem włoskim. Włochy pierwsze zrozumiały nietylko, że ojczyzna, która nie dała swemu obywatelowi chleba i zmu-

siła go temsamem do emigracji, ma obowiązek przynajmniej nie dopuścić, by mu zagranicą nie uczyniono krzywdy tudzież że wymaga tego także i powaga własnego Państwa. Ponadto nie zapomniały i o tem, że należy w duszy emigranta utrzymać przywiązanie do ziemi ojczystej, do której może kiedyś powróci, zdobywszy byt niezależny lub bodaj odeśle swe dzieci. A mogą nadejść czasy, w których każde ramię mogące dźwigać karabin, każda dłoń zdolna do władania szablą staną się potrzebne.

To też Włosi rzadziej wynaradawiają się, niż emigranci innych narodowości. Wspierała ich materjalnie i duchowo opera di assistenza biskupa Bonomellego, narodowe uczucia pielęgnowały w nich wszędzie, gdzie przebywali, towarzystwa im. Dantego Alighierego. Ruchliwi konsulowie włoscy nigdy o nich nie zapominali, ponadto zaś wszędzie spotykali przybysze włoscy życzliwych rodaków, nie skąpiących im pomocy i poparcia.

Poza Wielką Brytanją Włochy są jedynem państwem, które nie tylko nie jest obojętne na los swych wychodźców, ale troszczy się o nich najserdeczniej zarówno z przyczyn humanitarnych, jak i dlatego, bo widzi w nich olbrzymi kapitał narodowy, na razie martwy, ale powołany na to, by przyniósł w chwili potrzeby wysoki procent miłości i poświęcenia.

Nie możemy powiedzieć, byśmy szczególnie wiele uczynili dla naszych wychodźców. Reemigrantów w okresie inflacji pozbawiano różnymi sposobami ich oszczędności, zdobywanych krwawą pracą całego życia. Wpłacane przez nich dolary przeliczano im w bankach nie wedle dnia efektywnego wypłacenia równowartości w Europie ale wedle wcześniejszego dnia wpłacania ich w Ameryce, co wówczas ogromną stanowiło różnicę. Rozmaite instytucje finansowe wyprawiały swych agentów po złote runo do Stanów Zjednoczonych, sprzedając tam polskie papiery wartościowe, które niebawem spadały na łeb na szyję.

Rządy same starały się robić dobrze, ale przywalone nadmiarem trosk wewnątrz kraju, zbyt słabe wobec nadużyć jednostek nie zdawały sobie z tego sprawy, że zarówno powaga Państwa jak i dobro publiczne wymagają silnej ręki w ukrócaniu nadużyć i że na dłuższą metę tylko najskrupulatniejsza uczciwość i zupełna stabilizacja stosunków może wzbudzić upragnione zaufanie i uzyskaliczniejsze wkłady oszczędnościowe ze strony wzbogaconego społeczeństwa polsko-amerykańskiego.

Niektórym pisarzom i politykom zdawało się i zdaje się dotąd, że najlepiej uda się połączyć obowiązkową opiekę nad wychodźtwem ze wzmożeniem potęgi Państwa, jeśli Polska postara się za wzorem wielkich mocarstw o kolonje własne. Nie rozważyli, że Polska nie mogłaby otrzymać kolonij ani w Ameryce ze względu na doktrynę Monroëgo, ani w przeludnionej Azji, ani w ekskluzywnej Australji, a jedynie może w Afryce i to tylko z pośród kolonji, które przed wojną należały do Niemiec. Nie zdawali sobie nadto z tego sprawy, że kolonja w tropikalnej Afryce nie miałaby jako cel kolonizacji żadnej dla Polski wartości ze względu na klimat wykluczający pracę fizyczną ludzi białych, mogłaby natomiast mieć znaczenie jedynie jako kolonja plantacyjna, zatrudniająca czarnych na rzecz kapitalistów europejskich, tudzież że obrona kolonji wymagałaby wielkiej floty wojennej, na którą nie stać nas nawet dla obrony własnego wybrzeża na Pomorzu, tem mniej dla obrony dalekiej kolonji, która w razie wojny z Niemcami wpaść by musiała prawie bez walki w ręce nieprzyjaciół, wszystkie bowiem siły musielibyśmy wówczas skupić w domu dla obrony ojczyzny. Dalsze rozżarzanie nienawiści niemieckiej do nas i stwarzanie dalszych przyczyn tarcia z sąsiadem zachodnim byłoby w tych warunkach sprzeczne z zasadą przezorności, wskazanej dla nas jako narodu dotąd znacznie mniej licznego, pomijając już inne, bardziej zasadnicze argumenty.

Z trudnością i powoli toruje sobie drogę prosta prawda, że na Państwie wobec wychodźców cięży szereg wielkich obowiązków, bez których spełnienia zobojętnieją oni dla ojczyrny a ich potomkowie zupełnie się wynarodowią.

Pierwszym jest tu obowiązek stwierdzenia, które kraje nadają się pod względem zdrowotnym dla wychodźców-osadników a które tylko jako plantacje dla przedsiębiorców - kapitalistów, zatrudniających robotników, przywykłych do klimatu tropikalnego, przedewszystkiem murzynów. I jedne i drugie wiadomości winien Rząd podawać do wiadomości publicznej, pierwsze na zapytanie zainteresowanych, drugie celem ostrzeżenia obywateli i zapobieżenia tą drogą skandalicznym spekulacjom, znajdującym zwłaszcza w Polsce grunt aż nadto podatny, — naturalnie niezależnie od środków represyjnych przeciw niesumiennym agitatorom, środków, o których stosowaniu w niezawisłej Polsce dotąd jeszcze nie słychać.

W krajach, nadających się do osiedlenia dla przyzwyczajonych do naszego klimatu i innych warunków egzystencji współobywateli należy następnie wyszukać odpowiednie dla osiedlenia miejscowości

w związku z rodzajem gleby, bliskością miast, wody, istnieniem dróg, zwierząt pociągowych, robotników, kolei, czy ruchu samochodowego. Trzeba ludziom, zamierzającym wyjechać z kraju dopomagać w sprzedaży dobytku, którego z sobą zabrać nie mogą, więc przedewszystkiem gruntu, aby nie padli ofiarą wyzyskiwaczy, opiekować się nimi w drodze lądowej i morskiej, w portach wyjazdu i lądowania oraz w kraju, stanowiącym cel podróży imigranta, trzeba zawierać dla nich w kraju, do którego zmierzają, zbiorowe umowy o pracę i domagać się od obcych państw, pragnących korzystać z naszych sił roboczych, by traktowali je w miarę możności na równi z własnymi obywatelami a w szczególności pozwalały im na nabywanie ziemi, udostępniały im kredyt i zezwalały na tworzenie związków i stowarzyszeń zawodowych.

Wychodźca winien czuć w każdej potrzebie opiekę państwa, które opuścił a konsulowie nasi i towarzystwa opieki nad Polakami zagranicą winne spełniać to szczytne i szlachetne zadanie w sposób tak serdeczny i fachowy, by utrwalić w wychodźcach miłość do opuszczonej ojczyzny. Jeżeli dawniej nie przepełniała ich serc wśród ciężkich trosk o chleb codzienny w chacie rodzinnej, winna ona obudzić się w nowym świecie wśród lepszych warunków materjalnych, pod ożywczem działaniem hojniejszej dla nich przyrody dzięki wytrwałej pracy towarzystw i władz polskich i skierować tęskną myśl ku dalekim ziemiom, gdzie pierwszych doznawali radości, gdzie znajdują się groby ich rodziców, gdzie może nieświadomie przywiązali się głęboko i do łanu żyta i do rzędu wierzb nad strumykiem i dotąd wierzą, że nigdzie tak pięknie nie grały organy, jak w wiejskim kościółku wsi rodzinnej. Szkoła i kościół, towarzystwa patrjotyczne i oświatowe na dalekiem zamorzu winne wszczepiać w wychodźców i ich dzieci ducha narodowego. Nie powinniśmy bodaj tam zaniedbać starań o każdą duszę, a jeśli dotąd były one dla spraw polskich obojętne, winniśmy je wszystkie dziś zdobyć dla Polski. Działacze zamorscy mają wzniosłą, wprost nieśmiertelną misję, winni bowiem z owych zapomnianych i nadliczbowych kształtować nowe zastępy wojska, które w razie potrzeby przyjdą nam z pomocą. Sześć miljonów Polaków w Stanach Zjedn., Kanadzie, Brazylji i Argentynie jest częścią do zdobycia, częścią do natchnienia w miejsce letniego gorącem uczuciem. Nie wolno nam uronić nikogo. Oto wielkie i szczytne zadanie naszych pionierów na wychodźtwie.

Na miljon dzieci polskich zagranicą, zaledwie 60.000 otrzymuje całą naukę w języku polskim, a około 250.000 uczy się przynajmniej języka polskiego jako przedmiotu. Wynika stąd, że bez mała 700.000 dzieci dorasta w zupełnej nieznajomości języka macierzystego, wynaradawia się!

Fundusz szkolnictwa polskiego zagranicą, stworzony z dniem 1. lutego 1932, t. j. dopiero przed dwoma laty, zebrał fundusze wynoszące około 359.000 zł. a razem z innymi dochodami miał do dyspozycji kwotę około 475.000 zł. Cyfry te podał niedawno do publicznej wiadomości prezes funduszu szkolnictwa polskiego zagranicą p. Bronisław Hełczyński. Ale cóż znaczy ta kwota wobec ogromu zadań! Ofiarność publiczna rozstrzeliła się u nas na zbyt wiele celów, a położenie gospodarcze większości narodu wewnątrz kraju, nie daje nadzieji wydatnego uposażenia dla celów nie bezpośrednio bliskich.

W tych warunkach musimy myśleć również o pomocy państwa. W istocie rzeczy niema tak ciężkiego położenia finansowego, w któremby państwo na tak ważny cel utrzymania poczucia narodowego w wielkich masach wychodźców, mogło odmówić wydatnej pomocy. Weźmy za przykład Włochy, które mimo znacznego deficytu budżetowego, czynią to już od czasów epoki przedwojennej, epoki senatora Luigi Bodio i biskupa Bonomellego, obecnie zaś coraz lepiej i sprawniej.

Ale bądź co bądź zasadniczo zadaniem państwa emigracyjnego nie może być udzielanie pomocy pieniężnej tym, którzy je opuścili. Obowiązek ten cięży przedewszystkiem na państwach imigracyjnych, zdających sobie w istocie sprawę z tego, w jak żywotnym ich interesie jest pozyskanie zaludnienia. Jeden z wybitnych prezydentów republiki argentyńskiej, Avellanida, powiedział słusznie: governar es poblar, rządzić to zaludniać. Rozumieją to doskonale wszystkie rządy republik południowo-amerykańskich, widząc pustki na ogromnych swych i urodzajnych obszarach. Poznały również pierwszorzędną wartość emigranta polskiego i pragną go dla siebie pozyskać, choć przez ostrożność dyplomatyczną i aby wytargować jak najwięcej, nie chcą się do tego przyznać.

Zadaniem naszego państwa w tych warunkach może być w pierwszym rzędzie uzyskanie zwartości terenów imigracyjnych w jednej przestrzeni. W południowych stanach Brazylji i w północnej Argentynie jest jeszcze poddostatkiem miejsca. Brazylja dopuściła w stanie Sao Paolo kolonizację japońską, której nikt nie zdoła zasymilo-

wać. Stany Zjednoczone, otaczające nieproszonym co prawda, lecz niemniej skutecznym protektoratem Amerykę środkową i południową, z pewnością nie życzą sobie dalszego wzmożenia potęgi japońskiej, stanowiącej jedyną dziś groźną rywalizację dla Stanów. W tych warunkach sympatje wszystkich czynników wpływowych muszą być za białym kolonistą. A z pomiędzy białych, żaden inny naród nie bierze niestety w takiej ilości udziału w emigracji jak polski. Dzieje się to z powodu niekorzystnego podziału własności nieruchomej i stagnacji w reformie rolnej. W tych warunkach postulat odstąpienia na kolonizację polską pewnych zwartych terenów, aczkolwiek niewygodny dla szowinistycznych tendencyj republik południowo amerykańskich, ma poważne szanse realizacji.

W ostatnich czasach powstała myśl ułatwienia emigracji przy pomocy kredytowania kosztów przejazdu, przyczem wskazano na przykład Japonji, finansującej w ten sposób wychodźtwo. Emigracja jest atoli dla Japonji w o wiele wyższym stopniu koniecznością, aniżeli dla nas. Japończyków jest około 80 miljonów w ojczyźnie, a każdy Japończyk na emigracji spełnia zarazem pewną misję polityczną, jest narodowo uświadomiony w najwyższym stopniu. Nasz emigrant natomiast jest po większej części ciemny i narodowo obojętny. Aby go narodowo uświadomić, trzeba łożenia na niego dalszych miljonowych kosztów.

Pozatem rozważmy rzecz zasadniczo. Kredytowanie kosztów przejazdu leży przedewszystkiem w interesie towarzystw okrętowych, rządów państw imigracyjnych i wielkich właścicieli ziemskich w tych krajach, zyskujących w ten sposób bodaj skromne ceny kupna za sprzedaną ziemię i sąsiadów, co na pustkowiu jest zawsze rzeczą nader cenną — nie zaś w interesie rządów państw, z których dokonywa się emigracja, a które przez wychodźtwo doznają bądź co bądź uszczerbku własnych sił i zasobów. Wynika stąd, że tymi, którzy mają sfinansować kredytowanie ceny przejazdu przez morze, winne być te czynniki, które z emigracji spodziewać się mogą finansowej korzyści, a więc reprezentanci towarzystw okrętowych, rządów i obywateli krajów imigracyjnych.

Pozatem owe koszta przejazdu mają być zabezpieczone na uprawianych przez imigrantów działkach. Któż z natury rzeczy potrafi lepiej i skuteczniej ściągnąć te wyłożone za emigranta sumy niż obywatel państwa imigracyjnego a względnie spółka lub bank w obrębie tego państwa istniejący. Dając w Polsce na taki cel pieniądze, bylibyśmy zdani na pomoc adwokatów brazylijskich czy

argentyńskich, stalibyśmy się zależni od orzecznictwa sądów tych państw, których judykatury, poglądów i zwyczajów prawnych zupełnie nie znamy. Już przy układaniu statutów banku, finansującego przejazd popełnilibyśmy z natury rzeczy szereg błędów, dopuścilibyśmy do poważnych luk, o czem dopiero przykre następstwa rzeczywistości by nas pouczyły. Z kapitału krajowego przy finansowaniu emigracji mogłyby wziąć udział co najwyżej polskie towarzystwa okrętowe, rozumie się pod warunkiem przyznania im wydatnego udziału w transporcie wychodźców.

Winniśmy sobie zdać sprawę z tego, że dla samoistnego i silnego państwa popieranie emigracji nie jest bynajmniej odpowiedniem i że kolonizacja wewnętrzna obok rozwoju przemysłu krajowego są jedynie właściwymi i godnymi sposobami rozwiązania miejscowych trudności populacyjnych.

Póki atoli nie uda się nam zaludnić naszych kresów wschodnich i rozbudować przemysłu i górnictwa na wielką skalę, emigracja pozostanie faktem, faktem tem donioślejszym, że posiadamy za morzem miljony rodaków, tak dawniej tam osiedlonych, jak i ich potomków. Z tego powodu problem emigracji i dziś mimo niskiego kontyngentu, wyznaczonego przez Stany Zjednoczone dla emigrantów europejskich, nie przestał być dla nas problemem pierwszorzędnej doniosłości. Winniśmy i dziś pamiętać o tem, że jeżeli nie chcemy ponieść bolesnej utraty owych miljonów w poczuciu i solidarności narodowej, nie wolno nam spuszczać z oka wielkich naszych wobec nich obowiązków kulturalnych i patrjotycznych.

Wówczas dopiero strumień wychodźtwa nie będzie ginął bezpowrotnie w obcych i dalekich morzach, nie zapomni o szczytnem źródle, z którego wytrysnął, ale w każdej swej kropli zachowa wspomnienie rodzimego początku, pamięć brzegów ojczystych, które kiedyś zmywały jego fale. Szczególnie wielkie są zadania, ciężące na pokoleniu, które doczekało się nareszcie upragnionej od stu przeszło lat niepodległości. W imię tych zadań winniśmy podjąć wielką pracę dla dobra naszego wychodźtwa, a temsamem dla dobra naszej Ojczyzny w jak najszerszych granicach i z jak największym nakładem funduszów, na jaki nas stać, wówczas zaś możemy spodziewać się przy Bożej pomocy, odmiennych niż dzisiaj, a równych włoskim rezultatów.

Prof. EDWARD LIPIŃSKI
(Warszawa)

W walce o racjonalne podstawy polityki gospodarczej [1]).

Odczyt mój nosi tytuł „W walce o racjonalne podstawy polityki gospodarczej". Wobec takiego tytułu odczytu publiczność mogłaby zażądać zwrotu pieniędzy za wstęp, ponieważ obsadzenie roli Don Kichota nie odpowiada warunkom zewnętrznym aktora. Niewątpliwie próba ustalenia racjonalnych podstaw polityki gospodarczej to jest walka z wiatrakami.

Na czem miałyby polegać racjonalne podstawy polityki gospodarczej? Co to jest racjonalna polityka gospodarcza? Możnaby sobie wyobrazić, że społeczeństwo posiada ograniczoną ilość środków, ograniczoną ilość kapitałów, a ograniczony jest również przyrost kapitału. Tą ograniczoną ilością środków należy tak gospodarować, aby przy jaknajmniejszym wysiłku osiągnąć maximum efektu. A więc zasady racjonalnej polityki gospodarczej oznaczają taki system środków państwowo-gospodarczych, przez państwo stosowanych, które mają na celu osiągnąć maximum efektu przy istnieniu ograniczonej ilości środków. Mamy tutaj dwa ciekawe, a nawet powiedzieć można fascynujące zagadnienia: czy istnieje możliwość prowadzenia takiej racjonalnej polityki gospodarczej i czy taką politykę się prowadzi?

Istnieje wiatrak, w którego śmigłach łatwo można się zaplątać — opieka celna nad nowo tworzonemi przemysłami. Cło jest narzę-

[1]) Pod tym tytułem wygłosił autor, dyrektor Instytutu badania konjunktur w Warszawie w naszem towarzystwie dnia 4 listopada 1933 odczyt, który wedle stenogramu podajemy.

dziem, które ma służyć do zwiększenia sił wytwórczych kraju. Umiarkowane cła są potrzebne. Należałoby wymyśleć taki system ochrony celnej, któryby umożliwiał rozkładanie sił wytwórczych w tych gałęziach produkcji, gdzie mogą one być najbardziej celowo i racjonalnie zużyte. Na tem właśnie polegają zadania polityki celnej, aby pobudzać inwestycje w tych gałęziach produkcji, w których lokata dyspozycyj kapitałowych byłaby najbardziej racjonalna. Jeżeli tak jest, to nie możemy tworzyć wszystkich możliwych do wytworzenia w kraju gałęzi produkcji. Należy się ograniczyć. Przy te- ograniczonej ilości dyspozycyj kapitałowych i technicznie wykwali fikowanych sił tylko pewna ograniczona ilość gałęzi produkcji może być rozbudowana w sposób najbardziej racjonalny. A prowadzi się politykę inną — politykę marnowania istniejących sił wytwórczych. Bo takie pobudzanie do inwestycyj tam gdzie produkcja jest i musi być mniej rentowna, jest możliwe tylko przy niesłychanie wysokiej ochronie celnej. Na wszystkie produkty wytwarzane w kraju nakładane są cła, wysokie cła. Cła nakłada się bez względu na to, czy są szanse rozwoju tej gałęzi produkcji, czy ich niema. Są cła na takie wytwory, których w kraju jeszcze niema, a które może się będzie produkować za x lat.

Niedawno czytaliście państwo w Dz. U. 78 z r. 1933 rozporządzenie o ulgach celnych dla 85 surowców, półwyrobów i narzędzi w kraju niewyrabianych. Zastanówmy się nad tem. Cła są niezmiernie wysokie, wynoszą nieraz 100$^0/_0$ i więcej ad valorem, poto właśnie, aby pobudzić producentów do zainteresowania się stworzenia tych gałęzi produkcji, których jeszcze niema. Ponieważ tych gałęzi produkcji jeszcze niema, więc tworzy się teraz ulgi celne, W tym wypadku, mimo iż chodzi o narzędzia pracy i półwyroby w kraju niewyrabiane, ulgi celne wynoszą zaledwie 35$^0/_0$ cła, i to wysokiego cła. A więc tak wysokie cła płaci się za wyroby, których niema w kraju, a które są konieczne dla uruchomienia produkcji krajowej. To nie jest polityka ułatwiania krajowej produkcji, lecz polityka przeszkadzania produkcji.

Dochodzi to do objawów poprostu zdumiewających. Istnieją n. p. rurki szklane konieczne do wytwarzania żarówek. Przedtem rurki te sprowadzano z Wiednia, gdzie cena wynosiła 10 gr., przyczem cło wynosiło 8 gr. Cło było tak wysokie, aby pobudzić producentów krajowych do stworzenia odpowiedniego zakładu w kraju. Istotnie zakład taki powstał i wytwarza te rurki w cenie 17 gr. Cena jest więc mniejsza o grosz, niż dawniej. Niewątpliwie strona techniczna i orga-

nizacyjna tego zakładu jest równie dobra, jak zakładu wiedeńskiego. Wiadomo, że dziś, jeśli powstaje nowa gałąź produkcji, to jest zaopatrzona w najnowsze i najlepsze urządzenia. Zakłady automobilowe Forda w Kolonji nie są gorsze od zakładów w Detroit. Nowe gałęzie przemysłu mogą produkować znacznie taniej, niż dawne fabryki, które mają gorsze urządzenia. Mimo to krajowa fabryka pobiera cenę 17 gr. od rurki, ponieważ wysokie cło umożliwia jej pobieranie takiego podatku od producentów żarówek. To jest znowuż polityka, która prowadzi do przeszkadzania produkcji. Dlatego, że kiedyś może powstać krajowa produkcja, uniemożliwia się byt istniejących gałęzi produkcji.

Dam parę przykładów, do jakich wyników się dochodzi. Zaczerpnąłem je z opinij komisji, która przez parę lat pracowała nad ustaleniem zasad polityki celnej. Istnieją t. zw. galety, pokarm dla psów, a szczególnie dla chartów. Cło wynosiło 19·50 zł., komisja zaproponowała silne podniesienie cła do 30 zł., ponieważ wyższa stawka cła na galety umożliwi krajową ich produkcję. Wszystko się chce mieć, wszystkie gałęzie produkcji nawet produkcję galetów, których import jest znikomy, ponieważ chartów jest w Polsce bardzo mało. Galety to jest drobna rzecz, ale zadaniem polityki gospodarczej jest racjonalny rozdział posiadanych sił wytwórczych, a to jest ich marnowanie.

Zwiększono cło na wody mineralne, m. in. na wodę z Lourdes — aby zwiększyć produkcję krajową.

Obecnie bardzo silnie podniesiono cło na osły. Dlaczego? Bo osioł może stać się konkurentem naszego konika biłgorajskiego i naszego konika huculskiego. Od mułów cło wynosi 75 zł. w kraju. Wprawdzie niema obecnie importu mułów do Polski, ale może do niego dojść. Muł może stać się konkurentem naszego konia roboczego.

Taryfa celna ogarnia wszystkie gałęzie produkcji, istniejące i nieistniejące. Ta taryfa jest najbardziej celowo obmyślonym ciosem w serce krajowej produkcji. Wielki przemysł żąda wysokich ceł. Czy pan produkuje? — pytamy żądającego wysokich ceł. Nie, ale mam zamiar produkować — odpowiada. Rolnictwo chce mieć jaknajwyższe cła, aby ludność nie jadła ryżu, pomarańcz i winogron, a tylko jabłka krajowe i kaszę jaglaną.

Taka jest ta słynna taryfa celna, która prowadzi do nieracjonalnego rozkładu sił wytwórczych, lecz do zwiększenia kosztów produkcji i do utrudnienia bytu istniejącym gałęziom produkcji.

Niedawno importer samochodów Forda do Polski ogłosił ceny, przyczem podał osobno cenę loco Gdynia a osobno cło. Okazuje się, że n. p. przy 6-cylindrowym samochodzie Forda cło jest wyższe niż cena. Byłem zdumiony, że tego podburzającego ogłoszenia nie skonfiskowano. W Polsce samochodów prawie się nie produkuje. Wiadomo, że motoryzacja kraju jest koniecznym postulatem rozwoju gospodarczego, jest najważniejszem zagadnieniem militarnem. Tymczasem taka taryfa celna uniemożliwia zaopatrywanie kraju w automobile. O tem będę później mówić. Jest to jedno z najważniejszych zagadnień naszego życia gospodarczego.

Zwiększa się w Polsce cła w imię stworzenia nowych gałęzi produkcji, nie bacząc na to, że nie mogą powstać nowe gałęzie produkcji, dopóki niema kapitału. Na wszystkie możliwe gałęzie produkcji, niema w Polsce kapitału. Zasoby kapitału w Polsce są tak skromne, że polityka popierania wszystkich możliwych gałęzi produkcji jest absurdalna.

Jest drugi motyw, który stał u kolebki tej wysokiej taryfy celnej — motyw bilansu handlowego. Aby utrzymać dodatni bilans handlowy, aby utrzymać złotego — uniemożliwia się import. Z tym bilansem handlowym coś jest nie w porządku. Trzeba sobie uświadomić, że bilans handlowy nie jest czemś sztucznem, lecz funkcją układu życia gospodarczego, że bilans handlowy nie kształtuje bilansu płatniczego, lecz że odwrotnie — bilans handlowy jest funkcją bilansu płatniczego. Od czego zależy i kiedy może się zwiększyć import? Import zależy od rozmiarów produkcji i konsumcji, a także od różnicy cen w kraju i zagranicą. Ale powiedzmy, że niema większych różnic w cenach. Wobec tego rozmiar importu zależeć będzie od struktury produkcji krajowej i rozmiarów konsumcji. Jeżeli zwiększa się produkcja krajowa — potrzeba maszyn, półwyrobów i surowców — i import się zwiększa. Jeżeli produkcja się zwiększa, to wzrasta konsumcja. Ze wzrostem konsumcji wzrasta import wyrobów konsumcyjnych. Czy jest możliwy większy import i większa produkcja bez zmian w bilansie płatniczym? Importer jest zależny od banku, do którego udaje się po kredyt. Bank, aby udzielić kredytu importerowi, sam musi mieć kredyt. Bank albo ma należności zagranicą, albo ma kredyt, a jeżeli niema ani jednego ani drugiego, to nie da importerowi kredytu. Od rozmiarów kredytów krajowych i zagranicznych zależy możliwość zwiększenia produkcji i importu. Jeżeli przy zwiększonym imporcie nie zwiększą się kredyty zagraniczne, importer nie dostanie kredytu, albo po takiej cenie, że nie będzie mu się to opłacało. Najpierw

musi być kredyt na rozwój produkcji krajowej, potem kredyt na finansowanie importu. Jedno pozostaje w ścisłym związku z drugiem. Zduszenie ruchu inwestycyjnego przez podwyższenie stopy dyskontowej czy w inny sposób zdusi również potrzebę importu. Można dokonać pewnych przesunięć w imporcie i eksporcie przez cła, kontyngentowanie itp., ale globalny stosunek importu do eksportu nie jest zależny od woli ludzkiej. Jeżeli zmniejszymy import w drodze sztucznych zarządzeń, musimy doprowadzić *caeteris paribus* do zmniejszenia eksportu. Bo czyż można sobie wyobrazić, by w razie ograniczenia importu przez wszystkie kraje na świecie w drodze ceł i kontyngentów wszystkie kraje miały dodatni bilans handlowy? To jest przecież rzecz niemożliwa.

Ministrowie przemysłu i handlu uważają się za ministrów bilansu handlowego, a nie za ministrów produkcji, których zadaniem byłoby ułatwianie produkcji krajowej i obniżanie jej kosztów. Ministrowie przemysłu i handlu codziennie oglądają przedewszystkiem cyfry związane z bilansem handlowym. Nie wiem, dlaczego wszyscy z taką ciekawością rzucają się na te cyfry bilansu handlowego, które nie mają prawie żadnego znaczenia. Zamiast zajmować się kosztami produkcji, kwestją bezrobocia — ogląda się łapczywie i ciekawie cyfry eksportu i importu. Znany ekonomista Rueff porównał ministrów przemysłu i handlu do Chanteclera, który śpiewał codziennie hymn na cześć słońca i mniemał, że dzięki jego pieśni słońce wschodzi. Ministrowie przemysłu i handlu mniemają, że gdyby nie oni, bilans handlowy byłby ujemny i nastąpiłaby ruina życia gospodarczego.

Jest możliwe, że wejdziemy w okres, gdy Polska będzie mieć ujemny bilans handlowy. Jak się to może stać? Mogą napłynąć jakieś kredyty zagraniczne, rozwinie się krajowa produkcja, zwiększy się zapotrzebowanie na surowce, maszyny, półfabrykaty — zwiększy się import. Oby tak się stało! Do tego właśnie dążymy. Import musi się zwiększyć ze wzrostem produkcji. Złoty tylko wówczas będzie pewny i gwarantowany, kiedy się produkcja krajowa rozwinie, kiedy rentowność zakładów wzrośnie, kiedy wpływy podatkowe się zwiększą, kiedy skutkiem tego zniknie deficyt skarbowy, który jest największą klęską gospodarczą, jaka wogóle może istnieć. Deficyt skarbowy niszczy oszczędności, wywołuje ucieczkę kapitałów, ponieważ wprowadza brak poczucia bezpieczeństwa, wprowadza premję za ryzyko coraz większą, powoduje podniesienie stopy procentowej i może doprowadzić do deprecjacji waluty. Innego sposobu

załatania deficytu skarbowego, niż rozwój produkcji, niż stan, w którym zakłady będą rentownie pracowały — wogóle niema. Nie należy ograniczać importu, lecz umożliwić rozwój produkcji.

Teraz inny problemat — problemat stopy procentowej. W Polsce w tej dziedzinie mamy niewątpliwie pomieszanie pojęć, datujące się od czasów Cieszkowskiego. Przez kredyt można rzekomo tworzyć kapitał, podnosić siły wytwórcze kraju. Drugiem źródłem tego pomieszania pojęć jest książka ekonomisty Radziszewskiego o Banku Polskim. Książka ta stanowi pean na cześć dawnego Banku Polskiego, który rozwijał życie gospodarcze kraju, tworzył nowe gałęzie przemysłu, który był opiekunem produkcji krajowej, który w Polsce spełniał rolę, jaką przez długie wieki spełniał w krajach zachodnio-europejskich merkantylizm. Książka ta to jest małe „Ogniem i Mieczem" ekonomji politycznej. „Ogniem i Mieczem" zostało napisane „dla pokrzepienia serc". Książka o historji Banku Polskiego również miała na celu pokrzepienie serc. Lubecki to jest taki ekonomiczny Jarema Wiśniowiecki. W rzeczywistości historja tego Banku Polskiego jest znacznie skromniejsza. Poglądy Cieszkowskiego są również fałszywe, bo kredyt nie może stworzyć kapitału. Niema innego źródła kapitału prócz oszczędności. To przekonanie o twórczej wartości kredytu kształtowało politykę kredytową w niepodległej Polsce. Mieliśmy czas, kiedy branie kredytu było uważane za zasługę narodową. Kto brał kredyt, spełniał powinność narodową, a banki, które rozdzielały kredyt, spełniały patrjotyczną funkcję tworzenia narodowego bogactwa. To wszystko było źródłem tego niesłychanego marnotrawstwa sił wytwórczych, tych chybionych inwestycyj, niedokończonych fabryk i szos, i tych wszystkich rozpoczętych przy pomocy sfałszowanej siły nabywczej inwestycyj. To wszystko było skutkiem nieszczęsnej polityki kredytowej, mniemania, że niska stopa procentowa tworzy nowe oszczędności. W rzeczywistości najniższa stopa procentowa nie może stworzyć ani grosza nowych oszczędności, a sztuczna reglamentacja stopy procentowej prowadzi do chybionych inwestycyj, fałszywego rozkładu sił wytwórczych i wytworzenia się w życiu gospodarczem dysproporcyj, które zakończyć się muszą długotrwałym kryzysem.

Wynikający z najszczytniejszych ideałów patrjotycznych postulat reglamentacji stopy procentowej, t. zn. wyznaczenia na rynku stopy procentowej niższej, niżby to wynikało z podaży kapitału — prowadzi do sfałszowania życia gospodarczego, do powstawania przedsiębiorstw, które muszą być potem wyrzucone z obiegu gospodar-

czego. Polityka zasługi narodowej i narodowych obowiązków w kredycie jest jedną z najbardziej fałszywych polityk. Kredyty należy dawać nie temu, kto jest najbardziej zasłużony, ale temu, kto jest najsprawniejszy, najekonomiczniej pracuje. Postulat jest prosty, reglamentacja stopy procentowej powinna zniknąć. Jeśli to nie nastąpi, stosunki gospodarcze będą stale sfałszowane.

Jeszcze pragnę omówić problem monopolów — nie skarbowych, tylko monopolizacji i kartelizacji życia gospodarczego. Kartele są pewną koniecznością. Mojem zdaniem można nawet wyobrazić sobie warunki, kiedy wolna konkurencja da stan bardziej ujemny, niż kartele. Teorja klasycznej ekonomji, że najbardziej racjonalny rozkład sił wytwórczych następuje przy zupełnie wolnej konkurencji jest fałszywa. Gdyby istniała doskonała wolna konkurencja, produkcja musiałaby ulec rozbiciu na niezliczoną ilość drobnych zakładów. Przy niewielkiej liczbie zakładów każdy zakład ma pewien wpływ na rynek i niema doskonałej wolnej konkurencji. Wolna konkurencja nie może urzeczywistnić postulatu optymalnych rozmiarów zakładów, a postulat ten mogą zrealizować kartele. W pewnych warunkach wolna konkurencja prowadzi do destrukcyjoej konkurencji, do rujnującej, ofenzywnej konkurencji, do niszczenia kapitału. Cena ustalana jest nieraz przez konkurencję na poziomie niższym od kosztów produkcji, aby tylko rywala wyeliminować z rynku, aby go zniszczyć całkowicie, albo potem stworzyć z nim kartel. Nie jestem przeciwnikiem ani monopolizacji ani kartelizacji. W pewnych wypadkach stan kartelizacji jest lepszy, niż stan wolnej konkurencji. Ale monopolizacja życia gospodarczego jest wyjątkowo szkodliwa, gdy ochrona celna jest bardzo wysoka, wówczas bowiem siła tych monopoli jest ogromna. Kartele mogą w takim wypadku kształtować cenę w punkcie bliskim punktu, jaki byłby przy absolutnym monopolu. Zasadą takich monopoli jest zmniejszać podaż na rynku wewnętrznym. Kartel może zwiększać podaż na rynkach zagranicznych, ale nie może na wewnętrznym. Kartel, gdyby zwiększał podaż na rynku wewnętrznym, zrujnowałby cenę. Mieliśmy liczne tego przykłady. Kiedy w roku bieżącym poszczególne kopalnie poza kartelem zwiększyły podaż, cena na rynku znacznie spadła. Gdyby cukrownie zwiększyły podaż, gdyby rzuciły na rynek istniejące zapasy cukru, cena musiałaby znacznie obniżyć się. Dlatego tworzy się coś, co się nazywa waloryzacją cukru, byle tylko nie zwiększyć nacisku na rynek wewnętrzny — bo inaczej cena zostałaby zrujnowana. Im większa siła monopolów, tem wyższe ceny, tem mniejsza

podaż, tem większe zapotrzebowanie społeczeństwa, tem większy eksport po cenach niżej kosztów własnych.

Nie jest prawdą, że węgiel czy inne gałęzie produkcji eksportują w imię interesu narodowego. Tam są uczciwi i patrjotyczni ludzie, ale oni nie wywożą dla interesu narodowego, a tylko dlatego, że muszą wywozić. Gdyby nie wywozili, nie wykorzystaliby urządzeń wytwórczych, które przez złą politykę zostały doprowadzone do nadm'ernej zdolności wytwórczej. Gdyby ten eksport nie isłniał, zmniejszyłoby się wykorzystanie istniejących urządzeń wytwóczych i koszty produkcji musiałyby wzrosnąć. Sprzedawanie tego węgla zagranicą za bezcen jest koniecznością, bo inaczej musiałoby się go rzucić na rynek wewnętrzny, a to spowodowałoby ruinę cen i straty monopolu.

Tutaj zaszły bardzo ciekawe kompleksy psychiczne. Kartele muszą eksportować, bo inaczej zrujnowałyby swoje pozycje. Rzecz ciekawa. Ten eksport, który jest koniecznością, który odbywa się kosztem rynku wewnętrznego, na niekorzyść wewnętrznego konsumenta, który wynika z wykorzystania sił monopolu przez kartel — ten eksport nazwano „ofiarą narodową". Przemysł się poświęca, przemysł ponosi straty, poświęca się dla społeczeństwa i dla państwa, a więc musi mieć rekompenzatę we formie obniżenia stawek kolejowych, kredytów, obniżania płac przy pomocy rządu itp. Jest to największe nieporozumienie, jakie można sobie wyobrazić! Grzech został nazwany cnotą! Cło jest wysokie, eksport jest coraz większy, ceny wewnętrzne są wysokie. Wobec wysokich cen popyt na rynku wewnętrznym jest mały, coraz więcej wywozi się zagranicę, a wobec tego ceny zagranicą spadają i zysk jest coraz mniejszy. Im większe cło, im większa siła monopolistyczna kartelu, im większy nacisk na eksport, im większy dumping, tem niższe ceny — tem mniejsza opłacalność eksportu, tem więcej przedsiębiorstw zostaje wyrzuconych z eksportu, tem mniejszy eksport. Tylko pewnym przedsiębiorstwom opłaca się eksport, innym przestaje się opłacać. Tak więc ochrona celna, popieranie eksportu — prowadzi w konsekwencji do zmniejszenia eksportu.

Ceny w kraju są wysokie, a wobec tego koszty produkcji dla przemysłów zależnych w kraju są wysokie. Węgiel i żelazo są drogie siła konkurencyjna przemysłów przetwórczych staje się coraz mniejsza, możliwość eksportu staje się coraz mniejsza. Z jednej strony zmniejsza się eksport surowców, z drugiej strony eksport przemysłu przetwórczego. To jest jedna z przyczyn naszego małego, nędznego

eksportu. Nasuwa się uwaga, że jeżeli wyrzucamy za bezcen towary zagranicę, to wyrzucamy większe wartości, a otrzymujemy wzamian mniejsze wartości. Wyrzucamy więcej pracy narodowej, a dostajemy mniej pracy narodowej innych narodów — bogactwo narodowe się zmniejsza.

Twierdzę, że jedynym zdrowym eksportem jest ten eksport, który wynika ze zdrowej kalkulacji handlowej, a niema nic wspólnego z kalkulacją patrjotyczną. Dawno mówiłem, że przemysłowcy powinni pracować przedewszystkiem dla siebie, w imię własnej kieszeni, a wtedy spełnią swą wielką narodową rolę w najbardziej korzystny sposób. Jeśli przemysł zaczyna pracować dla ojczyzny, jest stracony dla siebie i dla ojczyzny. Nie wiem, w jakim stopniu takie kompleksy psychiczne ofiary narodowej i poświęcenia w społeczeństwie są potrzebne. Nie jestem politykiem, tylko ekonomistą. Ekonomja to jest logika zdrowego rozsądku, to jest nauka cyniczna.

Chcę mówić jeszcze o jednej rzeczy — o przemyśle i rolnictwie. Polska jest krajem rolniczym i produkuje głównie zboże. Ceny zagranicą na zboże są niskie, więc konieczne są premje zbożowe. Zwiększa się więc podatek obrotowy od przemysłu, tego przemysłu, który zupełnie pozbawiony jest kapitału, aby premjować eksport zboża. Czyż może być wogóle mowa o eksporcie zboża, gdy wszędzie istnieje taka jego nadprodukcja? Eksportować można chyba do Stanów Zjedn. — po 3 zł.! Rolnictwo jest ważną rzeczą, ale wydaje mi się, że w tej sprawie popełniamy jakieś błędy. Przyszłość leży raczej po stronie eksportu hodowlanego. Istnieją większe możliwości eksportu masła, bekonów itp. niż zboża. Mnie się zdaje, że przez jednostronne popieranie produkcji zbożowej tworzymy nadmierną zdolność produkcyjną gospodarstw zbożowych — tymczasem powinniśmy raczej popierać zdolność produkcyjną gospodarstw hodowlanych, o ile wogóle sztuczne popieranie jakiejkolwiek gałęzi może dać zdrowe wyniki.

Nie ulega chyba wątpliwości, że popieranie wysokich cen zboża przy pomocy środków, jakie się bierze od przedsiębiorstw przemysłowych — to jest już chyba jakieś nieporozumienie w większym stylu. Przecież każdy wie, że najpoważniejszym odbiorcą produktów rolniczych na rynku wewnętrznym jest ludność miejska, przemysłowa. Tymczasem tu osłabia się siłę nabywczą przemysłu, by w ten sposób podnieść ceny zboża. Przez ożywienie przemysłu podniosłaby się siła nabywcza ludności przemysłowej i powiększyłby się rynek zbytu dla produkci zbożowej.

Gdyby ktoś zapytał, jaka jest obecnie gałąź produkcji, która ma największą przyszłość, którą można nazwać gałęzią produkcji kluczową, podstawową na czas obecny i okres najbliższy, jaka jest gałąź produkcji, która zatrudnia najwięcej innych gałęzi produkcji, która ma do nasycenia wielki rynek — to mnie się zdaje, że to jest przemysł samochodowy. Tak jak w XIX. w. takim podstawowym, kluczowym przemysłem była budowa linij kolei żelaznej, tak teraz jest to przemysł samochodowy. Przemysł ten rozwija szereg innych, komplementarnych gałęzi produkcji i jest ważny dla celów militarnych. Każdy musi zrozumieć, że w przyszłej wojnie nie będzie zwyciężała kawalerja, tylko tanki itd. Motoryzacja wojska jest podstawową rzeczą dla każdej nowoczesnej armji. Jeżeli idzie o przyszłość komunikacji, to wydaje mi się, że pójdzie ona raczej po linji samochodów. Na przestrzeniach mniejszych, 100—150 km., samochody ciężarowe mają bezwzględną przewagę nad koleją żelazną. Dzięki komunikacji samochodowej znika potrzeba gromadzenia wielkich zapasów towarów, bo w każdej godzinie można przywieść każdą ilość. W związku z rozwojem przcmysłu samochodowego nastąpić musi olbrzymi rozwój sieci dróg, co da możność rozwoju szeregowi dalszych przemysłów.

Istnieje jeszcze jedna rzecz, interesująca głównie większe miasta, a zwłaszcza. Warszawę. W Warszawie istnieje projekt zbudowania kolejki podziemnej — metro. Statystyka wykazuje, że wszystkie metra na świecie są nierentowne. Postulat budowy metra jest najbardziej błędny, jaki można sobie wyobrazić.

Jeżeli zwracam uwagę, jak małe jest nasycenie rynku samochodowego w Polsce, jak wielka jest możliwość rozszerzania zbytu, to zwracam równocześnie uwagę na warunek, aby samochody były tanie, aby samochody nie kosztowały 15.000 a autobusy 100.000 zł. Należy postawić produkcję nie tak, jak to uczyniono w związku z umowami z Saurerem i Fiatem, tylko w sposób nowoczesny. Gdy się będzie produkować tanie, seryjne samochody, tak, jak się to dzieje w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych — to możliwości rozwoju tego rynku są ogromne. Uruchomienie wielkiego, nowoczesnego przemysłu samochodowego byłoby olbrzymim krokiem naprzód na drodze modernizacji życia gospodarczego w Polsce. Dochód społeczny wzrośnie znacznie przez uruchomienie tego wielkiego nowoczesnego przemysłu.

Należy zaniechać drobnych szykan w zakresie galetów, mułów i osłów, a realizować ważniejsze, kardynalne postulaty. Należy

1) ulżyć produkcji, 2) stworzyć takie warunki, aby przemysł mógł jaknajbardziej rentownie się rozwijać, aby półfabrykaty i maszyny nie wytwarzane w kraju mogły być bez cła przewożone. To jest właśnie naczelna idea jakiejkolwiek racjonalnej polityki gospodarczej, bo podstawą bogactwa narodowego nie jest dodatni bilans handlowy, nie jest stała waluta, tylko podstawą jest produkcja, produkcja i jeszcze raz produkcja, a wynikiem tego jest taki lub inny bilans handlowy, stała waluta i zdrowy pieniądz. Drugim naczelnym postulatem jest pewna planowość w życiu gospodarczem, wyznaczenie pewnych kardynalnych linij rozwoju gospodarczego. Te linje rozwojowe — to jest właśnie motoryzacja kraju, modernizacja życia gospodarczego kraju, stworzenie warunków dla powstania wielkiego przemysłu, któryby pracował nie dla eksportu patrjotycznego, ale dla własnych interesów a przez to dla dobra całego społeczeństwa.

CEZARY ŁAGIEWSKI
(Warszawa)

Banki akceptacyjne.

Ojczyzną kredytu akceptacyjnego jest Anglja. Tam bowiem biorą początek operacje, polegające na akceptowaniu trat przez instytucje kredytu krótkoterminowego. Stało się to, zawdzięczając roli, jaką odgrywa Londyn jako międzynarodowy rynek pieniężny, jako miejsce regulacji zobowiązań wypływających z handlu zamorskiego i jako rezerwuar gromadzący wolne chwilowo kapitały. Eksporterzy z krajów zamorskich ciągną na banki angielskie traty, które są, w dalszym ciągu, przez specjalne instytucje finansowe („accepting houses“) akceptowane i przez akceptację stanowią typowy papier handlowy, stanowiący formę taniego kredytu. Z biegiem czasu na rynku angielskim pojawiać się zaczęły w ten sam sposób akceptowane traty, dobrze zabezpieczone, jako zobowiązanie pożyczek finansowych.

Powodzenie, jakiem w Anglji cieszy się ten rodzaj czynności, sprawiło, że temi samemi drogami zaczęła kroczyć Francja. Banki francuskie zaczęły także udzielać kredytu akceptacyjnego. Początkowo jednak w bardzo ograniczonych rozmiarach. Przyjęto bowiem zasadę wydawania trat akceptowanych do wysokości połowy kapitału zakładowego, gwarantującego także inne jeszcze tranzakcje danego banku.

Z rywalizacji Francji z Anglją zrodził się Francuski Bank Akceptacyjny („Banque Française d'Acceptation“) z siedzibą w Paryżu, którego zadaniem jest akceptowanie trat i lokowanie ich na rynku krajowym. Bank ten założono w 1929 r. z kapitałem nominalnym 100 mil. fr. fr. przy wpłaceniu 25 mil.

W bilansie za rok 1932 Francuski Bank Akceptacyjny wykazał 13,6 mil. rezerw i 41,1 mil. fr. kapitałów obcych. Po stronie

czynnej tegoż bilansu figurowały: należności za wydane akcepty 178,1 mil., u dłużników na rachunkach bieżących i na pożyczkach terminowych 42,1 mil., w gotowiźnie i papierach procentowych 37,5 mil. fr. fr.

Zysk czysty za rok 1932 wynosił 6,1 milj. fr. fr. i został w całości przeznaczony na powiększenie funduszów rezerwowych.

Niemcy również na kredyt akceptacyjny specjalną zwróciły uwagę. W lipcu 1931 r. założony tam został Bank Akceptacyjno-Gwarancyjny („Akzept und Garantiebank A. G.“) później przemianowany na Bank Akceptacyjny („Akzeptbank A. G.“). Bank ten, którego siedzibą jest Berlin, powstał na skutek decyzji specjalnej komisji, złożonej z przedstawicieli Rządu Rzeszy, Banku Rzeszy („Reichsbank“) i banków prywatnych, celem scentralizowania tych wszystkich trat i weksli handlowych, które z tych czy innych powodów nie kwalifikowały się do redyskonta w niemieckiej instytucji emisyjnej. Pierwotny kapitał zakładowy wynosił tu 200 milj. marek i z biegiem czasu doszedł do 400 mil. Kapitał akcyjny pokryło specjalne konsorcjum złożone z Banku Rzeszy i banków prywatnych. Chodziło o udzielenie pomocy tym instytucjom finansowym, które znalazły się w trudnościach płatniczych w pamiętnym okresie zachwiania się kursu funta angielskiego i marki niemieckiej. I dziś służy on swemu pierwotnemu założeniu. Kredyty interwencyjne z 1931 r. są jeszcze w znacznym stopniu niezlikwidowane. Likwidacja ich, uwzględniając obecne konjunktury, musi się odbywać powoli, oględnie, by nie narazić gospodarki bankowej na ponowny kryzys.

Niemniej Bank Akceptacyjny w Berlinie z instytucji o charakterze tymczasowym przeistacza się w instytucję stałą. Już we wrześniu 1931 r. wprowadził różne działy operacji bankowych i powołał do życia Berlińską Kasę Lombardową („Berliner Lombardkasse A. G.) z kapitałem 1 mil. marek, mającą na celu udzielanie bankierom berlińskim pożyczek pod zastaw walorów, a mianowicie pod zastaw portfeli akcyjnych w wys. 50 % ich wartości, a pod zastaw emisji państwowych (rent) w wys. 75% wartości nominalnej. Przy tych tranzakcjach kredytobiorca wystawia weksel na całą kwotę pożyczki, Kasa Lombardowa weksel ten akceptuje, a Bank Akceptacyjny uskutecznia dyskonto przy oprocentowaniu 3% ponad stopę oficjalną.

Współpracuje też z Bankiem Akceptacyjnym założony w r. 1931 w Berlinie bank pod firmą „Diskont Compagnie A. G.“, który, żyrując weksle, czyni z nich lepszy i bardziej poszukiwany materjał dyskontowy. Współpraca obu tych instytucji polega na kładzeniu

podpisów przez nie na jednym i tym samym wekslu. Ma to na celu zdobycie zaufania nabywców prywatnych do weksli finansowych oraz odciążenie Banku Rzeszy. Objęto wspólną działalnością obu organizacji, poza bankami i kasami oszczędności, również i bankierów prywatnych, a dla usprawnienia kontroli nad klijentelą stworzono w większych ośrodkach prowincjonalnych tak zwane „Organizacje doradcze“, złożone z przedstawicieli miejscowych związków banków, których zadaniem jest kwalifikowanie materjału wekslowego.

O rozwoju Banku Akceptacyjnego w Berlinie objaśniają nas następujące szczegóły bilansowe:

	na 30/VI. 1932	na 30/VI. 1933
zysk czysty	4,27 mil. mar.	2,68 mil. mar.
wypłacona dywidenda	8%	4%
kredyty akceptacyjne	1441,17 mil. mar.	975,38 mil. mar.

Formę kredytu akceptacyjnego wykorzystała Polska w związku z ustawą z dnia 24 marca 1933 r. „O ułatwieniach dla instytucji kredytowych przyznających dłużnikom ulgi w zakresie wierzytelności rolniczych“. Chodzi o oddłużenie własności rolnej, o uporządkowanie stosunków kredytowych w rolnictwie, o wyprowadzenie z chaosu finansowego rolników, o przekreślenie tych anormalnych stosunków, jakie się wytworzyły w okresie powojennym wogóle, a poinflacyjnym w szczególności. Inflacja spowodowała na wsi duże spustoszenia. Rolnicy wprawdzie pozbyli się przedwojennych wierzytelności, ale uczynili to kosztem ludzi oszczędzających, których użyteczność nie budzi najmniejszej wątpliwości. Reforma walutowa z 1924 roku wywołała troskę Rządu o oszczędności w Polsce. Nowo tworzone kapitały, szukające taniej lecz pewnej lokaty, zrażone zachowaniem się rolników podczas inflacji zaczęły ich unikać. Z drugiej zaś strony, podkreślić to wypada, rolnictwo nie zużytkowało dobrych dla siebie konjunktur podczas inflacji dla inwestycji. Te przypadły na okres poinflacyjny i miały miejsce za kapitał wypożyczony i to na wysokie oprocentowanie. Spadek cen zboża dopełnił całości. Rolnicy znaleźli się w sytuacji stałego i bardzo szybkiego wzrostu zadłużenia. Sanacja finansowa rolnictwa musiała w tych warunkach pójść w dwóch kierunkach: w rozłożeniu terminów spłat i w obniżeniu stopy procentowej. Dla regulowania tych spraw w stosunku do różnych dostawców i do lichwiarzy zainicjowano urzędy rozjemcze. Ale już dostawcy wymagają pewnej, że tak powiem rekompensaty, a cóż dopiero mówić o instytucjach bankowych, które słusznie z pod kompetencji urzędów wyjęte zostały, a których sto-

sunek do rolników wymagał innego ujęcia. Tutaj wchodzi w grę interes wkładców, na który Rząd nasz szczególną zwrócił uwagę. Ustawa z marca 1933 r. jest właśnie rezultatem tegoż wyodrębnienia stosunku instytucji bankowych do dłużników-rolników, stwarza specjalne dla tego stosunku warunki. Oczywiście nie zapomina też i o tych wierzycielach rolników, których sytuacja finansowa wpływa na rozwój banków. Rząd rozumiał, że rozporządzenie o obniżeniu odsetek i rozłożeniu na wieloletnie raty spłat będzie posunięciem jednostronnem, że doprowadzi do zupełnego zahamowania wypłat wkładów, a nawet, w większości wypadków, i odsetek od nich. Należało zastosować taką politykę, któraby nie zrujnowała żadnej ze stron, a to okazało się możliwe tylko przy aktywnem współdziałaniu Skarbu Państwa. Sprawa obniżenia odsetek wiąże się z równowagą budżetową instytucji kredytowych, które bez indemnizacji pracowałyby ze stratami. Rozłożenie na raty spłat wierzytelności rolniczych powoduje nietylko wstrzymanie wypłat wkładów, ale i pewność odbioru należności. Pewne komplikacje wprowadza tu i ta okoliczność, że kredyt krótkoterminowy rolników oparty był na tak zwanych wekslach finansowych, popartych „grzecznościowym“ podpisem (poręczeniem). Gdyby nawet pożyczkodawca czyli bank zgodził się na wieloletnie spłaty — może, a ma do tego uzasadnione powody, nie zgodzić się poręczyciel. Żądanie zaś od banków zrzeczenia się drugiego podpisu, bez żadnych zastępczych przywilejów, było tu nie do pomyślenia.

Ustawa z dnia 24 marca 1933 r. wszystkie te trudności przewiduje i niweluje. Skarb poszedł na częściowy zwrot instytucjom kredytowym — strat, poniesionych z racji obniżenia odsetek i gwarantuje połowę ewentualnych strat na kapitale. Z przywilejów tych korzystają instytucje wierzycielskie, które zawarły z rolnikami-dłużnikami układy konwersyjne. Spłata długu może mieć miejsce w ciągu siedmiu lat, a same układy mogą być zawierane z dłużnikami, których obciążenie hipoteczne wynosi od 35 do 75% wartości posiadanego majątku. Skonwertowane pożyczki winny być odpowiednio zabezpieczone, przyczem dopuszczalne jest zwolnienie z gwarancji poręczyciela. Układ konwersyjny stanowi oparcie dla instytucji wierzycielskiej celem uzyskania kredytu w instytucji nadrzędnej względnie w Banku Polskim. Formą tego kredytu są traty akceptowane przez specjalnie do tego powołany Bank Akceptacyjny, o którego założeniu mówi już ustawa oddłużeniowa, a który został zorganizowany w Warszawie jako spółka akcyjna, na mocy statutu za-

twierdzonego przez Ministrów Skarbu oraz Przemysłu i Handlu z dnia 24 maja 1933 r.

Zgodnie ze statutem Polski Bank Akceptacyjny może:

1. udzielać kredytu akceptacyjnego w drodze akceptowania weksli ciągnionych lub wystawiania weksli własnych i dostarczania ich kredytobiorcom;

2. wykonywać czynności poruczone przez Ministra Skarbu w zakresie pomocy Skarbu Państwa [1]);

3. przyjmować wkłady Skarbu Państwa, instytucji publicznych i kredytowych;

4. dokonywać wszelkich zwykłych operacji bankowych potrzebnych dla spełnienia zadań Banku oraz zarządzać własnemi kapitałami.

Ogólna suma zobowiązań Banku z tytułu wszelkiego rodzaju operacji, podejmowanych przez Bank, nie może przenosić dwudziestokrotnej sumy kapitałów własnych (zakładowego i rezerwowego).

Wierzytelności i ich zabezpieczenia, służące za podkład kredytów akceptacyjnych, jak również wpływy na spłatę kapitału i odsetek tych wierzytelności, stanowią w majątku instytucji, która uzyskała kredyt, osobną masę, służącą przedewszystkiem na zaspokojenie należności Banku Akceptacyjnego. Do powyższej osobnej masy włączone będą wszelkie zobowiązania, powstałe z prolongaty i nowacji zobowiązań do niej należących. Wierzytelności, należące do tej masy i ich zabezpieczenia będą wpisane do osobnego rejestru. Bank ma prawo ustanawiać na swoją rzecz również zabezpieczenia wszelkich innych rodzajów, a przedewszystkiem zastaw ruchomości, korzystając ze wszelkich tu przywilejów, przez prawo przewidzianych.

Skarb Państwa objął porękę za 30⁰/₀ ogólnej sumy zobowiązań Banku ustalonych w bilansie, sporządzonym według stanu z dnia, w którym powzięta będzie uchwała o likwidacji. Ogólna odpowiedzialność Skarbu Państwa z tytułu tej poręki nie może jednak przekroczyć 75 mil. zł.

Kapitał zakładowy, określony na 12,5 mil. złotych, został całkowicie pokryty przez założycieli, którymi są: Skarb Państwa, Bank Polski, Bank Gospodarstwa Krajowego i Państwowy Bank Rolny.

Wybór prezesa i stale urzędującego wiceprezesa Rady podlega zatwierdzeniu Ministra Skarbu.

[1]) przewidzianej w części 1-ej ustawy z dnia 24 marca 1933 r. o ułatwieniach dla instytucji kredytowych, przyznających dłużnikom ulgi w zakresie wierzytelności rolniczych (Dz. U. P. P. Nr. 25, poz. 211).

Przy Banku Akceptacyjnym funkcjonuje Komitet Konwersyjny pod przewodnictwem wiceprezesa Rady. Komitet ten zatwierdza dokonane układy konwersyjne i jest arbitrem w sporach, jakie przy tych układach pomiędzy stronami wyniknąć mogą.

Bank Akceptacyjny rozpoczął działalność w czerwcu 1933 r. w ciągu półrocznej działalności udzielił kredytów około 40 mil. zł. Klijentami jego są instytucje kredytowe pracujące z rolnictwem (banki państwowe, instytucje kredytu długoterminowego, banki akcyjne, komunalne kasy oszczędności, spółdzielnie kredytowe, gminne kasy pożyczkowo - oszczędnościowe), zakłady przemysłowe, obsługujące rolnictwo (fabryki maszyn i narzędzi rolniczych oraz nawozów sztucznych), centrale gospodarcze rolników i te uprzemysłowione warsztaty rolne, które zobowiążą się do zawarcia układów konwersyjnych ze swoimi dłużnikami i które pozostają w bezpośrednich stosunkach z Bankiem Polskim.

* * *

Z danych, jakie o bankach akceptacyjnych zebraliśmy i któremi dzielimy się wyżej z czytelnikami, łatwo wywnioskować można, że omawiane przez nas organizacje powstawały w różnych krajach, dla różnych celów i na różnych zasadach. W Anglji i Francji kredyt akceptacyjny jest już dawno stosowany i ma na celu uelastycznienie bankowości, przystosowaniu jej do współczesnego, skomplikowanego życia gospodarczego. Zauważyć dalej wypada, że w Anglji, a częściowo i we Francji kredyt akceptacyjny stał się jednym z wielu rodzajów operacji bankowych. Rzecby można: wiele banków angielskich i francuskich w szeregu swych czynności uwzględniają, powiedzmy, dodatkowo akceptowanie trat i weksli. Wyłom w tej zasadzie czyni Francuski Bank Akceptacyjny, który w działalności akceptowanie trat i weksli stawia na pierwszym planie, a wszelkie inne tranzakcje uważa za przybudówkę, sprowadza do troski o dobrą lokatę dla nagromadzonych kapitałów.

Niemiecki Bank Akceptacyjny jest rezultatem akcji ratunkowej banków podczas kryzysu. Inne niemieckie instytucje akceptacyjne stanowią dalszą rozbudowę pierwowzoru. Bank Akceptacyjny w Polsce wiąże się ściśle i nierozerwalnie z konwersją zadłużeń gospodarstw wiejskich.

W ten sposób już obecnie zarysowują się rodzaje kredytu akceptacyjnego: 1. w normalnym obrocie handlowym, 2. jako akcja rutunkowa banków i przemysłu, 3. jako dopełnienie akcji oddłużeniowej rolnictwa.

Jedne z instytucji akceptacyjnych oparte są o banki emisyjne, inne dążą do odciążenia tychże banków, a jeszcze inne są jednym ze środków koncentracji kapitałów obrotowych. Ale, jak nieraz wiele dróg do jednego zmierza celu, tak i tu widzimy ułatwienia kredytowe, postęp w organizacji bankowej.

Dawno już porzucono wyłączne uprzywilejowanie kredytu wytwórczego. Dawno uznano zasadę użyteczności kredytu spożywczego, o ile ten wspiera pracownika w jego procesie twórczym. Dawno życie wskazało różnorodność potrzeb samego kredytu wytwórczego, a mimo wszystko przyznanie pierwszeństwa a nawet wyłączności wekslom wypływającym z wymiany w dalszym ciągu jest aktualne. Wynika to z przestarzałej techniki dyskontowej, która nietylko, że nie ułatwia stosunków kredytowych ale stosunki te nieraz bardzo komplikuje. Kredyt akceptacyjny wnosi wiele możliwości i dlatego życzyć należy, by jaknajszersze znalazł zastosowanie.

Do tego potrzeba, by był reprezentowany przez organizacje, dające rękojmie solidnego załatwiania spraw, oparte o duży kapitał gwarancyjny. Ten nowy rodzaj banków w tworzeniu pasywów pozwala się porównać z innymi bankami. Wzrost wkładów w instytucjach kredytu długoterminowego zależy od wartości portfelu wekslowego. Popyt na listy zastawne w instytucjach kredytu długoterminowego — od właściwego zabezpieczenia hipotecznych pożyczek. Traty akceptowane znajdą lokacje, o ile cieszyć się będą zaufaniem. Nie dość jednak traty akceptowane gwarantować odpowiednim kapitałem, nie dość prowadzić tu odpowiednią politykę selekcyjną przy wyborze klijenteli — baczyć należy, by suma akceptowanych trat nie przewyższała możliwości ich ulokowania, by podaż nie była większą od popytu. Innemi słowy: kierownictwo instytucji zajmujących się kredytem akceptacyjnym winno zawsze mieć na uwadze miejsce dyskonta trat. Dotychczasowa działalność banków akceptacyjnych wskazuje na różne, jak wiemy, tendencje, na oparcie się o banki emisyjne i na chęć odciążania tych banków, na szukanie dla kredytu akceptacyjnego kapitału krajowego i na jednanie w ten sposób kapitałów zagranicznych. Nie zapominajmy, że kredyt akceptacyjny poza gwarancją, poza asekuracją, jaką daje wierzycielowi w stosunkach kredytowych odgrywać może rolę przejściową przy zamianie kredytu krótkoterminowego na długoterminowy. Z tego też powodu banki akceptacyjne najniesłuszniej w świecie są nieraz identyfikowane z bankami konwersyjnymi. Te ostatnie w stosun-

kach z klijentelą opierają się na tranzakcjach gotówkowych i akceptowaniem trat zasadniczo się nie zajmują [1]).

Przechodząc do stosunków kredytowych w Polsce, powiedzieć śmiało możemy, że u nas kredyt akceptacyjny winien znaleść duże zastosowanie. Wszystkie statuty instytucji kredytu krótkoterminowego przewidują dyskont weksli, opatrzonych conajmniej dwoma podpisami. Aby wymaganiu temu uczynić zadość, wrazie braku weksli wynikających z wymiany, zastosowano w bardzo szerokim zakresie tak zwane weksle „grzecznościowe“. Nie potrzebujemy dowodzić, ile z tego powodu popełniono nadużyć, jakie stąd powstały komplikacje. W wielu wypadkach dłużnicy starają się wprowadzić w błąd banki dyskontowe, usiłując stworzyć dla weksla grzecznościowego pozory weksla handlowego. Uciekano się do tworzenia spółek z ograniczoną odpowiedzialnością, których celem jedynym było... wystawianie weksli! Każdy kryzys ujawnia tu duże komplikacje. Wielokrotnie jednostki silne padały ofiarą jednostek słabych, a ileż nadużyć popełniono przy wekslach prolongowanych! Upadłe syndykaty rolnicze, które od swych dłużników pobierały spłaty i nowe weksle na zamianę starych, niewycofując dawnych od swoich wierzycieli i narażając klijentów na duże straty, są wymowną tu ilustracją... przestępstw bardzo często wytwarzanych przez anormalne wa. runki, których przez szczere stawianie kwestji znakomicie uniknąć można. Kredyt rolników, nie jest zasadniczo, kredytem spożywczym. Rolnik nie posiada weksli handlowych. Komu tu do szczęścia potrzebna jest fikcja? Czy nie właściwiej, nie zdrowiej będzie. jeżeli podpis grzecznościowy na jego wekslu zastąpiony zostanie wekslem przez bank akceptacyjny jawnie akceptowanym?

Podobnie sprawy się układają i przy dostawach rządowych i przy eksporcie. I tu mamy do czynienia z kredytem wytwórczym. I tu odczuwa się brak weksla handlowego. I tu zaaklimatyzował się weksel grzecznościowy, który drogą kredytu akceptacyjnego, dla dobra sprawy, wyrugowanym być powinien.

Nasze słabe bardzo stosunki giełdowe znakomicie ożywić może instytucja wzorowana na Berlińskiej Kasie Lombardowej. Chodzi tu

[1]) Typowymi, według nas, bankami konwersyjnymi są: „Reconstruction Finance Corporation“ („R. F. C.“) w New-Yorku i „Instituto Mobiliare Italiano di Credito“ w Medjolanie. Pierwszy założony został w 1932 r. z kapitałem obligacyjnym 2,000.000 $ celem odmrażania aktywów banków amerykańskich, drugi powstał w 1931 r. z kapitałem 4,000.000 lirów celem skonwertowania portfelu wekslowego „Banca Commerciale Italiana“.

przecież nie o popieranie gry na giełdach, a odwrotnie o usolidnienie operacji giełdowych przez przeciwdziałanie chwiejności kursów.

Słowem kredyt akceptacyjny w Polsce na popularność liczyć może i powinien, a dzisiejszy, pierwszy nasz Bank Akceptacyjny, poza swojemi przeznaczeniami, ma do spełnienia rolę pioniera [1]).

---

[1]) Bibljografja: *a)* polska: „Bank" — czasopismo Warszawa, 1933 r. (Nr. Nr. 4 i 10), Instrukcja Tymczasowa Banku Akceptacyjnego (Warszawa), Kowalski Wierusz Michał „Prace Banku Akceptacyjnego" (Warszawa, 1933 czas. „Bank"), Sadkowski Stanisław: „Dowiedz się co to jest Bank Akceptacyjny" (Warszawa, 1933 r.), Szymanowski-Korwin Eustachy „Bank Akceptacyjny" (Kurjer Warsz. Nr. 170 z 1933 r.) Statut Banku Akceptacyjnego (Warszawa 1933 r.). *b)* obca: czasopisma „Die Bank", „The Fin. News" i „The Statist" za lata 1931, 1932 i 1933 oraz sprawozdanie z działalności „Francuskiego Banku Akceptacyjnego" za 1932 r.

J. J. PEŁCZYŃSKI
(Milanówek)

Projekty gospodarcze prof. Keynes'a.

Ukazał się na łamach naszej i zagranicznej prasy cały szereg artykułów, krytykujących w sposób bardzo energiczny projekty rzekomo „inflacyjne" prof. Keynes'a. Artykuły te były czasem tak gwałtowne, że niektórzy autorowie przypisywali Keynes'owi machiaweliczną chęć zniszczenia gospodarczego świata, jak kiedyś w XVIII. stuleciu system B. Law wywołał istotnie ogromny „boom" zwyżkowy i entuzjazm, po którym jednak wkrótce nastąpił niesłychany „slump" i depresja.

Anglicy sami nazywali projekt Keynes'a macherską sztuczką zaufania o międzynarodowej skali (confidence trick), międzynarodową szopką i t. d. Jednakże przyznać trzeba, że część krytyków nie zrozumiała myśli autora, albo też je spaczyła; reszta dobierała do dyskusji czy krytyki tylko takich argumentów, czy zdań z dzieła autora, które łatwiej im było krytykować. Sam Keynes mówił, że nie zdołałby odeprzeć wszystkich bzdurstw pisanych o nim od czasu tego projektu, choćby kilka lat na to poświęcił.

Obok tego była tam pewna doza nieszczerości i nierzetelności, bo łatwo zrozumieć, że wyjęcie z całości jednego zdania i interpretowanie go w sposób dowolny jest zawsze możliwe.

Nie mamy tutaj wcale zamiaru bronić projektów Keynes'a; czy jednak nie należy się nieco uczciwsze i objektywne rozważenie wartości planu? Czy sam fakt, że projekt ten ze zmianami, bo inaczej być nie mogło, przedostał się do Stanów Zjednoczonych, Szwecji, Estonji, jutro nawet może do Czechosłowacji i ma licznych wpływowych zwolenników w Anglji, nie daje już do myślenia? Czy nie zdajemy sobie wszyscy sprawy z niezdarności i zgnilizny naszego systemu gospodarczego, który doprowadził do takiej okropnej kata-

strofy, że w wieku XX, w wieku rozwoju maszyn i wielkiego bogactwa, miljony ludzi przymiera głodem?

Chociaż projekty Keynes'a wysuwają pewne zastrzeżenia, zasługą jego w każdym razie będzie to, że ogół zaczyna sobie lepiej zdawać sprawę z konieczności przeprowadzenia reform polityki gospodarczej, wyłonienia nowyeh haseł przewodnich i zastosowania ich do dzisiejszego stanu rzeczy.

Trzeba sobie dokładnie uprzytomnić, że jeżeli chodzi o finanse publiczne, żadne mirakle nie są możliwe — cudów tam niema i nie będzie, jest jednak pewna doza finezyj, które dla laika wydać się mogą nie do pomyślenia, a dla fachowca są tylko konsekwentnem spleceniem faktów, tak precyzyjnie, jak tkacz robi najpiękniejszą tkaninę. I to jest w zrozumieniu ogółu nazywane „cudem".

Wszyscy zgadzają się, że niezbędnem jest przyjęcie zdecydowanego planu postępowania, że współpraca na polu finansowym jest nieodzowna, a jeżeli przyjrzymy się, jaki jest obecny podział złota, nietrudno zrozumieć paradoksalną sytuację: Stany Zjednoczone, Francja i Anglja posiadają około 70 % żółtego metalu, Szwajcarja, Holandja, Belgja następne 10 %, a wszystkie pozostałe państwa na świecie 20 %. Słusznie podkreślił p. F. Młynarski w jednym z artykułów, że hasło lepszego podziału złota w świecie nie może być rozumiane jako odbieranie go bogatym i dawanie biednym. Idzie o rzecz inną: potrzebna jest akcja kredytowa, oparta na rozsądnym planie.

Powróćmy więc do dyskusji nad projektem Keynes'a, z myślą o niezbędności szukania zdecydowanego planu postępowania, zdając sobie dokładnie sprawę, że co dla jednego kraju może być zbawienne, dla drugiego może okazać się zgubnem. Projekt, wychodzący od obcokrajowca, należy zawsze przystosować do warunków lokalnych. Nie można jednak paczyć myśli autora, albo wprost przypisywać mu takie, których nigdy nie wypowiadał.

Najlepszym więc sposobem, naszem zdaniem, będzie dać głos możliwie najszerzej samemu Keynes'owi, potem zrozumieć, jakie były intencje autora, i dopiero wtedy wyprowadzić odpowiednie przesłanki rozumowania.

Dla ułatwienia, projekt Keynes'a podzielimy na kilkanaście paragrafów: każdy z nich będziemy rozpatrywali zosobna.

Keynes oświadczył, że projekt jego nic w sobie nowego nie zawiera: już w 1923 roku ogłosił on swoje „Tract on Monetary Reform", a w roku 1930 — „Treatise on Money", zawierające główne

ideje jego broszury „Means to Prosperity“, o którą powstał dziś taki gwałt.

„Świat — pisał Keynes w marcu r. ub. — jest coraz mniej skłonny do „oczekiwania cudów“ i przestaje wierzyć, że wszystko „samo się zrobi“, bez pozytywnej i racjonalnej akcji wszystkich krajów łącznie. Lepiej więc, że Światowa Konferencja Ekonomiczna nieco się przewlekła, gdyż gorżkie doświadczenie uczyni przedstawicieli różnych krajów bardziej skłonnymi do zgodnych obrad nad pozytywnym wspólnym planem do walki z kryzysem. Faktyczny stan rzeczy szczególnie się wyjaśnił na podstawie kryzysu amerykańskiego — można się więc spodziewać, że właśnie ten kryzys będzie hasłem do powszechnej naprawy sytuacji. Teraz jest właściwa chwila dla zbadania naszych możliwości i ustalenia podstaw międzynarodowej współpracy“.

Z pierwszego oświadczenia Keynes'a już widać, że przepowiednia jego nie była bardzo trafna, gdyż ludzie stale łudzą się jakąś nadzieją, oczekują cudów, a Konferencja Ekonomiczna — może dlatego, że zwołano ją po dewaluacji dolara — natrafiła na nieprzezwyciężone trudności i ugrzęzła na mieliźnie.

Roboty publiczne.

Zdaniem autora niechęć do popierania projektów, dotyczących inwestycyj na roboty publiczne, nie jest uzasadniona i rezultaty takich robót są daleko pomyślniejsze niż ogół przypuszcza.

Zatrudnienie jednego robotnika przez rok pociąga za sobą kapitał 200—300 funtów sterlingów, wydanych na płacę i materjał. Jeżeli są to roboty nowe, nie zaś w zastępstwie poprzednio już wykonywanych, to zwiększenie zatrudnienia ma swoje odbicie szerzej, gdyż płace robotnicze wydawane są w ich życiu prywatnem na dodatkowe zakupy, które ze swej strony prowadzą do dalszego zatrudnienia.

Gdyby produkcja kraju była już całkowicie wykorzystana, to dodatkowe zakupy przyczyniłyby się do podniesienia cen oraz zwiększenia importu z zagranicy. Ewentualna zaś nawet zwyżka cen, wynikająca ze wzrostu zapotrzebowania produktów spożywczych dzięki zwiększonym zarobkom klasy pracującej, w obecnym okresie byłaby nawet pożądana, tak samo jak powiększenie produkcji surowców. Lepiej oczywiście jest podnieść ceny produktów rolnych drogą zwiększenia zapotrzebowania, niż ograniczenia ich dostawy. Nowozatrudnieni robotnicy, którzy dostarczają produktów dla tych, którzy zostali zatrudnieni przy wykonaniu planu robót publicznych, ze swej

strony, wobec poprawienia się ich bytu, pozwolą dalej zatrudniać nowych robotników, i t. d.

Rozumowanie Keynes'a wydaje się słuszne w zasadzie i byłoby prawdziwe, gdyby w gospodarce krajowej roboty publiczne były tą osią całego życia, wokoło której wszystko się obraca. Wiadomo jednak, że tak nie jest, a zresztą wszystkich bezrobotnych nie sposób zatrudnić przy robotach publicznych, gdyż się do nich nie nadają. Można nawet śmiało powiedzieć, że rynek zajętych przy robotach publicznych jest już przesycony i nie należałoby dążyć do stworzenia plagi robót publicznych; chodzi raczej o regulowanie życia przemysłowego i rolnego, pomimo że zdajemy sobie sprawę, iż w robotach publicznych wiele jest jeszcze do zrobienia.

Wzrost robót publicznych nie przyczyni się do normalizacji życia gospodarczego, a stworzy tylko nowe trudności.

Keynes zresztą zdaje sobie z tego sprawę, gdyż pisze dalej:

Niektórzy entuzjaści, realizując fakt tych stopniowych i coraz dalej zataczanych kręgów, skłonni są do przeceniania ostatecznych rezultatów, biorąc za podstawę rozumowania, że nowe zatrudnienie stwarzane stopniowo w ten sposób, ograniczone będzie tylko koniecznemi czasokresami pomiędzy otrzymywaniem a wydatkowaniem zarobków, innemi słowy — szybkością obrotu pieniędzy. Niestety, faktyczny stan rzeczy nie przedstawia się zupełnie tak pomyślnie, jak się może wydawać, gdyż na każdym nowym stopniu część pieniędzy odchodzi na składane oszczędności i częściowo przyczynia się do wzrostu cen, a temsamem zmniejsza ilościowo konsumcję (chyba, że nowi producenci również wydadzą swe zwiększone zyski), część zostanie wydatkowana na opłacenie importowanych towarów, znaczna zaś część pójdzie na zakup tych produktów, które i tak przy bezrobociu musiałyby być kupione z zapomóg dla bezrobotnych ze źródeł prywatnej dobroczynności lub z własnych oszczędności; część wreszcie trafi do Skarbu Państwa, nie wywołując narazie dalszego zatrudnienia. Aby więc prawidłowo ocenić dalsze reperkusje zatrudnienia przy robotach publicznych, należy skrupulatnie przyjąć pod uwagę wszystkie możliwe czynniki.

Oczywistem jest, że powyższe względy zmieniają się w zależności od warunków. Jeżeli nieznaczne tylko pole krajowej produkcji pozostało otwarte do dalszego wyzyskania, wówczas wzrost dochodów zmarnuje się w dużej mierze na zwyżkę cen

lub import z zagranicy, co jest zresztą nieuniknione w pewnem stadjum sztucznego ożywienia, spowodowanego nowemi planami. Jeżeli zaś zapomogi były tak wysokie jak zarobki zatrudnionego robotnika, lub też pochodziły z pożyczek państwowych — to takich reperkusyj nie będzie wcale.

Autor szacuje, przy bardzo ostrożnej kalkulacji i uwzględniając obecną konjunkturę, mnożnik dla zatrudnienia, jako $1^{1}/_{2}$—2, czyli że przy zatrudnieniu bezpośredniem 2 ludzi z tytułu inwestycyj na roboty publiczne — faktycznie nowe zatrudnienie należy liczyć na trzy osoby. Z powyższego wynika, że wydatek z sum uzyskanych z pożyczki na roboty publiczne, szacowany na 200 funtów, przypadających na jednego robotnika, nowozatrudnionego w ciągu roku (płaca, koszt materjału, transport i t. d.) — faktycznie zatrudni nie jednego, lecz $1^{1}/_{2}$ robotnika, uwzględniając ruch wywołany lokatą jego zarobków.

Należy też rozpatrzeć olbrzymie plusy, jakie wynikają z omawianych inwestycyj dla budżetu państwowego. (Autor podaje, że koszt utrzymania robotnika w Anglji z funduszu zapomóg państwowych dla bezrobotnych wynosi rocznie około Ł 50). Z tego wynika, że pożyczka w wysokości 3 miljonów funtów sterl. da zatrudnienie bezpośrednio i pośrednio 20 tysiącom robotników, zaoszczędzi zapomóg skarbowych w wysokości 1 miljona w ciągu roku — a więc $^{1}/_{3}$ wydatkowanych sum, pochodzących z pożyczki.

Oprócz tego, suma podatków pobranych w ciągu roku, przypadająca na jednego obywatela państwa, wzrasta lub zniża się w zależności od dochodów. Jeżeli przyjąć, że dzięki dalszym reperkusjom można zastosować mnożnik $1\,^{1}/_{2}$ również do obliczenia sumy obrotowej, od której dochody będą opodatkowane, to wypada, że pożyczka w sumie 3 miljonów funtów powinna przyczynić się do powiększenia państwowego podatku dochodowego, obliczając go nie od obrotowego kapitału w wysokości 3-ch, lecz $4\,^{1}/_{2}$ miljona funtów. Otrzymujemy więc drugi miljon funtów, uzyskany przez Skarb Państwa z tytułu podatków. Łącznie z miljonem zaoszczędzonym z wypłat zapomóg bezrobotnym stanowi to sumę 2 miljony funtów, czyli dwie trzecie inwestowanej na roboty publiczne sumy.

Należy pamiętać, że zdrowe zbilansowanie budżetu państwowego leży także w interesie powiększenia dochodów państwowych, co właściwie jest jednoznaczne ze zmniejszeniem

bezrobocia. Biorąc dla przykładu operacje budowlane widzimy, że przy inwestycji 100 miljonów Ł budżet państwowy zyskałby w postaci podatków i innych, kwotę 66 miljonów funtów, co się wydaje na pierwszy rzut oka absolutnie niemożliwe, dokładne jednak obliczenia dowodzą słuszności tego twierdzenia. Trzeba również wziąć pod uwagę, że sam fakt zniżenia podatków na cele utrzymania bezrobotnych również w znacznej mierze przyczyni się do ożywienia życia gospodarczego.

Obliczenia prof. Keynes'a wydają się ponętne i wiele obiecujące. Pożyczka dla wykonania szerokiego programu robót publicznych, zatrudniając bezrobotnych, ożywi gospodarkę państwową, stworzy nowe zapotrzebowanie, które powiększy zdolność opodatkowania kraju, a więc wpływy budżetowe: jednocześnie zmniejszy wydatki na bezrobotnych.

Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że przeciętnie podatki od płac robotniczych są słabe lub nieistniejące; nie należałoby więc wiele liczyć na wzrost dochodu państwa z tego tytułu i żałujemy, że Keynes ograniczył się do afirmacji, a dokładnych obliczeń w tej mierze nie przytoczył, nie dając nam możności bezpośredniego sprawdzenia.

Poza tem nie należałoby się łudzić, że łatwo otrzymać można pożyczkę, proponowanego przez Keynes'a rozmiaru, o niskiem oprocentowaniu. W rozumowaniu tem leży antyteza następująca: pewna ilość wolnego kapitału z chęcią zgodzi się na podpisanie takiej pożyczki, kapitał jednak, który ma jakie takie oprocentowanie, jeżeli wyższego i pewniejszego zarobku mu nie zagwarantują, napewno nie zgodzi się na zmianę i pozostanie przy swoim status quo, chyba że się go do tego zmusi.

Przypuśćmy jednak na chwilę, że pożyczkę bez trudności otrzymano. Czy jednak K. mógłby zaręczyć, że wykonanie programu robót publicznych potrafi ożywić całość tak skomplikowanego organizmu, jakim jest życie gospodarcze danego kraju? Przecież w historji znane są przykłady wykonywania na dużą skalę robót publicznych. Rezultaty były albo nikłe, albo stawały się źródłem nowych trudności.

Ciekawy jest przykład Hiszpanji. Primo de Rivera zapoczątkował na wielką skalę plan bardzo pożytecznych dla kraju robót publicznych, który był jedną z przyczyn upadku jego dyktatury. Katalonja na urządzenie międzynarodowej wystawy w Barcelonie zaciągnęła duże pożyczki, które wywołały ogromny kryzys gospodarczy w mieście i na prowincji — a więc efekt odwrotny! Kanada, której

postęp gospodarczy na początku bież. stulecia był niesłychany, tak że w wielu dziedzinach prześcignął amerykańską „speed and greatestness“, przebyła przesilenie, które dało się odczuć bardziej niż krach amerykański, pomimo iż miało ono przebieg bez gwałtowności, jak to miało miejsce w Stanach Zjednoczonych.

Przykładów takich można z łatwością przytoczyć długi szereg, a wychodzą one z krajów, gdzie roboty wykonane odpowiadały naturalnym potrzebom i rentowały się same. Pomijamy więc przykłady robót publicznych, „politycznych“, podobne niemieckim z ostatnich lat. A przecież większość robót publicznych, wykonywanych przez państwo, rentowności dla naszego systemu kapitalistycznego nie posiada, nie mając często niezbędnej pożyteczności gospodarczej bezpośredniej i natychmiastowej, — bo gdyby je posiadały, prywatny kapitał dawno już wyprzedziłby inicjatywę rządową. Dlatego też, wykonanie planu takich robót publicznych może tak samo dobrze jak korzyści przedstawiać dla państwa nowy ciężar, znacznie większy aniżeli ten, który Keynes przewiduje w swoich skrupulatnych obliczeniach.

Wszystko jednak zależy od warunków, jak sam Keynes wyżej powiedział. Przykłady te przytoczyliśmy dlatego, by móc śmielej powiedzieć, że tak jak rozumowanie Keynes'a posiada wszelkie pozory słuszności i atraktywności, równie dobrze prawdziwą może się okazać jego antyteza. Gwarancji nikt dać nie może: wszystko zależne jest od warunków. Na konkretnych przykładach dla każdego kraju z osobna można dopiero zbadać rzecz dokładniej.

Przypuśćmy jednak najbardziej sprzyjające warunki przy wykonaniu planu Keynes'a. Przypuśćmy, że roboty te będą odpowiadały kategorji robót produktywnych, a więc odpowiadających potrzebie gospodarczej, która ułatwia i stymuluje produkcję w ogólnem tego słowa znaczeniu. Czyż normalne warunki rentującej się produkcji nie wywołają zniżki cen, a więc fenomenu odwrotnego do tego, o który chodzi Keynes'owi? Zachęcenie do zaciągania pożyczek i wydatkowania jaknajwiększych sum jest kapitalną pomyłką, jeżeli pożyczone pieniądze dadzą tylko przejściowe i krótkotrwałe korzyści: w innym wypadku mogą być porównane z brakiem uczciwości i nieco zbliżone do polityki o „zamrożonych kredytach“ pewnego państwa, które wszyscy znamy.

Pożyczki na cele wyraźnie nierentowne doprowadziły finanse niemieckie do trudnej sytuacji. Rozmiary takich inwestycyj muszą być uzgodnione z faktycznemi życiowemi potrzebami, plus normalne

przyśpieszenie. Jeżeli przekroczą tę granicę, będą tylko powodem nowych trudności, a nie lekarstwem na naszą chorobę.

Druga teza Keynes'a omawia problem zwyżki cen.

Zwyżka cen.

Rząd angielski, pisze K., oraz przestawiciele państw, wchodzących w skład Brytyjskiego Imperjum, na konferencji w Ottawie jednogłośnie przemawiali za zwyżką cen. Jakże to może być osiągnięte?

Brytyjski Kanclerz Skarbu zamierzał przeprowadzić to drogą ograniczenia importu. Oczywiste jest, że ograniczenie importu pewnych artykułów może poprawić byt krajowych producentów tychże artykułów. Ograniczenie przywozu może wyjść na korzyść krajowej produkcji, stanie się to jednak kosztem zagranicznych dostawców. Ograniczenie produkcji w zakresie, gdzie obserwowana jest nadprodukcja, też oczywiście da dobre rezultaty. Stosowanie jednak ograniczeń, jako powszechnie przyjętego czynnika polityki ekonomicznej, jest wręcz szkodliwe. Dla każdego społeczeństwa przymusowe obniżenie produkcji zmniejsza dochody producentów, a tem samem zmniejsza zapotrzebowanie tejże klasy na inne towary. System ograniczeń bynajmniej nie zwalcza bezrobocia, lecz przeciwnie.

Założenie to znów zawiera w sobie pierwiastki, które prawdopodobnie nie zyskają ogólnej aprobaty. Keynes zdaje się zapominać, że *niskie ceny są wykładnikiem postępu gospodarczego*, od którego głównie zależy *rozwój dobrobytu*, tak ogólnie pożądanego i na dążeniu tem oparła się nasza cywilizacja. Przekłada on nad politykę wysiłków i zgodnego dostosowania produkcji do potrzeb, politykę łatwiejszą, polegającą na podwyższeniu nominalnych cen towaru.

Posłuchajmy jednak najpierw autora:

Ogólne podniesienie cen towarów możliwe jest jedynie na drodze zwiększenia sum przeznaczonych na ich zakupno i to w tempie szybszem, niż nadchodzą nowe dostawy towarów na dany rynek. Sumy wydatkowane przez społeczeństwo mogą być zwiększone tylko wtedy, jeżeli publiczność wydawać będzie więcej ze swego dochodu, niż poprzednio -- lub też, jeżeli łączna siła nabywcza danego społeczeństwa zostanie w jakikolwiek sposób podniesiona.

Zwiększenie prywatnych wydatków danego społeczeństwa, czy to dzięki zmniejszeniu oszczędzanych kwot, czy to zwięk-

szonemu czerpaniu z kapitału — dokonane być może tylko w bardzo nieznacznych rozmiarach. Dochody dziś są tak ograniczone, podatki zaś tak podniesione, że większość obywateli już teraz, chcąc utrzymać chociażby w przybliżeniu nabyty poziom życia — oszczędza znacznie mniej, niż wymagają tego zdrowe zasady organizacji prywatnego życia. Oczywiście należy zachęcać każdego do wydatkowania dochodów i lokat kapitału. Jednak przy olbrzymich projektach, jakie obecnie wysuwają, nie można łudzić się, że sama propaganda obrotu posiadanemi pieniądzmi może chociażby w części rozwiązać zadanie. Niezbędnem jest powiększenie powszechnej zdolności wydatkowania, uzyskując tem podniesienie cen i powiększając zatrudnienie mas.

Można zasadniczo twierdzić, że łączna zdolność wydatkowania w każdym kraju może być podniesiona tylko bądź drogą powiększenia sumy pożyczek dla danego społeczeństwa, bądź dzięki wzrostowi handlu zagranicznego danego kraju w taki sposób, by znaczna część bieżących wydatków znów powracała do rąk krajowych producentów w postaci zwiększonego dochodu.

Zachodzi jednak różnica pomiędzy obiema powyższemi metodami: pierwsza z nich nadaje się jako środek zaradczy dla świata jako całości, druga zaś polega właściwie na tem, że jeden kraj odciąga zatrudnienie i zmniejsza wobec tego zdolność wydatkowania w pozostałych częściach świata. Gdy bowiem jeden kraj powiększa dodatni bilans handlowy, to w innych krajach o tyleż kredytowe saldo bilansu tego zostaje zmniejszone. Na tej więc drodze niema możności powiększenia łącznej wydajności lub podniesienia cen na całym świecie, z wyjątkiem takich wypadków, jak np. kiedy wzrost dodatniego bilansu pośrednio przyczynia się do powiększenia ogólnego zaufania do danego centrum finansowego (Nowy Jork, Londyn, Paryż), co znów wywołuje rozszerzenie akcji kredytowej na tymże rynku i przygotowuje szerokie masy publiczności do bardziej chętnego nabywania pożyczek.

W rozszerzeniu światowej akcji kredytowej Keynes rozróżnia trzy okresy.

Obniżenie wartości walut i wzniesienie murów celnych były zarządzeniami, któremi poszczególne kraje broniły się dotychczas gospodarczo. Nawet Anglja zmuszona była zastoso-

wać ten system, osiągając chwilowe dodatnie rezultaty. Konkurencyjna jednak zniżka walut oraz taryfy wysoko rywalizujące ze sobą, jak również wszystkie inne sztuczne środki poprawienia zagranicznego bilansu (ograniczenia walutowe, zakazy importu, wprowadzenie kontyngentów i t. p.) nikomu nie pomagają, jeżeli są powszechnie stosowane, a wszystkim, można śmiało twierdzić, szkodzą.

Można więc konkludować, że niema innych racjonalnych sposobów podniesienia cen, jak *drogą rozszerzenia akcji kredytowej na całym świecie*. Faktem jest, że załamanie się przedsiębiorstw w związku z zaawansowanemi przez Stany Zjednoczone pożyczkami dla Europy i innych części świata, które nagle zostały wstrzymane, było głównym powodem obecnego kryzysu. Sposoby przyczyniające się do rozszerzenia akcji kredytowej zyskały popularność. Procedura jednak rozprowadzania kredytów wykazuje kilka stadjów rozwoju, a przy niepowodzeniu jednego z nich cała akcja może nie przynieść pożądanego rezultatu. Należy więc dokładnie zanalizować całokształt systemu i rozpatrzeć poszczególne jego stadja.

1) Pierwszym warunkiem jest tani i obfity kredyt bankowy. Każdy bank emisyjny wolny być musi od ryzyka, mając zapewniony dostateczny zapas walut obcych. Utrata zaufania do depozytów złożonych w głównych instytucjach finansowych, które stanowiły rezerwę monetarną dla obrachunków międzynarodowych, w silnym stopniu oddziałała na zniżkę tychże rezerw. Przyczyniło się też do tego nienormalne nagromadzenie światowego złota w kilku bankach. Pożądane jest także zwiększenie wydajności kopalń złota oraz puszczenie w obieg złota, tezauryzowanego w olbrzymich ilościach np. w Indjach Wschodnich, gdyż zdobycie nowych mas żółtego metalu przyczyniłoby się do powiększenia rezerw monetarnych. Obniżenie kursu wszystkich walut w stosunku do złota, byłoby również zarządzeniem zmierzającem w tym kierunku. *Możnaby powszechnie znieść stały złoty parytet*, gdyż banki emisyjne, nie obawiając się wówczas zniżki kursu walut krajowych w stosunku do walut obcych, mogłyby zmniejszyć rezerwy walut międzynarodowych. Powszechna zniżka rezerw walut zagranicznych, które banki utrzymują dla zabezpieczenia własnej emisji, w pewnej mierze może przyczynić się do poprawienia sytuacji.

Na początku okresu osłabienia kryzysu nie wiele jest lokat dla krótkoterminowych kredytów, które mogą być uważane za bezwzględnie bezpieczne. Głównem zadaniem więc kredytów bankowych jest finansowanie przedsięwzięć dla powiększenia ich kapitałów obrotowych, co okazuje się potrzebne dopiero po zdecydowanem wznowieniu większych obrotów. W normalnych warunkach omawiany stan rzeczy automatycznie doprowadziłby do dalszej poprawy konjunktury, czego obecnie jednak nie można się spodziewać.

2) Drugiem stadjum byłby okres, kiedy stopa oprocentowania długoterminowych kredytów będzie już na tyle niska, że umożliwi normalną kalkulację pożyczkobiorcom. Wymaga to jednak całego szeregu kroków ze strony rządów i banków emisyjnych, w postaci operacyj przeprowadzonych przez te banki na rynku otwartym, dobrze pomyślanych planów konwersyjnych, oraz zdobycia zaufania społeczeństwa do finansowej polityki państwa. W tym okresie wypadnie wybrnąć ze skomplikowanego dylematu. Wiadomo, że dla obniżenia oprocentowania długoterminowych pożyczek, wskazane jest wstrzymanie na pewien czas każdej innej akcji pożyczkowej, z drugiej zaś strony, przy obecnej ciężkiej konjunkturze i zawieszeniu wszystkich długoterminowych operacyj, niepożądanem wydaje się opóźnienie choćby na krótko rozwoju tego planu.

Nieliczne państwa weszły w pierwsze stadjum: w drugiem stadjum znajdowała się tylko Anglja, gdyż za wielkie zwycięstwo British Treasury należy uważać pomyślne załatwienie niedawno dokonanej największej światowo operacji konwersyjnej, co nieudało się tak dobrze wykonać ani Francji, ani Stanom Zjednoczonym, pomimo że warunki gospodarcze i finansowe w tych dwu krajach były lepsze.

3) W trzecim okresie, pomimo pomyślnego rozwoju drugiego stadjum, wątpliwem jest, by prywatna inicjatywa mogła przystąpić do udzielania nowych kredytów długoterminowych na szerszą skalę, stosownie do potrzeb. Prywatna bowiem przedsiębiorczość, nie będzie dążyła do ekspansji gospodarczej, dopóki zyski się nie podniosą. Tak samo większy kapitał obrotowy znajdzie zastosowanie dopiero po zwiększeniu zapotrzebowania. Nie można więc liczyć na prywatną inicjatywę, tembardziej, że w nowoczesnym ustroju społecznym gros programu inwestycyj długoterminowych przeprowadzane jest prawie wy-

łącznie przez organizacje o charakterze publicznym. Zapotrzebowania na długoterminowe emisje ze strony przemysłu i handlu wyrażają się stosunkowo nieznacznemi kwotami, nawet w okresie rozwoju gospodarczego. Przemysł zaś budowlany, transportowy i organizacje użyteczności publicznej, pochłaniają bieżące emisje pożyczek w pierwszym rzędzie. Przedewszystkiem więc akcja ta musi być rozpoczęta z inicjatywy organów publicznych, i winna być przeprowadzona na większą skalę, z mocnem postanowieniem bezwzględnego przełamania błędnego koła, w którem tonie obecne życie gospodarcze. Powstrzymać też należałoby zanik dotychczasowej ilości obrotów, wobec którego firma za firmą przestaje pracować, nie wierząc, żeby wytrwałość ich budziła nadzieje przyszłej rekompensaty.

Ludzie nastrojeni pesymistycznie mogą w odpowiedzi na powyższe, wyrazić opinję, że tylko wojna może wywołać poważniejszy ruch w tej mierze, gdyż jedynie wydatki na cele wojenne były przez rządy pokrywane z wielkich pożyczek. Wszystkie zaś dziedziny działalności pokojowej, operacje pożyczkowe i t. p. prowadzone są przez rządy bardzo nieśmiało, z ostrożnością, bez wyraźnej decyzji, uważają one bowiem pożyczkę za nowe zobowiązanie i ciężar, nie zaś za krok, dążący do przetworzenia zaoszczędzonych rezerw pieniężnych kraju na korzystne aktywa w postaci czynnego kapitału, który w przeciwnym razie zmarnowałby się. Nietrudno jest zdać sobie sprawę z faktu, że 100.000 nowych domów są bezwzględnie narodową zdobyczą, a miljon bezrobotnych są narodowym ciężarem i porażką.

Dążąc do podniesienia cen, należy więc przedewszystkiem uwzględnić jeszcze jedną akcję — ogólną akcję pożyczkową — która rozszerzy dobrodziejstwa swe na świat cały.

Jak widzimy, w mniemaniu Keynes'a kryzys skończy się dopiero wtedy, kiedy osiągniemy zwyżkę cen. Wiadomem jest jednak, że kryzys częściowo wywołany był początkowo wysokiemi cenami, ułatwiającemi i stymulującemi produkcję, która wnet przekroczyła zdolność spożycia: wytworzyło się znaczne odchylenie oraz brak równowagi między produkcją i spożyciem, nadmiar produkcji nie odpowiadającej zapotrzebowaniom obniżył ceny towarów. Zniżka cen zmniejszyła dochody, które zkolei oddziaływały na obniżenie spożycia.

Z powodzeniem więc możnaby Keynes'owi przeciwstawić tezę uregulowania produkcji tak, aby ją możliwie najdokładniej dostosować do maksymalnej zdolności spożycia.

Czy droga zwyżki cen nie doprowadzi do nowego braku równowagi i nowego kryzysu? Wszyscy zgadzają się, że „boom of prosperity", poprzedzający okres kilku lat do roku 1929, był nienormalnym, tak jak spadek cen po tym okresie do dziś. A więc czy nie należałoby wnioskować, że stwarzanie nowej sztucznej zwyżki cen spowodować może równolegle ten sam spadek za lat kilka? Jeżeli pochyła będzie jedna, i siła pociągowa jedna, kula stoczy się i spadnie z tym samym rozpędem.

Keynes, jak widzieliśmy, mówi że nie należy zmniejszać ilości towarów na rynku dla podniesienia ich ceny, gdyż uważa on, że zmniejszenie produkcji pociąga za sobą zmniejszenie dochodów producentów i innych, przeto zmniejsza zapotrzebowanie rynku, oraz dochody państwa z podatków. Rozumowanie to nie jest absolutnie słuszne, gdyż obecna nadprodukcja nie jest bezwzględnie ogólną. Daje się ona więcej wyczuwać dla pewnych artykułów, mniej zaś dla innych. Dziś zresztą, w dobie udoskonalonych maszyn, znacznie łatwiej jest zmienić rodzaj produkcji, gdyż specjalizacja nie wymaga bynajmniej tak długiego przygotowania. Znane są w Polsce i zagranicą wypadki szybkiego dostosowania się do potrzeb rynku fabryk, które początkowo budowane były dla ściśle określonej produkcji; np. fabryki wyrobu wagonów wytwarzają dziś wyżymaczki, rowery i t. p.

Słusznie może Keynes namawia do podniecania ogółu, by wydawano możliwie jak najwięcej, gdyż pieniądz, który obiega szybciej, wzbudza do życia gospodarczego znacznie szersze kręgi. Tymczasem obecnie kapitaliści, przerażeni marnemi interesami, nie inwestują prawie wcale, banki zaś bądź ściągają zupełnie, bądź obniżają udzielone kredyty. Nadmierna kapitalizacja wytworzyła ogromny zastój i Keynes prawdopodobnie słusznie twierdzi, że państwo powinno w tym wypadku enegicznie interwenjować, by kapitały znów ujrzały światło dzienne.

Środki międzynarodowe:

Trzecim środkiem Keynesa na wyleczenie z sytuacji ogólnego marazmu gospodarczego jest rozwinięta na szeroką skalę akcja międzynarodowa. I na tem polu Keynes spotkał się, jak łatwo było przewidzieć, z najostrzejszą krytyką.

Następujące są zdaniem autora, drogi do udzielenia pomocy finansowej wszystkim państwom:

A) Udzielanie bezpośrednich zagranicznych pożyczek w typie, do którego świat finansowy już się przyzwyczaił, przez kraje silne finansowo, posiadające aktywny bilans płatniczy, lub też znaczniejsze rezerwy złota, na korzyść krajów finansowo słabszych. Zdawałoby się, że nadeszła pora, by powracać do starych tradycyj finansowych w miarę nadarzających się sposobności. Złudzeniem byłoby jednak przypuszczać, że sama taka akcja w znacznej mierze przyczynić się może do przywrócenia pomyślnej konjunktury. Te bowiem kraje, które są w najlepszem położeniu, by pożyczek udzielać, prawdopodobnie nie będą chętnie na propozycję reagowały. Nie można się też spodziewać, by prywatni kapitaliści decydowali się na tego rodzaju ryzyko, wiedząc że poprzedni pożyczkodawcy, którzy finansowali zagranicę, tak źle na tem wyszli.

B) Drugi sposób, w którym pokładaćby można większe nadzieje, polega na rozszerzeniu akcji pożyczkowej wewnątrz państw silniejszych finansowo, tak jak to było przewidziane na początku tego wypracowania. Podobne lokaty dadzą podwójną korzyść: pobudzając wydatkowanie na zakupy produktów krajowych, wywołują wielokrotną reperkusję początkowej akcji pożyczkowej, zwiększając conajmniej podwójnie zatrudnienie w kraju: o ile zaś akcja przyczyni się do zwiększenia importu z zagranicy, to omawiane reperkusje nastąpią zagranicą i wzmocnią sytuację w państwach, w których kraj ten będzie czynił swe zakupy, wywołując nietylko wzajemne zakupy, lecz również zwiększając zakres kredytów wewnątrz obu państw. W ten sposób zostanie wywołany ruch, zataczający coraz szersze kręgi. Lepiej jest nawet zużyć rozporządzalne środki pieniężne na finansowanie dodatkowego importu, do którego doprowadzi śmielsza polityka kredytowa, niż bezpośrednio udzielać pożyczek zagranicznych. Akcja taka bowiem przyczyni się również do ożywienia życia ekonomicznego zagranicy, będąc przytem niewątpliwie zdrowszą, niż powiększenie międzynarodowych zadłużeń.

C) Trzecim sposobem podsuwanym przez prof. K. jest wspólny plan międzynarodowej polityki gospodarczej. Omawiane powyżej sposoby walki z kryzysem dałyby jednak rezultaty, dalekie od sprostania rozmiarom klęski i zadaniu podniesienia cen światowych. Keynes nie widzi sposobu wywołania dostatecznej zwyżki cen światowych w zbyt krótkim czasie inaczej, niż przez jednoczesne przeprowadzenie akcji międzynarodowej na wielką skalę, — w kierunku

obniżenia podatków i rozszerzenia działalności kredytowej wszystkich państw. Przywiązuje on wielką wagę do tego, by omawiana akcja była rozpoczęta jednocześnie, nacisk bowiem na bilans płatniczy, którego ujemności każdy kraj się obawia w wyniku rozszerzenia wewnętrznej akcji kredytowej, byłby zrównany, gdyby wszystkie państwa jednocześnie zastosowały tę samą politykę. Izolowana akcja byłaby nieostrożnością. Powszechna akcja zaś nie przedstawi żadnego niebezpieczeństwa.

Wyobraźmy sobie teraz, że ustalona została polityka skombinowanej akcji kredytowej, pozwalającej na zmniejszenie rezerw banków emisyjnych i asekurującej je od niespodziewanego nacisku na te rezerwy. Akcja taka doprowadziłaby liczne kraje do pierwszego stadjum, omawianego powyżej, czyli do okresu, gdy kredyt bankowy jest tani i obfity. Akcja międzynarodowa oczywiście nie może kierować finansową polityką poszczególnych państw — powinna jednak dać im możność ratowania własnego kraju i ożywienia świata przez rozprowadzenie licznych źródeł dogodnego kredytu.

Żadne zarządzenie nie będzie skuteczne, o ile niepewność, w jakiej się znajdują banki emisyjne, nie będzie usunięta drogą zaopatrzenia ich w odpowiednie rezerwy międzynarodowych środków płatniczych. Powstał cały szereg projektów, zmierzających w tym kierunku. Keynes po dokładnem rozpatrzeniu sprawy z projektów tych wybrał następujący:

Projekt emitowania złotych certyfikatów.

Specjalne warunki niezbędne są dla każdego z projektów zmierzających do zwiększenia rezerw międzynarodowych środków płatniczych. 1) Dodatkowe rezerwy winny być oparte na złocie. Wówczas bowiem, gdy złoto w szybkiem tempie przestaje już samo być środkiem płatniczym dla wewnętrznego obrotu, staje się ono w silniejszym niż dotychczas stopniu międzynarodowym środkiem płatniczym, przeważnie deponowanym w rezerwach i używanym dla pokrycia zapotrzebowań płatniczych na zagranicę. 2) Omawiany projekt nie może nosić charakteru akcji dobroczynnej i powinien dostarczyć podstaw finansowych nietylko dla krajów najbiedniejszych, lecz dla wszystkich, przystępujących do wykonania wspólnego programu, i to na podstawie ogólnej formułki. Niewiele jest obecnie państw na świecie, któreby nie powitały z ulgą propozycji wzmocnienia ich sytuacji finansowej. 3) Suma dodatkowej rezerwy powinna być elastyczna, czyli że nie byłby to stały dodatek do światowych zapa-

sów pieniężnych, lecz niejako czynnik regulujący. Wysokość łącznej sumy byłaby podnoszona w okresach, gdy ceny spadną do wyjątkowo niskiego poziomu, zniżana zaś wówczas, gdy ceny zaczną zbytnio zwyżkować. Warunkom tym można zadośćuczynić w sposób następujący:

Drogą ustanowienia międzynarodowej kontroli finansowej, w formie pewnego rodzaju Rady Nadzorczej nad rozdziałem rezerw dodatkowych, którąby kontrolowała emisję złotych certyfikatów. Nominalna wartość banknotów byłaby określoną na podstawie zawartości złota w dolarze U. S. A.

Certyfikaty powyższe emitowane do maksymalnej sumy $ 5 miljardów byłyby rozdzielone pomiędzy kontrahentów, wzamian za obligacje złote na taką samą sumę nominalną. Będą one wydane Radzie Nadzorczej przez omawiane państwa, w granicach ustanowionego dla każdego z krajów kontyngentu.

Kontyngent dodatkowej rezerwy dla każdego państwa byłby ustalony na podstawie formułki, opartej na ilości złota posiadanego w rezerwie w ustalonym roku, który uznany byłby dla całego świata za najbardziej normalny, np. — koniec roku 1928, z warunkiem jednak, że żaden z kontyngentów nie przekroczy sumy $ 450,000.000. — oraz że Rada Zarządzająca temi kontyngentami będzie uprawniona do zmieniania tej formułki, o ile zajdą specjalne powody uchylenia jej (tak np. w stosunku do krajów opartych na bimetalizmie). Faktycznym wynikiem stosowania powyższej formułki byłoby powiększenie rezerw każdego państwa o sumę w przybliżeniu równą rezerwie posiadanej przez nie w r. 1928. Szczegóły podziału dodatkowej rezerwy międzynarodowej podane są poniżej.

Każdy kraj przystępujący do akcji, oświadczyłby gotowość zatwierdzenia ustawy, na mocy której omawiane certyfikaty byłyby przyjmowane jako równowartość złota, z tem tylko zastrzeżeniem, że nie byłyby one wypuszczone w obieg, lecz przechowywane przez Skarb Państwa, czy banki emisyjne.

Obligacje te byłyby oprocentowane bardzo nisko. Oprocentowanie mogłoby być zmieniane przez Radę Zarządzającą. Obligacje podlegałyby każdorazowej spłacie na życzenie rządów, które je przejęły, lub też na żądanie Rady.

Wpłacone oprocentowanie, po pokryciu kosztów administracyjnych, byłoby przelewane na fundusz rezerwowy. Pozatem, wszystkie rządy gwarantowałyby solidarnie pokrycie ewent. strat wynikłych

z niewypłacalności jednego z udziałowców, w granicach ustalonych maksymalnych kontyngentów.

Rada byłaby uprawniona do wprowadzenia zmian wysokości sumy emisji, oprocentowania obligacyj, niwelując w miarę możności ewent. wzrost cen w złocie produktów podstawowych w obrocie międzynarodowym poza granice normy ustalonej na podstawie cen zarejestrowanych w okresie pośrednim np. pomiędzy rokiem 1928, a np. poziomem cen z roku 1930.

Proponowana tabela rozdziału rezerwy złotych certyfikatów pomiędzy poszczególne państwa

	w miljonach dolarów		w miljonach dolarów
Wielka Brytanja	450	Jawa	68
Stany Zjednoczone	450	Szwecja	63
Francja	450	Danja	46
Niemcy	450	Norwegja	39
Hiszpanja	450	Poł. Afryka	39
Argentyna	450	Węgry	35
Japonja	450	Nowa Zelandja	35
Italja	266	Czechosłowacja	34
Holandja	175	Rumunja	30
Brazylja	149	Austrja	24
Belgja	126	Kolumbja	24
Indje Wschodnie	124	Peru	20
Kanada	114	Jugosławja	18
Australja	108	Egipt	18
Szwajcarja	103	Bułgarja	10
Polska	70	Portugalja	9
Urugwaj	68	Finlandja	8

Banknot międzynarodowy.

Prof. Keynes proponuje dalej przeprowadzenie międzynarodowej emisji banknotów, umożliwiającej rozszerzenie akcji kredytowej, co się przyczyni do podniesienia cen i zwalczania bezrobocia. Przyjęcie tego kierunku polityki finansowej autor uważa za konieczne wobec tego, że jak poprzednio starał się udowodnić — niema możliwości podniesienia poziomu światowych cen inaczej, niż drogą rozszerzenia działalności kredytowej i inwestycyj kapitału. Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia szereg szczegółów projektu.

Przyjmując członków do omawianego związku, Keynes proponuje uzyskanie od każdego z nich zobowiązania, że otrzymana przez

poszczególne państwa pomoc finansowa, zużyta będzie przedewszystkiem dla usunięcia szeregu niezdrowych zarządzeń i podstaw, które wprowadzone zostały pod naciskiem ciężkiej konjunktury. Takim sposobem — ograniczenia walutowe zostałyby zniesione. „Standstill agreements“ oraz unieruchomienie zagranicznych rachunków zostałyby zastąpione przez definitywnie ustalone projekty stopniowej likwidacji. Taryfy celne i kontyngenty wprowadzone w celu ochrony bilansów handlowych, przeciwne naturalnemu rozwojowi zdrowej polityki handlowej, zostałyby skasowane. Większe ośrodki finansowe otworzyłyby swe rynki pieniężne dla lokat pożyczek zagranicznych. Stan niewypłacalności szeregu państw z tytułu pożyczek ulokowanych zagranicą — zostałby zastąpiony przez jasno określony system, przyznający im pewne ulgi w wypłacie oprocentowania i rat amortyzacyjnych. Decyzje w tej mierze oparteby były na badaniach faktycznego stanu finansowego dłużników przez specjalny komitet ekspertów. Autor natomiast uważa, że nie należy dopuścić do omawianej łącznej akcji takich krajów, które wykazały tendencje do postępowania wbrew przyjętym na siebie zobowiązaniom międzynarodowym.

Przy powyższych zastrzeżeniach, należałoby pozostawić każdemu z udziałowców prawo samodzielnej decyzji co do najdogodniejszych dla niego dróg zużytkowania otrzymanej sumy. Zachodzą bowiem olbrzymie różnice w potrzebach poszczególnych krajów. Jedno państwo pokryje z tych sum najbardziej palące zobowiązania zagraniczne: inne wznowi kredyty handlowe: trzecie — przygotuje konwersję na wielką skalę: czwarte — wykona wielki plan robót publicznych i t. d. Wszystkie jednak rodzaje zastosowania nowozdobytych środków obrotowych będą prowadziły do zwalczania obecnego kryzysu.

Regulowany złoty parytet.

Proponowane wyżej banknoty byłyby banknotami „złotemi“, członkowie zaś związku obowiązani byliby przyjmować je wzamian złota. Z tego wynika, że waluty tych państw musiałyby być oparte na jakiejś stałej proporcji w stosunku do złota: oznaczałoby to pozornie powrót do złotego parytetu.

Koniecznym warunkiem powszechnego zatwierdzenia prawomocności emisji międzynarodowej złotych certyfikatów byłaby wyrażona zgoda, że każde z państw, przystępujących do omawianej akcji, musiałoby ustalić faktyczny parytet krajowej waluty w sto-

sunku do złota, przyczem „gold point“, czyli kurs kupna i sprzedaży złota dopuszczony byłby z marżą najwyżej 5%. Przy wzmożonym, w następstwie omawianej emisji, dopływie złotych banknotów takie zobowiązanie ze strony państw-członków byłoby bardzo wskazane i zapewniałoby bezpieczeństwo. Parytet ten podlegałby zmianom w razie potrzeby, tak samo, jak oficjalna stopa dyskontowa, oczywiście jednak możliwie najrzadziej i przy łagodnem stopniowaniu. Stały parytet nie mógłby być wprowadzony, dopóki doświadczenie nie pokaże, jakie będą wyniki proponowanej akcji i jaka wysokość cen zostanie osiągnięta. Rada Zarządzająca musiałaby otrzymać dość szerokie pełnomocnictwa w zakresie przystosowywania miejscowych warunków do potrzeb międzynarodowych i regulowania sytuacji w wyjątkowych i nagłych wypadkach. 5%-owa marża pomiędzy „gold point“ kupna i sprzedaży złotego kruszcu konieczną się wydaje jako czynnik łagodzący i ochrona przeciwko masowym przelewom płynnych funduszów z jednego ośrodka finansowego do drugiego, oraz w celu zapewnienia względnej chociażby niezależności stopy procentowej banków i polityki kredytowej poszczególnych państw w zależności od specjalnych miejscowych warunków. Każde państwo oczywiście może przy sprzyjających okolicznościach zredukować do minimum wahania parytetu swej waluty.

Przez powyższe zabezpieczenia zdaniem K.. wiele można zyskać, niewiele zaś stracić, gdyż w każdym razie uzyska się większą stabilizację walut: nie będzie podstaw do fluktuacyj walutowych poza ewentualną potrzebą wyrównania niepożądanych wahań światowego poziomu cen. Wpływ (oczywiście w wyjątkowych tylko wypadkach i przy minimalnych frykcjach) wywierany na specjalne czynniki w poszczególnych krajach nosiłby charakter stały lub przejściowy. Większe wahania kursów poszczególnych walut, poza wymienionemi wypadkami, byłyby niedopuszczalne.

Obecnie wysuwany projekt powszechnego zniżenia parytetów złota wykazuje dodatnie strony, ma jednak tę wielką wadę, że wzmacnia jeszcze bardziej sytuację tych krajów, które już posiadają olbrzymie rezerwy złotego kruszcu, i tem samem powiększa jeszcze bardziej przepaść między niemi a krajami biednemi w złoto.

*
* *

Reasumując, Keynes proponuje rozciągnąć rezerwy banków emisyjnych dla zwiększenia objętości kredytu i ułatwienia pożyczek. Proponuje on rozszerzenie roli, jaką grają zapasy złota w świecie, ukonstytuowanie banku międzynarodowego, który wypuści na łączną

sumę 5 miljardów dolarów banknotów, gwarantowanych obligacjami złotemi, jakie każde z państw biorących udział odda do przechowania bankowi międzynarodowemu. Bilety te będą rozdzielane pro rata posiadanych zapasów złota w roku, jaki uznany zostanie za najbardziej normalny.

Tutaj krytycy Keynes'a energicznie się oburzali. Jedni odrazu przyczepili się do jego propozycji przyjęcia roku 1928-go za najodpowiedniejszy i osądzili cały projekt, jako system pozwalający państwom, które straciły swe rezerwy złota w ostatnich kilku latach, zadłużając się niepomiernie, na tanie załatwienie się z wierzycielami.

Istotnie zachodziłaby obawa czy państwa finansowo słabe i mocno obdłużone, nie zechciałyby skorzystać z okazji przyrzeczonej gwarancji międzynarodowej, by pozbyć się posiadanych długów choćby częściowo i szwankującą sytuację finansową naprawić kosztem państw finansowo zdrowych.

Inni bardziej jeszcze spaczyli intencje i myśli autora dla łatwiejszej polemiki.

Zdziwił nas np. prof. Rybarski (patrz Kurjer Warszawski z dn. 25. VI. 1933), pisząc: „W projekcie kolosalnego międzynarodowego banku tkwi pewien pierwiastek cudowności. Pokazuje on, że można robić pieniądz i kredyt z niczego... Jakiś kraj, który niema złota ani dewiz, wystawia na pewną sumę obligacje, udaje się z tem do banku, wzamian za co dostaje banknoty".

Łatwo można przekonać się o całkowitem spaczeniu myśli Keynes'a, czytając podany szeroko projekt autora, który przecież wyraźnie pisał, że nie „jakiś kraj, który nie ma złota, dostanie banknoty", ale banknoty rozdzielane będą proporcjonalnie do posiadanych rezerw złota, stosownie do ustalonego kontyngentu. Zresztą w tym samym artykule prof. R. nieco wyżej sam przytacza wyraźnie tę część projektu Keynes'a. Niezręczność tej interpretacji jest widoczna.

To, że kredyt można tworzyć z niczego, prof. R. doskonale wie, gdyż kredyt nie jest niczem innem, jak „atmosferą zaufania": często otrzymuje się go dzięki wpływom i t. p. Sam zresztą w swoich ciekawych artykułach podawał przykłady nadmiernego rozwodnienia kredytów przez pewne instytucje finansowe u nas w kraju, i choć polityka taka może zasługiwać na krytykę, nia ma w niej dla fachowca ani nic „kolosalnego", ani „cudownego". Możliwość „rozwodnienia" czy „tworzenia kredytu" jest zupełnie realna.

Z większą dozą słuszności zauważyćby należało, że plan wypuszczenia biletów międzynarodowych może zakończyć się przykrem skonstatowaniem faktu, że po pewnym czasie banknoty te mogą znaleźć się całkowicie w krajach pożyczkodawców. Wartość biletów tych może być znikoma, jeżeli kraje pożyczkobiorcze znajdą się znów w niemożliwości dotrzymania zobowiązań, co w rezultacie zmusi je do wypuszczenia banknotów nowej emisji wewnętrznej, czyli inflacji pieniądza. Wtedy zamiast dłużnika, który powinien ponieść konsekwencje swojej nieostrożności, wierzyciele będą zmuszeni przywrócić równowagę, a więc — ponieść koszty zabawy... Przypomina to zresztą obecną amerykańską politykę dewaluacji, gdzie dla ulżenia pewnej kategorji dłużników (rolników, długi hipoteczne, część przemysłu) poświęca się ogół — zamiast przycisnąć z osobna każdego z winnych.

W systemie parytetu złota, jeżeli dany kraj importuje ponad siły, źle budżetuje i t. d. ludność ucieka od monety, tracącej wartość w ten sposób, że zwiększa eksport lub tezauryzuje złoto. Ucieczka złota pociąga za sobą specjalne środki zaradcze, aby sytuację doprowadzić do równowagi i bilans płatniczy wyrównać. Czyni się to przez podwyższenie stopy dyskontowej, skracanie kredytów, przywrócenie równowagi budżetowej i t. d. Jeżeli korektywy te zniesiemy, tem samem poświęcamy wierzycieli, ale to już nie wchodzi w rolę polityki finansowej, lecz takiego czy innego systemu polityki socjalnej, dążącej do niwelacji posiadanych majątków.

Co może najwięcej odstrasza od projektów Keynes'a, to fakt, że rozwój kredytu łatwo można wzmocnić przez stabilizację monetarną, dostosowanie produkcji do konsumcji i uregulowany system wymiany międzynarodowej, dążący do jaknajwiększej możliwie swobody. Poco więc szukać nowych trudności, opierając się na przypadku, który w czasie kryzysu może spowodować jeszcze większe zamięszanie i chaos, zamiast postępować utartemi drogami a nowe eksperymenty praktykować w czasach spokojniejszych, gdy ryzyko będzie mniejsze. Jest to jednak o tyle trudne do pogodzenia z naturą ludzką, że wszelkie ryzykowne eksperymenty próbowane były w historji właśnie w czasach największego chaosu czy kryzysu.

Dla pilniejszego adepta ekonomji i finansów projekt Keynes'a zawiera jednak wiele b. ciekawego materjału. Z planu, który całkowicie zmieniłby sposób postępowania najbogatszych i najsilniejszych narodów na świecie, niezawodnie wiele można się nauczyć, i o ile zwykłe skopiowanie go nie odniosłoby żadnego rezultatu, o tyle

łatwiej będzie, jak mówi przysłowie: „Du choc des opinions faire jaillir la vérité“.

Dlatego Keynes zastanawiając się nad źródłem złego zaznaczył, że gdyby przyczyną naszej niedoli były trzęsienia ziemi, lub głód spowodowany ogólnym nieurodzajem, gdybyśmy nie posiadali dostatecznej ilości potrzebnych surowców i środków produkcji, jedynym środkiem zaradczym byłyby długie lata ciężkiej pracy i ciągłego oszczędzania.

Przyczyna niedoli naszej nie leży jednak tam — leży ona w niedoskonałości naszego rozumowania. Co więc jest nam niezbędne — i to nam wystarczy — to odrobina więcej jasności, logiczności i ciągłości myśli.

STEFAN STARZYŃSKI
Wiceprezes B. G. K., b. wiceminister Skarbu
(Warszawa)

Pożyczka Narodowa w świetle polityki gospodarczej[1]).

Zaciągnięta ostatnio przez Rząd Rzeczypospolitej Pożyczka Narodowa jest w naszem życiu gospodarczem zdarzeniem bardzo wielkiej wagi. Sukces, jaki pożyczka ta osiągnęła, był niespodzianką dla bardzo wielu ekonomistów, którzy nie doceniali z jednej strony istotnej sytuacji naszego rynku pieniężnego, patrząc nań zbyt pesymistycznie, z drugiej zaś niedoceniali działania momentów psychicznych w życiu gospodarczem.

Tak wielkie zdarzenie, jakiem jest Pożyczka Narodowa, interesować musi każdego ekonomistę i wymaga wszechstronnego zbadania. Oczywiście nie pretenduję bynajmniej do wyczerpania tego przedmiotu — chciałbym tylko częściowo omówić Pożyczkę Narodową na tle naszego rozwoju gospodarczego ostatnich lat 14 i naszej polityki gospodarczej w ostatnich latach kryzysowych.

Jeżeli porównać Pożyczkę Narodową z poprzedniemi naszemi pożyczkami wewnętrznemi, to przedewszystkiem rzuca się w oczy, że pożyczka tą jest największą operacją finansową, dokonaną przez Rząd na rynku wewnętrznym.

Nie porównuję jej naturalnie z pożyczkami zaciągniętemi przez Państwo w drodze bądź to asygnat Skarbu Polskiego z 1918 r., bądź biletów skarbowych wypuszczonych w 15 serjach w latach 1924—1927. Zobowiązania te krótkoterminowe, kilkumiesięczne, bądź jak asygnaty z r. 1918 najwyżej roczne, — te ostatnie wypuszczone na mocy jeszcze dekretu Rady Regencyjnej z dnia 1 listopada 1918 r. w nieograniczonej sumie, gdyż „w wysokości, jaka

---

[1]) Odczyt wygłoszony w Pol. Tow. Ekon. w dniu 23 listopada 1633 r.

uznana zostanie za niezbędną dla pokrycia najpilniejszych wydatków" — przyniosły w ciągu 1918 i 1919 r. według obliczeń Dr. H. Nowaka i Dr. T. Buczkowskiego 660 milj. zł.[1])

Asygnaty te opiewały na ruble, marki i korony — a dochód, jaki Państwo w drodze ich wypuszczenia osiągnęło, zastępował wpływy podatków, które w tym okresie prawie nie były pobierane.

Kilkumiesięczne bilety skarbowe z lat 1924—1927 przyniosły Państwu w łącznej sumie 340 mil. zł. t. j. w ciągu 4 lat tyle samo, ile Pożyczka Narodowa.

Pragnąłbym natomiast porównać Pożyczkę Narodową z szeregiem innych średnio- lub długoterminowych operacyj finansowych, jakie na rynku wewnętrznym naszym były zaciągane.

Przechodząc kolejno do efektu poszczególnych pożyczek wewnętrznych — stwierdzić możemy, że w r. 1920 emitowane były 2 pożyczki t. zw. „Odrodzenia", z których jedna 5-cio, a druga 45-o letnia oraz pożyczka premjowa, t. zw. „Miljonówka", które to pożyczki łącznie po przeliczeniu na złote, dały 190 milj. zł. Jest to też pod względem efektu największa operacja średnio i długoterminowa, dokonana na naszym rynku wewnętrznym przed Pożyczką Narodową.

Następnie w r. 1922 wypuszczoną została 8% pożyczka złota, która przyniosła Państwu zaledwie 13,3 mil. zł., zaś emitowane w roku następnym bony złote dały wynik poważniejszy, bo sumę 62 milj. zł.

W okresie poinflacyjnym pierwszą operacją dokonaną na rynku krajowym była pożyczka „Kolejowa" ogłoszona na 100 milj. fr. fr. w złocie. W rezultacie dała ona tylko 48 mil. fr. fr. zł. i subskrypcja jej oficjalnie zamkniętą została w wysokości 50 mil. fr. fr. Te 48 mil. fr. efektywnie wyniosło 83 mil. zł.

Pożyczka inwestycyjna z r. 1928 przyniosła Państwu 47 i pół mil. zł., a pożyczka budowlana z r. 1930 — 50 mil. zł.

Poza temi operacjami w latach 1924—1931 emitowane były 3 serje t. zw. dolarówki, początkowo z terminem 2 letnim, następnie w II serji — 5-o letnim, a w III serji — 10 letnim, z których każda następna serja przeznaczona była w znacznej części na konwersję poprzedniej, przyczem ogólna suma była stale zwiększona i z 5 mil.

---

[1]) „Rozwój kredytu w latach 1918 do 1928 r." w wydawnictwie P. W. K. w Poznaniu p. n. Bilans gospodarczy Dziesięciolecia Polski Odrodzonej. Poznań 1929, str. 116 i nast.

dol. I serji — przy III serji podniesiona została do 7 i pół mil. dolarów, efektywnie zaś dała tylko 6,8 mil. dol., t. j. 61 mil. zł.

Z porównania tych cyfr wynika, że Pożyczka Narodowa, która przyniosła blisko 338 mil. zł. pod względem efektu przewyższa w sposób kilkakrotny każdą niemal z wymienionych operacyj, osiąga prawie dwukrotny efekt finansowy, jaki osiągnięto łącznie z pożyczek „Odrodzenia“ i „Miljonówki“ w r. 1920 i co do wysokości mogłaby być jedynie porównana z asygnatami Skarbu Polskiego, emitowanemi w r. 1918 i 1919, a więc w ciągu 14 miesięcy, gdyby porównywanie pożyczki średnioterminowej, jaką jest Pożyczka Narodowa, z rocznemi, a więc krótkoterminowemi asygnatami mogło być możliwe.

Na podkreślenie zasługuje również, że nie mieliśmy w historji naszych pożyczek wewnętrznych wypadku przekroczenia subskrypcji, nota bene przekroczenia blisko trzykrotnego, jaki to wypadek miał miejsce przy Pożyczce Narodowej. Przeważnie subskrypcja osiągana została w wysokości zbliżonej do zamierzonej, bądź też, jak w wypadku pożyczki kolejowej z r. 1924, osiągnięto zaledwie połowę sumę ogłoszonej.

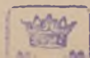
Co się tyczy terminu, na który Pożyczka Narodowa została zaciągnięta — to w okresie złotego jest to jakby termin ustabilizowany, bowiem pożyczka kolejowa z r. 1924, inwestycyjna z r. 1925 i ostatnia serja dolarówki z r. 1931 opiewają na lat 10.

W tym okresie jedynie pożyczka budowlana zaciągnięta została na 20 lat.

Co się tyczy pożyczek z okresu markowego, to bądź były albo bardzo długoterminowe. jak n. p. 45-o letnia „Odrodzenia“ lub 40-o letnia „Miljonówka“, bądź też krócej terminowe 5-o letnie, jak krótkoterminowa pożyczka „Odrodzenia” i jak pożyczka „Złota” z roku 1922.

Pożyczka Narodowa emitowana została z klauzulą złota podobnie jak wszystkie inne pożyczki wewnętrzne od r. 1924, o ile nie były emitowane w obcych walutach, jak pożyczka „Kolejowa“, opiewająca na franki złote, oraz wszystkie trzy emisje pożyczki dolarowej — w dolarach.

Aczkolwiek wprowadzona klauzula złota uzasadnia się ogólną nieufnością do długoterminowych operacyj, zaznaczającą się w całym świecie, a związaną u nas z wspomnieniami okresu inflacji i załamania się złotego w r. 1925, tem niemniej jednak klauzula ta, zdaniem mojem, nie była czynnikiem decydującym o powodzeniu Pożyczki Narodowej, choć niewątpliwie wpływ pewien posiadała.



Interesującem jest również porównanie rentowności naszych pożyczek wewnętrznych.

Według planów emisyjnych najniższą rentowność miały pożyczki markowe. Zarówno asygnaty z 1918 r., jak i obie Pożyczki Odrodzenia z 1920 r. opiewały na 5%. Wyższe oprocentowanie, a mianowicie 8% spotykamy dopiero w Pożyczce Złotej z r. 1922. Pożyczka Kolejowa z r. 1924 przynosi 10% nominalnie, co przy kursie emisyjnym 90 za 100 dawało 11·11%. Dwie pierwsze serje Premjowej Pożyczki Dolarowej z 1924 i 1926 r. nominalnie opiewają na 5%, a przy uwzględnieniu premji losowych koszt I serji dla Skarbu wzrasta do 9%, a II serji do 9·2%. Przy III serji z 1931 r. oprocentowanie nominalne zostało obniżone na 4%, a przy uwzględnieniu premij do 8%. Stopa ta jednak odnosi się tylko do obligacyj II serji. Dla nowonabywców kurs emisyjny wynosił 120%, wobec czego oprocentowanie rzeczywiście obniża się do 6·66%. Po kursie tym została jednak sprzedana tylko nieznaczna część emisji.

Przy Pożyczce Inwestycyjnej przynoszącej 4% nominalnie oprocentowanie rzeczywiście jest zmienne wobec zastosowania zmiennego stosunku premji do kapitału. W pierwszym roku oprocentowanie to wynosi 5 i pół procent, a następnie wzrasta corocznie i dojdzie w 1938 r. do 14%, 3% Pożyczka Budowlana z 1930 r. kosztuje Skarb Państwa 7%.

Porównując te pożyczki z Pożyczką Narodową, zauważymy, że wszystkie one są droższe i stanowią większe obciążenia Skarbu i większy zysk dla subskrybentów. Pożyczka Narodowa przy 6% nominalnych i kursie emisyjnym 96 daje 6·48 lub 6·37% zależnie od tego, czy była zapłaconą od razu, czy też jest spłacaną na raty.

Pożyczka Narodowa nie jest premjową, w przeciwieństwie do jej poprzedniczek, Budowlanej, Inwestycyjnej i Dolarówek z okresu złotego i Miljonówki z okresu markowego. Brak premij był też w wielu wypadkach wysuwany w dyskusjach przygotowawczych jako czynnik, który utrudni subskrypcję. Potwierdzenie tych obaw jednak nie nastąpiło.

Pod względem przywilejów podatkowych cechą wspólną wszystkich pożyczek wewnętrznych jest zwolnienie ich od podatku od kapitałów i rent. Jest to przywilej powszechny, podobnie jak przyznanie im prawa papierów pupilarnych. Jedynie krótkoterminowe bilety i bony skarbowe uprawniają ich posiadaczy do regulowania niemi podatków i innych należności w kasach państwowych. Pozatem dotychczasowe papiery polskie nie miały żadnych przywi-

lejów podatkowych. Dopiero Pożyczka Narodowa przynosi w tym względzie zupełnie oryginalne postanowienia. Pierwszym przywilejem jest przyjmowanie obligacyj pożyczki według ich wartości nominalnej na spłatę należności z tytułu podatku od spadków i darowizn. Dalszym ważnym przywilejem jest zwolnienie obligacyj i kuponów od wszelkich podatków i danin państwowych oraz samorządowych i wyłączenie ich od zajęcia egzekucyjnego, nie wyłączając zajęcia z tytułu należności publiczno-prawnych.

Pod względem przeznaczenia Pożyczka Narodowa zbliża się najbardziej do pożyczek z okresu lat 1918—1920. Tamte służyły na ogólne cele budżetowe, gdyż Państwo nie posiadało żadnych prawie dochodów, a wydatki rosły z dniem każdym. Pożyczka Narodowa służy na pokrycie deficytu budżetowego. Wszystkie inne emisje miały zakreślone cele specjalne. Pożyczka Kolejowa, jak sama nazwa wskazuje, miała służyć na rozbudowę sieci kolejowej i na zakup taboru. Pożyczki Dolarowe związane były ze stwarzaniem podstawy dla złotego. Wpływ z Pożyczki Inwestycyjnej został zużyty głównie na budowę magistrali Gdynia—Śląsk i inne inwestycje kolejowe oraz na zasilenie ruchu budowlanego. Pożyczka Budowlana została obrócona na finansowanie prywatnego ruchu budowlano-mieszkaniowego.

Co do techniki emisyjnej. Pożyczka Narodowa odbiega od pożyczek poprzednich. Pożyczka Budowlana z r. 1930 została przyjęta w całości przez konsorcjum banków, które następnie rozprowadzało ją wśród publiczności. Pożyczkę Inwestycyjną z r. 1928 przeprowadziła P. K. O., Dolarówki — Bank Polski a Pożyczkę Kolejową — kasy skarbowe, P. K. O., i Bank Polski. Jedynie Pożyczka Odrodzenia z r. 1920 miała specjalny organ, przeprowadzający emisję w postaci Urzędu Propagandy i Komitetów Obywatelskich, które współdziałały z Urzędem Pożyczek Państwowych Ministerstwa Skarbu. Podobieństwo organizacji Pożyczek Odrodzenia do Pożyczki Narodowej leży w zastosowaniu komitetów obywatelskich. Przeprowadzenie emisji Pożyczki Narodowej zostało poruczone Komisarzowi Generalnemu, który zastąpił czynności Urzędu Pożyczek Państwowych z r. 1920.

Niewprowadzenie do techniki emisyjnej Pożyczki Narodowej pośrednika w rodzaju syndykatu banków lub wogóle instytucji kredytowej odróżnia ją bardzo od poprzednich naszych pożyczek wewnętrznych zagranicą. Bezpośredni kontakt Państwa z nabywcą i udział w pracy propagandowej całego społeczeństwa przy istniejącej struk-

turze naszego rynku i psychice społeczeństwa niewątpliwie był czynnikiem, który miał wielki wpływ na wyniki subskrypcji. Bezinteresowne techniczne przeprowadzenie subskrypcji przez Banki, Kasy Komunalne i Spółdzielcze było też czynnikiem nieznanym w technice pożyczkowej, który odegrał rolę w powodzeniu naszej pożyczki.

Nowością wprowadzoną przy Pożyczce Narodowej jest rozłożenie wpłat zrazu na 6, a później na 11, względnie 12 rat miesięcznych. Przy poprzednich pożyczkach wpłaty ratalne były przyznawane tylko pewnym kategorjom subskrybentów, n. p. urzędnikom. państwowym.

Porównywując Pożyczkę Narodową z pożyczkami wewnętrznemi w innych państwach, mamy również do zanotowania interesujące różnice względnie zależności.

W bieżącym roku pożyczki: wewnętrzne zostały rozpisane w szeregu krajów. Do porównania z Pożyczką Narodową służyć mogą przedewszystkiem pożyczki: austrjacka i czeska jako pożyczki krajów o stosunkowo bardzo zbliżonej strukturze gospodarczej do Polski. Dwie transze pożyczki wewnętrznej rządu francuskiego są trudniejsze do porównania z polską pożyczką z powodu zasadniczych różnic między polskim a francuskim rynkiem pieniężnym.

Najwcześniejszą z trzech porównywanych pożyczek jest czeska Pożyczka Pracy, rozpisana w marcu r. b.; pożyczka polska i austrjacka zostały ogłoszone niemal równocześnie, jedynie przeprowadzenie emisji w Polsce dokonane zostały wcześniej.

Jednak, każde z państw postanowiło zaciągnąć pożyczkę innego typu. Austrja rozłożyła amortyzację na 40 lat, począwszy od 1914 r. czyli obieg pożyczki ma wynosić 50 lat. Czechosłowacja rozpisała pożyczkę długoterminową na lat 20, podczas gdy pożyczka nasza opiewa na termin średni, 10-o letni.

Pożyczki polska i austrjacka posiadają klauzulę złota, zabezpieczającą przed spadkiem waluty. Czechosłowacja klauzuli tej nie zastosowała. Tłumaczyć można to tem, że inflacja korony czeskiej w pierwszych latach powojennych była bardzo nieznaczna i ten moment psychiczny powoduje oczywiście większe zaufanie ludności do swojej waluty.

Pożyczka austrjacka jest premjowa, polska i czeska — nie. Pożyczka austrjacka ma nominalne oprocentowanie 4%, ale wliczając premje losowe, które corocznie wynoszą 3% sumy pożyczki, koszt

jej wynosi 7%. co przy kursie emisyjnym 98 za 100 stanowi oprocentowanie realne dla skarbu austrjackiego 7·14%.

Pożyczka czeska posiada oprocentowanie 5% w stosunku rocznym przy kursie emisyjnym al pari. Dla tych, którzy skorzystają z amnestji podatkowej, zastosowanej przy pożyczce, kurs emisyjny został ustalony na 105, wobec czego oprocentowanie realne tej części misji obniża się do 4·76%.

Pożyczka austrjacka jest zatem droższa od polskiej, której rentowność w momencie emisji wynosi 6·48 wzgl. 6·37%, w zależności od tego, czy jest płacona odrazu, czy ratami. Wysoka stopa pożyczki austrjackiej jest uzasadniona dłuższym terminem jej obiegu. Natomiast czeska pożyczka dzięki większej płynności tamtejszego rynku pieniężnego, mogła być skalkulowana taniej.

Wspólną cechą trzech pożyczek są przyznane im przywileje podatkowe, a w szczególności możność pokrywania niemi podatku spadkowego po kursie al pari. Wszystkie pożyczki wolne są nadto od podatku od kapitałów i rent. Pozatem pożyczka austrjacka może być wyłączona z masy spadkowej, podlegającej opodatkowaniu, a wygrane premje wolne są od podatku, o ile przypadają na pierwszego subskrybenta, a nie późniejszego nabywcę. Odrębne przywileje przyznane zostały pożyczce polskiej przez zwolnienie od wszelkich podatków i danin państwowych i samorządowych i wyłączenie z pod zajęcia egzekucyjnego nawet wobec zobowiązań publiczno-prawnych.

Pożyczka czeska i austrjacka zawierają natomiast postanowienie niezastosowane przy pożyczce polskiej. Postanowieniem tem jest amnestja dla zalegających płatników podatkowych, ukrywających dochód lub dewizy.

W ustawie czeskiej amnestja obejmuje dochody niewykazane w 1932 r. Dłużnicy otrzymują zwolnienie od kar — o ile subskrybują pożyczkę na sumę odpowiednią do wysokości zaległego podatku. Kurs emisyjny dla tych subskrybentów został oznaczony, jak już wspomniałem, na 105%, aby rentowność tej części papierów zmniejszyć.

W Austrji przyznano amnestję dla ukrywających dochód podlegający opodatkowaniu, lub dewizy wbrew obowiązującym przepisom dewizowym, pod warunkiem subskrybowania odpowiedniej sumy pożyczki. Są to przywileje duże — a niebezpieczne.

Wykup Pożyczki Narodowej przewidziany jest po kursie nominalnym i to zarówno po upływie terminu, jak i przy wykupie

przedterminowym, który przysługuje Ministrowi Skarbu już po trzech latach.

W Austrji wcześniejszy wykup jest możliwy po 10 latach, ale po kursie 110 za 100. Następnie kurs wykupu obniża się co roku o 1% tak, że po 20 latach wykup może być dokonany po cenie nominalnej.

W Czechosłowacji kurs wykupu w terminie ustalony został na 100%, natomiast wykup przedterminowy w całym okresie jest możliwy po kursie 110%. Ustawa o pożyczce czeskiej zawiera postanowienie, w myśl którego wcześniejszy wykup może nastąpić na giełdzie po kursie niżej pari, ale z zysku osiągniętego z różnicy między rzeczywistym kursem wykupu a zastrzeżonym kursem 110 państwo będzie przyznawało posiadaczom obligacyj pozostałych w obiegu dodatkowe oprocentowanie. W ten sposób skarb czechosłowacki rezygnuje z zysku kursowego dla podniesienia kursu giełdowego. Kupon jest zatem zmienny, ale tylko wzwyż a nigdy zaś wdół.

Czeska Pożyczka Pracy jest przeznaczona, jak już jej nazwa wskazuje, na wzmożenie ruchu inwestycyjnego. Wpływy z pożyczki mają służyć głównie na inwestycje drogowe i temsamem zwiększyć zatrudnienie przy robotach publicznych i przemysłach pokrewnych. Dzięki tej operacji Skarb zostaje zwolniony od wydatków budżetowych na cele inwestycyjne.

U nas niemożność prowadzenia inwestycyj z budżetu spowodowała utworzenie Funduszu Pracy a obecnie i emisję specjalnych bonów inwestycyjnych. Wpływ zaś pożyczki jest całkowicie przeznaczony na pokrycie deficytu budżetowego.

Rząd austrjacki część pożyczki przeznaczył na pokrycie długu w Banku Narodowym, a część zaś na inwestycje.

Wysokość emisji pożyczki czeskiej nie została określona. Według danych na początek listopada wpływy z niej dosięgały sumy 2.043 milj. kor. z czego 256 milj. kor. pożyczki nominalnej przypada na wpływy podlegające amnestji.

W Austrji upoważnienie dla rządu z dnia 21 marca 1930 r. do wypuszczenia pożyczki opiewa na 725 milj. szyl. Część tego upoważnienia została wykorzystana w latach poprzednich, tak, że zostało jeszcze 330 milj. szyl. Ostatnio wysokość została określona transzami po 100 milj. szyl. Do początku b. m. subskrybowano 267 milj. szylingów.

W przeliczeniu na walutę polską pożyczka czeska dała około 540 milj. zł., a austrjacka około 268 milj. zł. wobec 338 milj. zł. wpływów z Pożyczki Narodowej. Przeliczając subskrypcję na 1 mieszkańca, otrzymujemy dla Austrji około 40 zł., dla Czechosłowacji 36·50 zł., a dla Polski ponad 10·50 zł. Tak niska suma subskrypcji przypadająca na jednego mieszkańca Polski, znajduje wytłumaczenie w niższym dochodzie społecznym, który według liczb cytowanych przez dr. B. Dederkę, wynosi w Austrji 1.410 zł. na głowę (1928), w Czechosłowacji 1.281 zł. (1927), a w Polsce tylko 614 zł. (1928/29) [1]).

O ile chodzi o technikę subskrypcji, to pożyczkę austrjacką przeprowadziły zsyndykowane banki, przyczem zastosowano również spłaty ratalne. W momencie subskrypcji należało wpłacić w Austji 40 %, następnie zaś przez 3 miesiące po 20 %.

Subskrybentom pożyczki austrjackiej przysługuje prawo wpłacania $^1/_4$ subskrybowanej sumy dawnemi pożyczkami austrjackiemi i węgierskiemi. Naszą Pożyczkę Narodową można było subskrybować za należności przypadające od Skarbu Państwa i ze względu na trudności budżetowe, nie mające pokrycia w tegorocznym budżecie.

Charakterystycznym szczegółem porównania naszej Pożyczki Narodowej z pożyczkami czeską i austrjacką jest też liczba subskrybentów. W Polsce wyniosła ona 1.425 tys. a licząc subskrypcję zbiorową — robotników, chłopów, młodzieży i t. d. znacznie ponad 1,500.000 osób, w Czechosłowacji zas 353 tys., a w Austrji 87 tys. Na 1 subskrybenta przypada zatem w Polsce około 237 zł., w Czechosłowacji około 1.530 zł., a w Austrji około 3.080 zł.

Z cyfr tych wynika jasno, że polska pożyczka dotarła do najszerszych warstw społeczeństwa, a sumy przypadające na jednego subskrybenta świadczą też o stanie zamożności, który charakteryzuje przytoczony już stan dochodu społecznego we wszystkich trzech państwach.

Co do pożyczek francuskich, z któremi jednak trudno jest porównywać naszą pożyczkę — to w roku bież. było ich dwie, z których pierwsza z wczesnej wiosny opiewa na 5 miljd. 200 milj. fr. fr. a druga z czerwca — lipca na 2 miljd. fr. fr. Okres obiegu pierwszej wynosi 60 lat, a drugiej 10 lat. Oprocentowanie nominalne obydwóch wynosi 5 $^1/_2$ %. Kurs emisyjny pierwszej wynosi 98·50 %,

[1]) Dr. Bohdan Dederko: „Dochód społeczny Polski" — Kwartalnik Statystyczny, tom IX zeszyt 2 z 1932 r., str. 147.

drugiej — 96·25 %. Kurs wykupu pierwszej — 150 %, drugiej 110 %. Koszt dla skarbu pierwszej 5 1/2 %, drugiej 5 3/4 %.

Porównanie Pożyczki Narodowej z dawniejszemi pożyczkami wewnętrznemi w Polsce i obecnie przeprowadzanemi pożyczkami wewnętrznemi w Austrji i Czechosłowacji pozwala stwierdzić, że pożyczka nasza jest największą operacją kredytową dokonaną dotychczas na rynku wewnętrznym, a w zestawieniu z pożyczką austrjacką, od której jest też większą, i czeską — jest operacją wogóle w obecnym okresie bardzo dużą. Wysokość subskrypcji jest tem znamienniejszą, że rentowność jej jest niższa od wszystkich naszych pożyczek z okresu złotowego, jest też niższa od pożyczki austrjackiej. Pożyczka nasza nie jest dzisiaj premjową. Warunki wcześniejszego wykupu są mniej korzystne dla subskrybentów w Polsce, aniżeli w Austrji i Czechosłowacji. Klauzula złota istnieje u nas w warunkach wszystkich pożyczek wewnętrznych okresu złotowego, a znajduje się również w pożyczce austrjackiej. Przywileje Pożyczki Narodowej są istotnie większe od przywilejów dotychczasowych naszych pożyczek, ale nie obejmują takich przynęt, jak amnestja podatkowa lub dewizowa — jak w Czechosłowacji i Austrji. Termin pożyczki jest średnio terminowy, równy terminowi trzech z pośród czterech pożyczek wewnętrznych z okresu złotowego — natomiast krótszy znacznie od pożyczki austrjackiej (50 lat) i czechosłowackiej (20 lat).

Zważywszy wszystkie te dane, stwierdzić należy, że sukces osiągnięty przez fakt prawie trzykrotnego pokrycia pożyczki jest i szczególnie znamienny i godny zastanowienia.

Chcąc choć pobieżnie zanalizować warunki naszego rynku pieniężnego w chwili obecnej, trzeba zacytować przynajmniej parę cyfr charakteryzujących tę sytuację.

Nasz obieg pieniężny w porównaniu z kurczeniem się obrotów gospodarczych utrzymuje się na stosunkowo wysokim poziomie. W okresie od 1924 r., w którym na dzień 31 grudnia obieg wynosił 675 milj. zł. i wzrósł na koniec 1926 r. do 1.021 milj. zł., maximum swoje osiągnął w 1929 r., wynosząc 1,600 zł., w następnych zaś latach spadł do 1,325 milj. zł. w dn. 31 grudnia 1932 r., utrzymał się zaś na poziomie nieco wyższym 1,401 milj. zł. w dniu 31 października b. r. Spadek wynosi zatem około 12 % — spadek obrotów gospodarczych jest o wiele większy.

Ogólna suma wkładów w tym okresie, z poziomu 577 milj. zł. w końcu 1924 r. osiągnęła swoje maximum w końcu 1930 r., wy-

nosząc 3,039 milj. zł. spadła zaś w połowie roku bieżącego do sumy 2.590 milj. zł., t. j. prawie o 450 milj. zł. czyli o około 15 %.

Natomiast wkłady oszczędnościowe wzrastają stale od 1925 r. w którym wynosiły 80 milj. zł. — do 1,496 milj. zł. w I półroczu roku bież. Przyrost roczny tych wkładów wynosił w latach 1928—1930 ponad 300 milj. zł., następnie zaś rok 1931 r. przyniósł nieznaczny spadek tych wkładów o 23 milj. zł. lecz w r. 1932 wzrost wyniósł już prawie 100 milj. zł.

Wahania przyrostu wkładów oszczędnościowych pozwalają przypuszczać, że przyczyną ich jest nietylko związek z pogorszeniem się sytuacji gospodarczej, ale również z kwestją zaufania do instytucyj kredytowych i waluty, o czem świadczyć może zanik przyrostu w 1931 r. i wzrost tegoż w 1932 r.

Aby zdać sobie sprawę choć częściowo z pracy kapitału, ciekawem będzie stwierdzenie, że ogólny stan kredytów krótkoterminowych w okresie od 1930 r. do połowy roku bież. spadł o sumę prawie dwukrotnie większą, niż wkłady bankowe, bo o sumę 873 milj. zł. (z 2,790 milj. zł. na 1,917 milj. zł.) t. j. ponad 31 %.

Co się zaś tyczy długoterminowego kredytu emisyjnego, to pożyczki nowo wydane przez instytucje kredytu emisyjnego w Polsce ze swego maximum 358 milj. zł. w 1928 r. spadły do 250 milj. złotych w latach 1929—1930 (241 i 253 milj. zł.), oraz 189 milj. zł. w 1931 r. i wreszcie 76 milj. zł. w 1932 r. Na tę formę kredytu idą więc obecnie stosunkowo bardze małe sumy.

Naturalnie, przytaczane tu cyfry nie mogą pretendować do wszechstronnego wyjaśnienia sytuacji naszego rynku pieniężnego, ale pewne oświetlenie rzucają na tę sprawę — jeśli porównamy cyfry spadku obiegu 13 %, wkładów 15 %, a kredytów 31 %.

Charakterystyka naszego rynku pieniężnego wymaga też zwrócenia uwagi na fakt, że przecież w ostatnich latach odbywa się stały import naszych papierów z zagranicy. Dane, jakie istnieją, świadczą np., że ostatnio znaczna ilość Pożyczki Stabilizacyjnej była importowana ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej do Polski.

Również nie można pominąć zagadnienia tezauryzacji, która mimo dużego wzrostu zaufania do instytucyj kredytowych, o czem świadczy przyrost wkładów oszczędnościowych, nadal istnieje.

Najlepszą ilustracją tej tezauryzacji jest import złota do Polski, który w ostatnich latach był poważnym, wynosząc w okresie półtora roku od 1 stycznia 1932 r. do 1 lipca 1933 r. — w samych

monetach złotych 203 milj. zł. Jest to zresztą tylko jedna z form tezauryzacji, a istnieją przecież i inne.

Bezpośrednia subskrypcja Pożyczki Narodowej w złocie wyniosła stosunkowo niewiele i obraca się w paru setkach tysięcy zaledwie.

Możliwe, że pewna część złota została użyta na subskrypcję nie przez bezpośrednie przekazanie go, lecz przez sprzedaż na innej drodze.

Na podstawie tych wszystkich przesłanek można z dużą objektywnością twierdzić, że istniały na rynku naszym warunki do wyłożenia emisji wewnętrznej.

Wprawdzie w subskrypcji Pożyczki narodowej bardzo znaczny udział wziął świat pracy, przeznaczając na ten cel nie posiadane zasoby kapitałowe, lecz ograniczając z góry na szereg miesięcy swe przyszłe dochody, ale są inne dane do twierdzenia, że na pożyczkę zużyta została również poważna suma kapitału, znajdującego się już na rynku.

Skoro bowiem z subskrypcji wynoszącej około 338 mil. zł. na I ratę w wysokości 1/6, po uwzględnieniu kursu emisyjnego, przypadło niecałe 54 milj. zł., zaś wpływ faktyczny wyniósł ponad 100 milj. zł. — to mamy tu do czynienia z nadwyżką ponad 46 milj. zł. Gdyby z tej sumy odjąć kilka miljonów na subskrypcję za należności skarbowe, a również i całą subskrypcję dokonaną przez Bank Polski i P. K. O. — to nadwyżka ta wyniesie około trzydziestu milj. zł. Jest to więc przybliżona kwota, jaką społeczeństwo wpłaciło ponad żądaną odeń I ratę pożyczki.

Drugiem potwierdzeniem tej tezy test wpływ II. raty, który wynosi do chwili obecnej ponad 36 milj. zł., a przy skorzystaniu przez wszystkich subskrybentów z rozłożenia Pożyczki na 11 rat, wynieśćby powinien tylko 22·3 milj. zł. Wynika z tego, że prawie 2/3 subskrybentów nie chce korzystać z rozłożenia na dłuższe raty, mogąc najwidoczniej spłacić pożyczkę wcześniej.

Jakkolwiek wpływ deflacyjny pożyczki w najbliższej przyszłości będzie mógł być uchwycony przez statystykę — nie zmienia to faktu, że pewne wolne kapitały znalazły w tej pożyczce dla siebie ujście, co niewątpliwie jest objawem dodatnim dla naszego życia finansowego.

W chwili obecnej nie obserwujemy jeszcze jakichś bardzo jaskrawych objawów deflacji z powodu pożyczki, chociaż dała ona w okresie niecałych dwóch miesięcy 136 milj. zł., co jest na nasze

stosunki kwotą bardzo poważną. Objawy te ukazać się muszą, bo jak już zaznaczyłem duża część pożyczki pochodzi od świata pracy i musi powodować znaczne zmniejszenie konsumcji.

Trzeba również podkreślić, że w roku bieżącym wypuszczone zostały bony skarbowe, które w okresie od 20 kwietnia 1933 r. do 1 listopada b. r. wyniosły 229·5 milj. zł., z czego pozostało w obiegu na dzień 1 listopada 119·4 milj. zł. Z tej sumy zdyskontował Bank Polski 45·5 milj. zł. reszta zaś w sumie 73·9 milj. zł. znajduje się na rynku prywatnym, co jeszcze bardziej podnosi znaczenie Pożyczki Narodowej.

Analizując rentowność Pożyczki Narodowej i porównywując ją z obecną rentownością szeregu innych papierów polskich, choćby tylko tych, których zabezpieczenie jest podobne do Pożyczki Narodowej i daje posiadaczowi papieru tę samą pewność, stwierdzimy, że np. Pożyczka Stabilizacyjna przy obecnym kursie 50·69 przynosi przy uwzględnieniu terminu i kursu wykupu 15,78$^0/_0$. Pożyczka Konwersyjna z 1924 r. przy kursie 51,50 daje rentowność 14$^0/_0$, 10$^0/_0$-owa Pożyczka Kolejowa przy kursie 101,50 daje oprocentowanie 9,85$^0/_0$ 7$^0/_0$-owe listy zastawne B. G. K. dają oprocentowanie rzeczywiste 8·4$^0/_0$ a 8$^0/_0$-owe -- 8·5$^0/_0$.

Z pożyczek premjowych budowlana nominalnie daje 3·9$^0/_0$, a licząc premje — kosztuje Skarb Państwa 9·15$^0/_0$. Pożyczka premjowa dolarowa przynosi oprocentowanie 3·73$^0/_0$, a przy uwzględnieniu premij losowych — 7·46$^0/_0$.

Porównanie to nasuwa odrazu myśl, że wolne kapitały rozumując ściśle ekonomicznie, w tych właśnie papierach lokować się winny, nie zaś w Pożyczce Narodowej. Na jednych bowiem zyskują lepsze oprocentowanie, przy innych mają szanse wygranej. To też dlatego na początku pozwoliłem sobie twierdzić, o pewnem niedocenianiu czasem momentów psychicznych w działaniu gospodarczem.

Znany nam wszystkim jest stosunek społeczeństwa do Pożyczki Narodowej, wyrażającej się w tej sumie 338 milj. zł. i w liczbie 1,425 tys. subskrybentów, która to liczba winna być na prawdę zwiększona jeszcze o subskrypcje zbiorowe robotników, chłopów lub młodzieży — przewyższa zatem 1·5 milj. ludzi. Stanowi to wobec ogółu ludności Państwa zaledwie 5$^0/_0$. Jeżeli jednak przeprowadzimy podział na wieś i miasto, to stwierdzimy, że w mieście wzięło udział w subskrypcji pożyczki około 17$^0/_0$ całej ludności. Jest to odsetek niebywale wysoki, zwłaszcza jeśli uwzględnimy małą popularność

papieru i tej formy oszczędzania wśród szerokich rzesz ludności naszej.

Nie chcę przeciągać referatu swego przypominaniem charakteru stosunku społeczeństwa naszego do Pożyczki Narodowej, lecz na podstawie przytoczonych faktów, pragnę stwierdzić, że u podłoża tego stosunku znajdują się elementy natury psychicznej, zaś dla pewnej części społeczeństwa wielkiem ułatwieniem zrealizowania tego stosunku są istotne, choć może niestwierdzone jeszcze oficjalnie, zmiany w sytuacji naszego rynku pieniężnego, jakie w ciągu szeregu lat się dokonały.

Chciałbym jeszcze zastanowić się nad uszeregowaniem Pożyczki Narodowej w całokształcie naszej polityki gospodarczej lat ostatnich.

Od roku 1926 głównemi podstawami naszej polityki gospodarczej są dążenia do utrzymania równowagi budżetowej i stałości pieniądza. To też z chwilą zarysowania się kryzysu światowego, który nas nie mógł oszczędzić — rozpoczęte zostały daleko idące wysiłki w kierunku zmniejszenia wydatków państwowych. Wiadomem jest, że Polska była pierwszym krajem w Europie, redukującym wydatnie swój budżet, przyczem redukującym w stopniu najwyższym. Osiągnęliśmy też w tej dziedzinie niemal maximum — przekroczenie którego mogłoby być groźnem dla najistotniejszych interesów Państwa. Dokonane też zostały wielkie wysiłki w kierunku zwiększenia wpływów względnie powstrzymywania spadku dochodów Państwa, czy to przez takie lub inne zmiany w ustawach podatkowych, czy też przez usprawnienie aparatu administracyjnego oraz monpolów i przedsiębiorstw państwowych.

Nasza polityka finansowa w tym okresie zapewniła nam niewzruszalność waluty, bez wprowadzenia jakichkolwiek ograniczeń dewizowych i tym podobnych zarządzeń restrykcyjnych; uchroniła nam zdrowy stan aparatu kredytowego, który w tylu potężniejszych od nas państwach doznał poważnych wstrząsów i zaburzeń. Stało się to pomimo, że udział kapitału obcego odgrywał w naszych finansach rolę poważną, a wycofany został szybko i w sposób dosyć bezwzględny.

Sukcesy polityki naszej na polu skarbowo-finansowem musiały przyczyniać się do wzrostu zaufania we własne siły i do tworzenia i konsolidacji naszego własnego rynku kapitałowego. Stąd stały wzrost kapitału oszczędnościowego.

Walcząc z samą istotą kryzysu, którą jest zmniejszanie się obrotów gospodarczych, nasza polityka gospodarcza obejmowała

niemal wszystkie dziedziny życia, prowadząc bądź ku ułatwieniu obrotów gospodarczych, bądź ku powstrzymaniu zmniejszania się ich.

Charakteryzując tę polityke w grubych linjach, wysunąć muszę na plan pierwszy dążenie do zharmonizowania nadmiernego rozpięcia cen rolnych i przemysłowych z jednej strony, a skartelizowanych i wolnych w przemyśle z drugiej strony. Dążenie do podnoszenia cen rolnych dokonywane było po przez premje wywozowe i zakupy interwencyjne.

Polityka stopy dyskontowej prowadzoną jest wyraźnie w kierunku obniżania kosztów kredytu, jednego z najbardziej ważkich czynników, mogących ułatwić obroty gospodarcze.

Zagadnienie oddłużenia rolnictwa znalazło wyraz w konwersji kredytu długoterminowego i częściowo w konwersji kredytu krótkoterminowego poprzez Bank Akceptacyjny, w urzędach rozjemczych, nadzorach sądowych, ułatwienia parcelacyjnych i w wielu innych ustawach i zarządzeniach.

Skierowanie zmniejszających się środków państwowych na akcję budowlaną na drogę popierania drobnego budownictwa pozwala przy minimum środków publicznych na osiąganie maximum wyników przez wciąganie do tej akcji drobnych kapitałów prywatnych, a wiemy przecież, jakie znaczenie dla całokształtu życia gospodarczego ma ruch budowlany. Stworzenie Funduszów: Drogowego i Pracy pozwala na prowadzenie choćby w skromnym zakresie inwestycyj, które w związku z redukcjami w budżecie w pierwszym rzędzie musiały być z budżetu skreślone. Dążenie do racjonalizowania naszego życia gospodarczego po przez wykorzystywanie surowców krajowych w produkcji przemysłowej, do racjonalizowania i popierania wszelkiemi dostępnemi drogami eksportu, uwzględniająca zmieniającą się sytuację polityka podatkowa, taryfowa, celna, kredytowa, zakupów i t. d., uzupełniają wysiłki w kierunku ułatwiania i wzmagania się obrotów gospodarczych.

Nie mam ani możności, ani zamiaru nakreślenia całkowitego obrazu naszej polityki gospodarczej. Już jednak w świetle tego krótkiego szkicu mam możność stwierdzić, że ogłoszenie subskrypcji Pożyczki Narodowej — pod hasłem „własnemi siłami“ — nastąpiło z jednej strony w chwili wyczerpania rozporządzalnych w ręku Rządu środków ku zapewnieniu równowagi budżetowej, z drugiej zaś po przetrwaniu okresu próby metod naszej polityki finansowej, która zapewniła niewzruszalność waluty oraz stan polskiego aparatu kredytowego — wreszcie po dokonaniu całego szeregu wysiłków,

które w znacznej mierze uchroniły życie gospodarcze od masowego bankructwa i dały możność ustabilizowania się na niskim wprawdzie poziomie, ale przy zachowaniu niezbędnych podstaw dla dalszego rozwoju. Całokształt tej polityki wytworzył warunki, w których przedsięwzięcie takie, jak pożyczka wewnętrzna, przy naszej strukturze rynku pieniężnego i psychice społeczeństwa mogło zyskać powodzenie. Pożyczka Narodowa była więc logicznym elementem w całokształcie naszej polityki gospodarczej, zużytym w odpowiednim czasie i odpowiedniej kolejności — i dlatego też uwieńczonym pełnem powodzeniem.

Podkreślając wielką wagę Pożyczki Narodowej, jestem przekonany, że może ona odegra dużą rolę w kształtowaniu się dalszego rozwoju gospodarczego Polski. Obserwujemy w naszej polityce gospodarczej, że w miarę wyczerpywania niezbędnych posunięć w kierunku ochrony życia gospodarczego przed naporem skutków kryzysu i stabilizowania się tego życia na bardzo niskim poziomie, wysuwają się coraz bardziej na plan pierwszy zadania ofensywne, prowadzące do wzmagania obrotów gospodarczych i dźwignięcia życia do nowego rozwoju. Należy do nich rozwijająca się działalność Funduszu Pracy, emisja bonów inwestycyjnych i t. p. Życie pcha nas w kierunku nieustannych dążeń do dalszego zmniejszania kosztów kredytu, jako jednego z najważniejszych w tej chwili czynników mogących zmniejszać koszty produkcji. Otworem ciągle stoi zagadnienie zmniejszania kosztów naszego pośrednictwa handlowego, które stwarza wielkie rozpięcie między kosztami produkcji a cenami, zwłaszcza detalicznemi. Wysuwa się zagadnienie podnoszenia moralności płatniczej, która w związku z polityką ochronną bardzo niestety się obniżyła. Wreszcie jako jedno z najważniejszych zagadnień wysuwa się sprawa ułatwienia wejścia do obrotu gospodarczego znajdujących się — choćby w skromnej mierze — wolnych kapitałów na rynku — przez przejęcie warsztatów pracy z rąk, które utrzymać ich nie są już wstanie, pomimo całej polityki ochronnej.

Pożyczka Narodowa ujawniła nastawienie psychiczne społeczeństwa, dała wyraz niezłomnej wierze tego społeczeństwa we własne siły, pod jakiem to hasłem osiągnęła tak wielki sukces, może też przyczynić się do dokonania zwrotu w życiu gospodarczem. Poszczególne elementy do dokonania tego zwrotu już dojrzały i polityka gospodarcza najbliższego okresu winna ułatwić odegranie przez nie twórczej roli.

Waga psychicznego znaczenia Pożyczki Narodowej uwypukli się jeszcze bardziej, gdy przypomnimy sobie, że w okresie 15-lecia mieliśmy już dwa podobne zjawiska, w których czynnik psychiczny powołał szerokie warstwy społeczeństwa do zbiorowego wysiłku finansowego. Były to: okres składania oszczędności Państwu Polskiemu w 1918/1920 latach w postaci zakupowanych asygnat Skarbu Polskiego, oraz Pożyczek „Odrodzenia” i „Miljonówki“ następnie zaś okres subskrypcji akcyj Banku Polskiego w 1924 roku. Ale jakże inny był w tamtych okresach stosunek społeczeństwa do specjalnego obowiązku. Lata 1918—1920 były okresem bezkrytycznego entuzjazmu, który skłaniał do kupowania pożyczek, jako przejawu wyłącznie uczciwego w stosunku do odrodzonej i potrzebującej środków pieniężnych Ojczyzny. Rok 1924 był okresem, kiedy społeczeństwo spragnione posiadania stałej waluty, w imię tego i w nadziei, że to osiągnie, niosło swe oszczędności. Dziś Pożyczka Narodowa po wielu doświadczeniach społeczeństwa z poprzedniemi pożyczkami ale i doświadczeniu rozwoju wypadków w ostatnich kilku latach, była aktem swobodnej woli dojrzałego i świadomego wych interesów społeczeństwa, które wykazało zarazem zrozumienie swych obowiązków, jak i swych interesów, pragnąc w imię korzyści ogółu uchronić Państwo przed niebezpieczeństwem deficytów w budżecie i doprowadzić do rozpoczęcia nowego rozwoju gospodarczego w oparciu się o własne siły.

Dr. JAN SONDEL
(Kraków)

Granice kapitalizmu na wsi[1]).

Mówiąc o granicach kapitalizmu na wsi, chcę zaznaczyć, że mam na myśli gospodarstwa rolne i kapitalizm gospodarstw rolnych. O ile definicja „gospodarstwo rolne“ nie nastręcza większych trudności, o tyle definicja „kapitalizmu“ jest daleko trudniejsza.

Chcąc go zdefinjować musimy przedewszystkiem zdać sobie sprawę ze słowa „kapitał”, od którego słowo „kapitalizm“ się wywodzi.

Co to jest kapitał?

Pochodzi od słowa łacińskiego: „capitale“ — capitalis pars debiti, co oznaczało początkowo główną część pożyczonej sumy w przeciwstawieniu do procentów. Pojęcie kapitału jako pieniądza utrzymuje się przez całe wieki, a Sombart uważa stanowisko merkantylistów, którzy przedewszystkiem przyczynili się do zidentyfikowania obu pojęć, za rozumne, skoro pisze: „Ich glaube vielmehr, dass sich in der Gleichsetzung von „Kapital“ und „Geldkapital“, sehr viel mehr gesunder Verstand äusserte, als in der späteren, verschobenen Auffassung, nach der „Kapital“ und „Produktionsmittel“ dasselbe sein sollen“ (Der moderne Kapitalismus, 2. T., 2. półtom, str. 938). Nie możemy odmówić słuszności stanowisku Sombarta, skoro widzimy, że z chwilą, kiedy przez kapitał zaczęto rozumieć oprócz pieniędzy różne inne rzeczy, pojęcie kapitału stało się w wysokim stopniu niejasne. Ewolucja pojęcia „kapitału“ przybierała różne fazy. Kanoniści przypisywali pieniądzom wartość etycznie ujemną a procent uważali za lichwę. Skoro zrozumiano z czasem, że źródło procentów tkwi raczej w zyskach, jakie przynoszą

---

1) Odczyt wygłoszony na posiedzeniu Pol. Tow. Ek. we Lwowie, w dniu 8. I. 1934 roku.

obroty dobrami, zakupionemi za pieniądz i że wysokość oprocentowania pieniędzy zawisłą jest raczej od obfitości zapasów dóbr niż posiadanego pieniądza, uznano za stosowne podciągnąć pod pojęcie „kapitał“ także zapasy dóbr, przynoszące zyski. Formalnie dokonał tego Turgot, uczeń Quesnay'a. Jemu zawdzięczamy, jak to podnosi Jakoby, pierwsze naukowe sformułowanie pojęcia „kapitału“ (Streit um den Kapitalsbegriff, str. 2). Turgot zalicza do kapitału dobra ruchome, następnie trwałe i wreszcie dające się łatwo zamienić na pieniądze.

W drugiej fazie rozwojowej następuje ścieśnienie pojęcia kapitału do zapasu dóbr, przynoszących zyski. Smith stanął na stanowisku, że za kapitał należy uważać tylko zapas dóbr, służących produkcji innych dóbr. To „społeczne“ (gdyż zdaniem Smith'a społeczeństwo jako całość może się wzbogacić jedynie przez produkcję nowych dóbr) — stało się z czasem dominujące. Różni się ono od „prywatno-gospodarczego“, panującego w poprzednim okresie. Smith spowodował powstanie licznych polemik. Słusznie podkreśla to Jakoby: „Ob das „Kapital“ als Produktionsfaktor und Erwerbsvermögen anzusehen ist oder nicht, steht seit Smith deshalb im Brennpunkt aller Streitfragen“ (str. 25).

Drugi zatem okres ewolucji pojęcia „kapitału“ charakteryzuje się pomięszaniem pojęć i problemów.

W trzecim okresie następuje odróżnienie pojęć, a mianowicie, kapitału, jako źródła renty i procentów, wypływających z istoty prawa własności na środkach produkcji, oraz kapitału, jako czynnika produkcji, niezależnego od ustroju prawnego i stosunków prawnych podmiotu do przedmiotu produkcji. Rozdziału tego dokonali Rau, Rodbertus (pisarz socjalistyczny) oraz socjaliści z katedry jak A. Wagner.

Mimo to i dziś jeszcze panuje wśród ekonomistów zamęt na tle pojęcia „kapitału“. To też „pium desiderium“ Erazma Majewskiego: „Gdybyż kapitał miał u wszystkich ekonomistów to jedno znaczenie, możnaby wówczas dojść do ładu. Ale gdzież tam! Istnieje cały szereg wzajemnie wykluczających się pojęć o kapitale“ — do dziś dnia nie straciło na aktualności. Na dowód słuszności powyższego zapatrywania niech posłuży tych kilka nazwisk:

Say uważa np. za kapitał człowieka (kapitał duchowy).

Herrmann — „jede dauernde Nutzung, die Tauschwert hat“, a więc także i ziemię.

Mangolt, Schäffle, Wagner, Brentano — wszelkie dobra zewnętrzne, będące środkami produkcji lub zarobkowania a więc i ziemię, którą fizjokraci uważają za: „l'unique source des richesses".

Marx — środki produkcji, które w rękach kapitalistów służą jako „Beherrschungsmittel" a więc, jako środek do opanowania i eksploatowania robotnika.

Jevons — środki utrzymania robotników.

Walras — wszystkie dobra, które mogą być użyte więcej niż jeden raz.

Wicksell — przeciwnie, wszystkie dobra, mogące być użyte jeden raz, a więc dobra zużywalne.

Knies — zapas dóbr konsumcyjnych, produkcyjnych, zarobkowych, jakiemi dysponuje pewne gospodarstwo i jakie dadzą się użyć do zaspokojenia potrzeb.

Phillipovich — określoną grupę rzeczowych środków wytwarzania, ruchomych, lub mocą woli człowieka unieruchomionych dóbr rzeczowych, służących produkcji, którą jako całość przedstawiamy innej grupie rzeczowych środków wytwarzania a mianowicie ziemi.

Damaschke — „werbendes Gut", Irving Fisher — wszystkie dobra, Clark — „dauernden Fond von Wert", Menger — zarobkujące sumy pieniężne, np. majątek gospodarstwa zarobkowego, o ile jego wartość pieniężna jest przedmiotem kalkulacji ekonomicznej a więc, jeśli się nam przedstawia „als werbende Geldsumme".

Na powyższem stanowisku staje również Hildebrand.

Prof. Caro — część majątku ruchomego, nieprzeznaczoną do bezpośredniego zużycia, lecz do zdobycia przy jego pomocy bez nakładu dalszej pracy i tylko na zasadzie prawa własności prywatnej nowych dóbr gospodarczych.

Prof. Krzyżanowski — zapas środków do osiągnięcia celu, którym jest uzyskiwanie dóbr, służących do zaspokajania potrzeb i t. d.

Jak zatem widzimy, że: „Wir wissen heute mit Gewissheit, dass es sich hier um eine Verwirrung des privaten Kapitals eines Unternehmers mit dem volkswirtschaftlichen Beschaffungsgut, um die Verwirrung also einer privat- mit einer volkswirtschaftlichen Kategorie handelt" (Achilles Loria, Theorie der reinen Wirtschaft, 1926, str. 145).

Dla wprowadzenia tedy pewnej jasności w powyższy zamęt proponuje jakoby „terminum technicum“ dla kapitału jako środka produkcji — „Produktionsprodukt“, zaś dla kapitału jako dobra przynoszącego zyski — „Kapital“.

Taka czy inna dystynkcja byłaby wskazana, albowiem umożliwiłaby ona ekonomistom łatwiejsze porozumienie się ze sobą. Unikniętoby często sporów, toczących się na różnych płaszczyznach.

Przechodzę teraz do odpowiedzi na pytanie, co to jest kapitalizm?

Łatwo zrozumieć, że skoro odnośnie do pojęcia „kapitału“ panuje taki zamęt w nauce, to nie może on być mniejszy odnośnie do pojęcia kapitalizmu. Podawanie definicji, co różni ekonomiści rozumieją pod wyrażeniem „kapitalizm“ zadalekoby nas zawiodło, wobec czego powstrzymam się od przytaczania odnośnych zapatrywań. Musimy przyznać słuszność Frauendorferowi (Sind Bauernbetriebe kapitalistische Unternehmungen?), że od czasu Marxa, słowo „kapitalizm“ doznało tak różnorodnego naświetlenia, że chęć sprecyzowania tego pojęcia z pewną ścisłością, świadczyłaby o pewnej odwadze. Słusznie zauważa Pohle (Handwörterbuch der Staatswissenschaften, Kapitalismus), że wyrażenie „kapitalizm“ należy raczej do słownika politycznego niż ekonomicznego. Sformułowali je najpierw socjaliści, nadając mu treść krytyczną, aczkolwiek odkrycie praktycznej strony „kapitalizmu“ pozostanie zasługą merkantylistów.

„Für die Wissenschaft hat Marx den Kapitalismus entdeckt, seine Eigenart und seine Bedeutung für die Praxis erkannt zu haben, ist die grosse geniale Tat der Merkantilisten“. (Der moderne Kapitalismus, Sombarta, str. 937).

Pojęcie kapitalizmu jest zatem nieskonkretyzowane i zwłaszcza w słowniku naukowym czuje się nieswojo.

Co zdaniem mojem należy rozumieć przez kapitalizm?

Otóż przez kapitalizm pojmuję ustrój społeczny oparty o:

1) własność prywatną,

2) produkcję towarową, połączoną z ryzykiem natury technicznej i ekonomicznej w przeciwstawieniu do produkcji użytkowej,

3) kapitał zarobkowy, będący podstawą nowoczesnego, opartego o daleko idący podział pracy przedsiębiorstwa, zmierzającego do osiągnięcia w procesie produkcji i wymiany jaknajwiększych zysków, w przeciwstawieniu do dóbr, mających na celu jedynie zaspokojenie własnych potrzeb,

4) pracę najemną w przeciwstawieniu do własnej robocizny.

Dominującym celem gospodarowania jest tu zatem osiąganie jaknajwiększych zysków, dających się zrealizować najlepiej w systemie wolnej konkurencji, gdzie sprytniejszy i o mniejszych skrupułach, zwycięża mniej sprytnego lecz więcej uczciwego, gdzie zysk staje się często wyzyskiem, gdzie nagromadzeniu bogactw z jednej towarzyszy koncentracja nędzy z drugiej strony. W ustroju wolnej konkurencji rządzi zatem niepodzielnie prawo puszczy — silniejszy ma zawsze rację.

Według Sombarta przyczyny kapitalizmu należy się doszukiwać w specjalnej „Geistesstimmung", a więc w szczególnem nastawieniu duchowem. Innego zdania jest Diehl, którego przekonaniem: „konkrete technische und soziale Vorgänge haben erst das hervorgebracht, was man unter Kapitalismus verstehen will" (Schmolers Jahrbuch, 44. Jahrgang, S. 210 ff.).

Kapitalizm, żeby zacytować zbliżającą nas najwięcej do prawdy definicję, jest wedlug Philippovicha właściwie gospodarstwem wymiennem na najwyższym stopniu rozwoju, na którym wszelkie gospodarowanie odbywa się z pomijaniem innych motywów poza egoistycznemi, co stwarza podstawę dla przewagi majątku wobec czynnika indywidualnego, osobistego (Zarys ek. społ., Warszawa 1922).

Na to pomijanie innych motywów poza egoistycznemi przez kapitalizm kładzie nacisk w swych głęboko ujętych pracach a zwłaszcza w „Solidaryzmie" prof. Caro, który między wielu innemi zagadnieniami rozpatruje w nim stronę etyczną kapitalizmu.

A teraz dla kompletu pozwolę sobie rozpatrzeć trzecie pojęcie a mianowicie pojęcie „przedsiębiorstwa kapitalistycznego".

W kapitalistycznym systemie produkcji, produkcja dokonuje się w przedsiębiorstwach kapitalistycznych. Muszą one według Sombarta odpowiadać następującym wymaganiom:

1) muszą być trwałe a nie przejściowe,

2) posiadać firmę, a więc dać się oddzielić od osoby,

3) prowadzić systematycznie rachunkowość,

4) muszą być racjonalnie kierowane przez przedsiębiorców, będących nie tylko znakomitymi organizatorami, ale również dobrymi handlowcami.

5) muszą odznaczać się specyficznym sposobem produkcji (produkcja na zbyt),

6) muszą dążyć do osiągnięcia zysku, jako celu gospodarowania.

Momentem, który specjalnie podkreśla Sombart, to usamodzielnienie przedsiębiorstwa, a więc istnienie przedsiębiorstwa w oderwaniu od gospodarującego podmiotu. Podkreśla on również doniosłe znaczenie podwójnej rachunkowości dla przedsiębiorstw kapitalistycznych.

„Man kann also sagen, dass vor der doppelten Buchführung die Kategorie des Kapitals nicht in der Welt war, und dass sie ohne sie nicht da sein würde. Man kann das Kapital geradezu definieren, als das mit der doppelten Buchführung erfasste Erwerbsvermögen".

Z innego założenia wychodzą ekonomiści rosyjscy, jak np. Czajanow. Uważają oni za przedsiębiorstwa kapitalistyczne takie, które posługują się pracą najemną, a więc ciągną zyski z cudzej pracy.

Nie wdając się w dalszą charakterystykę przedsiębiorstwa kapitalistycznego, chciałbym odpowiedzieć na pytanie, czy gospodarstwa rolne w całej swej masie są przedsiębiorstwami kapitalistycznemi, czy też są wśród nich i takie, które tego charakteru nie posiadają. Linja rozgraniczeniowa między obu kategorjami byłaby ową szukaną granicą kapitalizmu na wsi. Odpowiedź na powyższe pytanie nie jest łatwą i mylą się ci ekonomiści, którzy bez gruntowniejszego zastanowienia się, bez wniknięcia w istotę rzeczy wydają sąd apodyktyczny uważając, że gospodarstwa rolne bez względu na ich wielkość są gospodarstwami kapitalistycznemi, bo wszystkie ich zdaniem dążą do osiągnięcia zysków. Okazuje się bowiem, że po gruntowniejszem zbadaniu powyższego problemu, znajdziemy istotne różnice, zachodzące między gospodarstwami mniejszemi a większemi. nie tylko natury technicznej, ale także ustrojowo-gospodarczej. Gruntowne badania ekonomistów rolnych, zwłaszcza rosyjskich w okresie przedwojennym jak Czajanowa, Czelincewa, Rybnikowa, Makarowa, Bernstein-Kogana, Bruckusa, Kosińskiego, Fortunatowa, Kablukowa, Blekowa, Nikitina, Prokopowicza, Perwuszina, Masłowa, Gromana, Litoszenki, Wichlajewa, Anny Chrjaszczewy, Knipowicza, Czernenkowa, Anuczina Ludogowskiego i innych, doprowadziły do zbudowania przez Czelincewa i Czajanowa specjalnej teorji gospodarstwa chłopskiego, rodzinnego, opartego o siły rodzinne z wykluczeniem siły najemnej. Teorja ta stara się wykazać, że go-

spodarstwa rodzinne włościańskie rządzą się zgoła innemi prawami, niż gospodarstwa kapitalistyczne, opierające swój byt na pracy najemnej. W myśl powyższej teorji, istoty gospodarstwa włościańskiego i jego funkjonowania nie da się wyjaśnić przy pomocy zasad zapożyczonych z garnituru ekonomji klasycznej, innymi słowy liberalnej. Jak widzimy, teorja ta godzi w filary, na których się opiera gmach ekonomji klasycznej. Skoro staniemy na stanowisku słuszności w mowie będącej teorji zrozumiemy łatwo, że przeciągnięcie linji demarkacyjnej między gospodarstwami kapitalistycznemi a akapitalistycznemi nie nastręczałoby większych trudności.

Że teorja gospodarstwa rodzinnego posiada pewne uzasadnienie, tego dowodem różnice, jakie zachodzą między obu kategorjami gospodarstw rolnych. Gospodarstwo bowiem włościańskie:

1) zapoznaje stosunek optymalny czynników produkcji, oceniając go z innego punktu widzenia niż przedsiębiorstwo kapitalistyczne. Może ono sobie pozwolić na przekroczenie go, czego przedsiębiorstwo kapitalistyczne pod grozą strat uczynić nie może,

2) opiera się na własnych siłach rodzinnych, które są każdej chwili do dyspozycji, wykazują wielką elastyczność, są możliwie najlepsze, choć z drugiej strony bardzo skromnie wynagradzane. Stanowią one najważniejszą podstawę rozwoju gospodarstwa rodzinnego i są przyczyną ogromnej odporności w okresach ciężkich kryzysów.

3) nie uważa zysku za zasadniczy cel gospodarowania. Istotnym bowiem celem, do którego zmierza ono, to zaspokojenie potrzeb.

4) nie patrzy na wysokość wynagrodzenia, lecz na stałość i ciągłość zarobku.

5) zalicza do dochodu to, co kapitalista zalicza do rozchodu, a mianowicie zarobek za pracę a więc wynagrodzenie robocizny,

6) korzysta pochopnie z pomocy sąsiedzkiej, zwłaszcza w okresie najpilniejszych prac w polu, czego przedsiębiorstwo kapitalistyczne uczynić nie może.

7) brakujący kapitał zastępuje zwiększoną robocizną, gdy przeciwnie przedsiębiorca kapitalistyczny stara się robociznę zastąpić taniej mu się kalkulującym kapitałem (maszyną).

8) obce siły najemne traktuje jak własne, albowiem różnica socjalna nie jest tu tak wielka, jak w gospodarstwie kapitalistycznem.

9) r e n t o w n o ś ć p r z e d s i ę b i o r s t w a o c e n i a z i n n e g o p u n k t u w i d z e n i a. Co dla przedsiębiorstwa kapit. nie opłaca się, może wcale dobrze opłacać się dla gospodarstwa rodzinnego.

10) n i e w y k a z u j e, j a k m ó w i C z e l i n c e w, r e n t y g r u n t o w e j. Ewentualna bowiem renta znajduje swój wyraz w większem spożyciu i w zmniejszeniu się uciążliwości pracy. Celem gospodarstwa kap. jest dążenie do osiągnięcia jaknajwiększej renty gruntowej.

11) w y s o k o ś ć z a r o b k u za pracę a nie wysokość oprocentowania kapitału jest dla niego decydującą.

12) stawia do dyspozycji procesowi produkcji k a p i t a ł a r ó w n o c z e ś n i e p r a c ę, która jest przez pewien dłuższy czasokres wielkością stałą. Kapitalista ma do dyspozycji tylko kapitał. Pracę musi najmować. Chłop dostosowuje kapitał i ziemię do sił roboczych, jakie reprezentują siły rodzinne. Kapitalista dostosowuje je do kapitału.

13) ocenia r o l ę k a p i t a ł u z i n n e g o p u n k t u w i d z e n i a. W gospodarstwie włościańskiem ma on spowodować obniżenie uciążliwości pracy, natomiast w przedsiębiorstwie kapitalistycznem ma dać oprocentowanie.

14) wykazuje ciekawą z a w i s ł o ś ć p o w o d z e n i a g o s p o d a r s t w a o d s t o s u n k u s i ł p r a c u j ą c y c h d o k o n s u m u j ą c y c h, a zwłaszcza do tych ostatnich. Czem większa ilość tych ostatnich, tem większe nasilenie wykazują siły robocze rodziny — rozumie się do pewnych granic — tem większy dochód przypada na jednostkę pracy. Tego nie spotyka się w gospodarstwie kapitalistycznem.

15) wykazuje również c i e k a w ą k o r r e l a c j ę między wydatkami warsztatowemi a wysokością budżetu domowego i prywatnego, ze względu na ścisłą łączność gospodarstwa domowego i prywatnego z gospodarstwem rolnem.

16) dysponuje do pewnego stopnia w ł a s n y m r y n k i e m z b y t u, wykazującym wielką elastyczność w zależności od konjunktury. Przedsiębiorstwo kap. znajduje się pod tym względem w trudniejszem położeniu.

17) p r o d u k u j e przedewszystkiem d o b r a, zaś przedsiębiorstwo kap. przedewszystkiem towary. Ryzyko w pierwszym wypadku odnośnie do produkcji jest mniejsze niż w drugim.

18) o c e n i a z u p e ł n i e i n a c z e j w a r t o ś ć z i e m i, patrząc na nią nie jako na „kapitał", mający odrzucić jaknajwiększą rentę, lecz jako na „matkę rodzicielkę", mającą zabezpieczyć byt rodzinie i dać jej stałe źródło zarobkowania. To też chłop płacił za ziemię

cenę, która mu się z punktu widzenia kapitalistycznego absolutnie nie kalkulowała. Tego nie mógł i nie może czynić żaden większy przedsiębiorca rolny pod grozą bankructwa.

19) zupełnie inaczej ocenia on również czynsz dzierżawny. Płaci daleko więcej za wydzierżawienie kawałka gruntu, niśliby to był wstanie uczynić przedsiębiorca kap., albowiem nowe „doharendowanie" nie pociąga u pierwszego zwiększenia kosztów. Inaczej u drugiego.

20) inaczej ocenia również inwestycje, niż przedsiębiorca kap. Zmeljorowanie np. kawałka gruntu pociąga w gospodarstwie drobnem daleko sięgające zmiany. Odbija się bardzo dodatnio i bardzo dosadnie na całości gospodarstwa, właściciel może przeto pozwolić sobie na nie, choćby włożony kapitał nie dawał oprocentowania, byle się tylko amortyzował. Przedsiębiorca kap. uczynić tego nie może.

21) inaczej również ocenia wysokość oprocentowania kapitału, gdyż nakład kapitału jest tu połączony z nakładem robocizny własnej. Ma to również wpływ na różną ocenę rentowności między obu kategorjami gospodarstw.

22) reaguje inaczej na ograniczenie nakładu kapitałowego. W gospodarstwie włościańskiem powoduje ono wzrost uciążliwości pracy, natomiast nieracjonalne ograniczenie kapitału w gospodarstwie kap., pociąga za sobą obniżenie się renty.

23) dąży do jaknajlepszego zaspokojenia potrzeb, przedsiębiorstwo kap. do wygospodarowania jaknajwiększych zysków (jak wyżej podniesiono).

24) wykazuje inne ustosunkowanie się kierownika warsztatu rolnego do tegoż warsztatu, niźli w przedsięb. kap. Nie można sobie pomyśleć istnienia gospodarstwa w oderwaniu od gospodarującego podmiotu, t. zn. gospodarza, natomiast w gospodarstwie kapitalistycznem może ono istnieć w oderwaniu, co według Sombarta stanowi „Wesenskern der kapitalistischen Unternehmung".

25) różni się od przedsiębiorstwa kap. sposobem gospodarowania. Tu mamy do czynienia z „tradycjonalistycznym", natomiast w przedsiębiorstwie kap. z „racjonalistycznym" systemem gospodarowania. O podwójnej rachunkowości, handlowem wyrobieniu i t. d. może być mowa tylko w przedsiębiorstwie kapitalistycznem.

25) pozostaje pod wpływem równowagi, jaka powstaje z przecięcia się dwóch krzywych, a mianowicie zaspaka-

jania potrzeb i uciążliwości pracy, a dopiero na drugiem miejscu od mechanizmu cen.

27) pozostaje (biorąc ogólnie) pod wpływem „Bedarfsdeckungprinzip”, natomiast przed. kap. pod wpływem czynnika „Erwerbsprinzip“.

Już dotychczas naprowadzone różnice, zachodzące między obu kategorjami gospodarstwa, uzasadniałyby konieczność zbudowania specjalnej teorji gospodarstwa włościańskiego, rodzinnego, opartego jedynie o własne siły rodzinne. To też pozostanie niewątpliwą zasługą zwłaszcza Czajanowa, że ją skonstruował.

Nie jest ona jednak wygodną, ani dla kierunku liberalistyczno-gospodarczego, kierującego się jedynie zyskiem, który nie jest celem zasadniczym gospodarowania chłopa, ani dla kierunku kolektywistycznego, eliminującego własność indywidualną. Teorja gospodarstwa włościańskiego może nam do pewnego stopnia wyjaśnić powód nienależytego fungowania kołchozów i sowchozów, co jednakże w zupełności zapoznają bolszewicy. Ona tłumaczy, dlaczego ani ustrój liberalistyczny, ani komunistyczny nie odpowiadają duchowi wsi. Bolszewicy zwłaszcza popełniają ten zasadniczy błąd, że zapoznają słowa poety niemieckiego Schillera:

„Etwas muss er sein eigen nennen,
Oder der Mensch wird morden und brennen”.

Teorja Czajanowa stwarza równocześnie bardzo silny fundament pod ustrój solidarystyczny, jako jedynie odpowiadający duchowi wsi. Jego idea przewodnia, to nie zysk, to nie degradowanie chłopa do roli nowoczesnego niewolnika, przez zrabowanie mu jego własności, lecz dążenie do zaspokojenia potrzeb, przy zachowaniu prywatnej własności i eliminowaniu zysku względnie wyzysku, jako jedynej pobudki gospodarowania.

Teorja Czajanowa nie spotkała się z ogólną aprobatą. Uderzył w nią silnie prof. rosyjski Studencki starając się ją z gruntu obalić. Atakują ją również Skalweit i Münziger, opierając się na założeniu, że teorja ta może mieć zastosowanie jedynie w odniesieniu do gospodarstw włościańskich w Rosji, które znajdują się na niskim stopniu rozwoju kulturalnego, a jeśli chodzi o gospodarstwa niemieckie, to możnaby ją odnieść jedynie do drobnej części gozpodarstw włościańskich, które dzielą grunta. Negatywnie ustosunkował się również do niej Dr. Biegeleisen, który nie widzi zasadniczej różnicy między gospodarstwami włościańskiemi a większemi.

Na innem stanowisku staje prof. Sedlmayer a także v. Frauendorfer, który w pracy swej „Sind Bauernbetriebe kapitalistische Unternehmungen?” wyraża pogląd, że gospodarstwa włościańskie nie są gospodarstwami kapitalistycznemi, aczkolwiek wciąganie w coraz to większym zakresie kapitału i pracy najemnej do procesu produkcji oraz wzrost ryzyka upodabniają je do przedsiębiorstw kapitalistycznych. Niemniej jednak reprezentują one specjalną kategorję gospodarstw, domagającą się bliższego zbadania. Podobne stanowisko zajmuje referent, przychylając się w tym zakresie w zupełności do opinji Leontiewa:

„Die Erfahrung hat gezeigt, dass dieses Problem keinesfalls auf den Höhen abstrakt-spekulativer Auseinandersetzungen, sondern nur auf dem Boden empirischer Untersuchungen, die von klarer, theoretischer Einsicht geleitet, seine Lösung erhalten kann” (W. A., V. T., 1926).

A zatem trzeba badać i jeszcze raz badać. Obecny kryzys specjalnie podkreślił aktualność powyższego problemu.

Chcąc w zakończeniu mych wywodów odpowiedzieć na postawione na początku pytanie, gdzie leżą granice kapitalizmu i czy dadzą się one wogóle ustalić, zmuszony jestem podkreślić, że o ile weźmiemy pod uwagę „kapitalizm techniczny” to między obu kategorjami gospodarstwo nie zachodzą żadne różnice, a nawet gospodarstwa mniejsze okażą się więcej „kapitalistycznemi”, niż większe. Jeśli natomiast rozpatrywać zechcemy kapitalizm ze stanowiska socjalnego a nie technicznego, to szukane przez nas granice dadzą się nakreślić tylko wówczas, jeśli staniemy na stanowisku teorji Czajanowa. Obca czy własna robocizna, jest tu oczywiście kryterjum, dającem się jasno określić. Gdybyśmy jednak przyjęli, że między obu kategorjami gospodarstw nie zachodzi żadna różnica natury ustrojowo-ekonomicznej, to pytanie nasze musielibyśmy zmodyfikować i zamiast pytać, gdzie leżą granice kapitalizmu na wsi, zapytać, gdzie leży granica minimum kapitalizmu przy maximum akapitalizmu i odwrotnie. I w tym wypadku tylko linja rozgraniczeniowa Czajanowa mogłaby nam pozwolić na danie żądanej odpowiedzi.

Problem, który nas interesuje w niniejszym odczycie, nie jest jedynie problemem akademickim. Skoro się bowiem pokaże, że gos-

podarstwa rodzinne rządzą się innemi prawami czy zasadami, niż gospodarstwa kapitalistyczne, to powinna praktyczna polityka agrarna wyciągnąć z tego faktu pewne konsekwencje, co podkreśla Czajanow w swej pracy (Nauka o gospodarstwie chłopskiem). Zwłaszcza w krajach agrarnych, przeludnionych nie kwestja jaknajwiększej renty, lecz kwestja wyżywienia ludności powinna być motywem kierującym poczynaniami polityki rolnej. Polityk praktyczny będzie więc musiał momenty ekonomiczne skorygować momentami natury socjalnej a wówczas problem rolnictwa stanie się dla niego pod wielu względami problemem ludnościowym.

Dr. WALERJAN ZAKLIKA[1])

Polskie ustawy lasowe w świetle polityki leśnej.

Z chwilą kiedy lasy, stojące w pierwotnych warunkach gospodarczych w nadmiarze do dyspozycji, straciły charakter dóbr wolnych, rozpoczyna się ingerencja Rządów na tok gospodarki leśnej. Nawet w drugiej połowie XIX. wieku, w okresie liberalizmu gospodarczego, wkraczają państwa w dziedzinę gospodarki leśnej i odmiennie, aniżeli w zakresie produkcji przemysłowej, lub ściśle rolnej, krępują przepisami ustawowemi i zarządzeniami administracyjnemi swobodną decyzję jednostek. I tak austryjacki patent z 1852 r., węgierska ustawa z 1879 r., ustawy licznych państw Rzeszy niemieckiej, jak Bawarji, Badenu, Wirtembergji, ustawa rosyjska z 1888 r., szwajcarska z 1902 r. zabraniają samowolnych korczunków, dewastacji lasów, nakazują zalesianie zrębów. Liberalniejsze jest ustawodawstwo angielskie, francuskie, pruskie; jednakowoż ustawodawstwo niemal wszystkich państw zna pojęcie lasów ochronnych i lasy te poddaje pod specjalną opiekę i nadzór.

Dążenie do zapewnienia państwu wpływu na tok gospodarstwa leśnego ma swoje głębokie uzasadnienie tak w przyrodniczych, jak i ekonomicznych podstawach produkcji leśnej, nadających jej specjalne cechy i inne znaczenie dla gospodarki narodowej, aniżeli to, które przypada w udziale produkcji przemysłowej, lub nawet ściśle rolniczej. Ujmując rzecz najzwięźlej podkreślić tutaj należy:

1) lesistość kraju wpływa w pewnej mierze na stosunki wodne a może i klimatyczne a lasy w niektórych swoich położeniach chronią glebę przed erozją i denudacją, przeciwdziałają wylewom rzek, powstawaniu dzikich potoków, rozszerzaniu się piasków lotnych, niebezpieczeństwu obsuwania się skał i kamieni, szkodliwemu działaniu wiatrów.

2) produkcja drzewa wymaga dużych przestrzeni ziemi i nie można jej przez nakład kapitału i pracy dowolnie powiększać,

---

[1]) Odczyt wygłoszony w Pol. Tow. Ek. 17 lutego 1934.

zwłaszcza w krajach o rozwiniętej gospodarce, w których przeważna część obszaru zajęta jest przez rolnictwo. Stutkiem tego, przy wzrastającem zapotrzebowaniu, nastąpić może wyczerpanie zapasów drzewa i pozbawienie gospodarki narodowej potrzebnej jej ilości materjałów surowych. Z tych samych przyczyn — niemożności dowolnego powiększania produkcji — uzyskać mogą istniejące gospodarstwa leśne charakter przedsiębiorstw monopolistycznych, zwłaszcza — wobec wysokich kosztów transportu drzewa — na lokalnych rynkach zbytu.

3) Gospodarka leśna posiada, wskutek charakterystycznego swego czynnika, jakim jest długi okres czasu produkcji, pewne specyficzne cechy, które różnią ją od innych gałęzi gospodarstwa i częściowo usuwają z pod działania praw, rządzących gospodarką kapitalistyczną. Naogół ceny produktów normuje popyt i podaż a poziom cen w następczem swem działaniu wywołuje zmiany natężenia produkcji. Jeżeli ceny spadają, to szereg przedsiębiorców przestaje produkować i w ten sposób zmiejsza się podaż a w ślad za tem powstają warunki późniejszej poprawy cen. Jeżeli ceny zwyżkują, powstaje podnietą do rozszerzenia produkcji, co znowu przeciwdziała nadmiernej dalszej zwyżce cen. Te prawa podaży, popytu i cen nie znajdują całkowitego zastosowania w gospodarstwie leśnem. Okres produkcji wynosi tutaj często około 100 lat. Przy uporządkowanem gospodarstwie leśnem, nie sięgającem do wyczerpania kapitału drzewnego przez nadmierne wyręby, podaż drzewa w długich okresach czasu jest jednostajna, nie jest regulowana przez ceny, które normuje tutaj raczej jednostronnie popyt. Wzrost cen, spowodowany ożywieniem popytu, nie wpływa decydująco na wzmożenie produkcji, gdyż wynik rozszerzenia produkcji mógłby znaleźć swój wyraz w gotowym towarze dopiero za lat kilkadziesiąt. Spadek cen, pomijając jakieś czasowe wstrzymanie się właścicieli ze sprzedażą dojrzałych drzewostanów, nie powoduje ograniczenia produkcji a w ślad za tem zmniejszenia podaży, ponieważ produkt od szeregu lat w lesie już istnieje i czeka dojścia do wieku rębności. Chociaż zatem poziom cen nie jest bez wpływu na sposób zagospodarowania lasów, na mniejszą, lub większą intenzywność gospodarki leśnej, na rozmiar korczunków, względnie zalesień, na możliwość pojawienia się na rynku drzewa z okolic, które wobec niekorzystnego swego położenia, nie brały dotychczas udziału w obrotach, to jednak uzależnienie rozmiarów produkcji od poziomu cen jest w gospodarstwie leśnem dużo mniejsze, aniżeli w innych dziedzinach gospodarstwa społecznego.

4) Charakterystycznem jest dla lasów, że kapitał przedsiębiorstwa leśnego jest przyrodniczo identyczny z produktem. Podczas gdy w przemyśle kapitał stanowią budynki, maszyny, surowce a produktem jest całkiem odmienny towar, to w lesie kapitałem jest drzewo, na którym dokonuje się przyrost dzięki siłom natury, przyczem człowiek współdziała przez swoje gospodarcze zabiegi, a towarem, produktem jest również drzewo. Rozgraniczenie drzewa-kapitału od drzewa-towaru jest wynikiem decyzji właściciela lasu, który część drzewostanów przeznacza do dalszej produkcji przez przyrost, część przeznacza na wyrąb. Skutkiem tej jednolitości kapitału i produktu, może właściciel głęboko sięgnąć do zasobów kapitału, zamienić znaczną jego część na towar, bez likwidowania swego przedsiębiorstwa. W przemyśle jest inaczej, gdyż sprzedaż surowców, maszyn, byłaby identyczna ze zwinięciem przedsiębiorstwa. W leśnictwie zatem istnieje daleko idąca możliwość uszczuplenia kapitału, systematycznej dewastacji lasu. Podnietą dla tej dewastacji może być niewątpliwie charakterystyczna dla lasów podstawa ich rentowności. Jeżeli uwzględni się wartość zapasu drzewa a zatem wartość kapitału a przyrost uważać się będzie, zgodnie z zasadami racjonalnej gospodarki, za dochód, to okaże się, że dochodowość lasu jest niska, że kapitał przynosi niskie odsetki. Jest to fakt niezaprzeczalny, wykazany doświadczeniem dziesiątek lat i wielu krajów. Natomiast ekwiwalent tej na razie niskiej dochodowości stanowi, stwierdzona również doświadczeniem wielu lat, okoliczność, że wartość drzewostanów z upływem czasu wzrasta, skutkiem systematycznej zwyżki cen drzewa, wywołanej wyczerpywaniem się zapasów drzewnych krajów cywilizowanych. Właścicielowi zatem lasu przypada w udziale z jednej strony dochód bieżący, odpowiadający niskiej stopie procentowej, z drugiej strony korzysta on ze wzrostu cen, podnoszących z upływem lat wartość jego kapitału drzewnego. W sumie zatem nie jest jego sytuacja zła. Ponieważ jednak ogół ludzi ceni niżej wartości przyszłe aniżeli teraźniejsze, powstaje w umyśle właściciela kalkulacja następująca: wartość moich drzewostanów rębnych wynosi np. miljon złotych; dochód jaki uzyskuję przez spieniężenie rocznego przyrostu wynosi 30 tysięcy złotych; gdybym cały zapas wyrąbał i umieścił kapitał na pewne lokaty, miałbym dochód 50, czy 60 tysięcy. I ta kalkulacja stanowi niewątpliwie podnietę do dewastacji lasu. Podobne względy skłaniać mogą właściciela do zaniechania zalesienia zrębów i do przemiany gruntu leśnego na orny. Gdy do tego dołączy się jeszcze realne

możliwości dewastacji lasów, wynikające z identyczności kapitału-drzewa i produktu-drzewa, okaże się, że ekonomiczne siły, działające na wolnym rynku, nie zapewniają dostatecznie utrzymania ciągłości produkcji leśnej, że istnieje zawsze tendencja do dewastacji lasów, co znowu może być połączone ze szkodą dla gospodarstwa narodowego.

Stąd już przed wojną żądała polityka leśna poddania gospodarki leśnej pod nadzór Państwa a dążenie do ograniczenia wolności gospodarczej wzmogło się w latach powojennych, w czasie kiedy ekonomiczne i finansowe wyczerpanie społeczeństwa spotęgowało grożące lasom niebezpieczeństwo dewastacji.

Temu żądaniu daleko idącej ingerencji Państwa na kształtowanie się gospodarstwa leśnego czyni zadość także ustawodastwo polskie a w szczególności rozporządzenie z 24. czerwca 1927 r. Dz. U. poz. 179, o zagospodarowaniu lasów niestanowiących własności Państwa, nowelizowane kilkakrotnie, ostatnio rozporządzeniem z 21. października 1932 r. Dz. U. poz. 778, na podstawie którego Minister rolnictwa obwieszczeniem z 15. listopada 1932 r. ustalił jednolity tekst rozporządzenia o ochronie lasów, niestanowiących własności państwa.

Szczupłe ramy referatu nie pozwalają na szczegółową analizę polskich ustaw leśnych pod względem ich tendencji polityczno-ekonomicznych. Omówić mogę tylko kilka najważniejszych zagadnień.

Pierwszym nasuwającym się problemem jest sprawa utrzymania obecnej powierzchni lasów, odpowiedź na pytanie, czy redukowanie przestrzeni leśnych przez korczunki jest jeszcze dopuszczalne i gospodarczo uzasadnione, oraz jak się do zamiany uprawy leśnej na inną odnoszą nasze ustawy.

Lasy w Polsce zajmowały, wedle zestawień Ministerstwa Rolnictwa za rok 1923, przestrzeń około 8900 tysięcy ha; wedle danych Urzędu Statystycznego wynosi przestrzeń naszych lasów w 1931 r. już tylko 8300 tys. ha. Miklaszewski [1]) oblicza, że w latach 1923—1925 wykorczowano przestrzeń 148000 ha a mimo, że niedokładność naszej statystyki nie pozwala ustalić pewnych cyfr — przypuszczać można, że liczba 50 tysięcy ha stanowi i w dalszym ciągu roczny ubytek przestrzeni leśnej.

Czy możemy w przyszłości pozwalać sobie na dalsze umniejszanie obszaru lasów? Wedle Endresa [2]) kraje o średnio rozwiniętym

[1]) Jan Miklaszewski: Lasy i leśnictwo w Polsce. Warszawa 1928.

[2]) Dr. Max Endres: Forstpolitik. Berlin 1922.

przemyśle, które mają mniej aniżeli 31 arów powierzchni lasów na głowę, są już raczej krajami importującymi drzewo. W Polsce przy 32 miljonach ludności wypada tylko 26 a. na głowę. Wedle obliczeń Barańskiego [3]) wynosi roczny przyrost drzewa w naszych lasach około 21·6 milj. m³, w tem 11·3 milj. m³ drzewa użytkowego, 10·2 milj. m³ drzewa opałowego. Zużycie wewnętrzne oblicza Barański na 9·7 milj. m³ drzewa użytkowego a 12·4 milj. m³ drzewa opałowego. Przy obecnym stanie naszych lasów mielibyśmy ponad wewnętrze zapotrzebowanie nadwyżkę przyrostu w ilości około 1·6 milj. m³ drzewa użytkowego, natomiast konsumcja drzewa opałowego przewyższa już wysokość rocznego przyrostu. Stoimy zatem na granicy samowystarczalności i zdawałoby się, że jeżeli chcemy w przyszłości uniknąć importu drzewa, to należałoby zapobiec dalszemu umniejszaniu powierzchni lasów.

Z drugiej jednak strony wiemy, że i w odniesieniu do wielu gałęzi produkcji rolnej a zwłaszcza pod względem produkcji zbożowej stoimy również na granicy samowystarczalności. Nasz niezbyt duży eksport produktów rolnych, oparty jest na niskiej stopie konsumcyjnej ludności i gdyby spożycie w Polsce dorównywało spożyciu na zachodzie, to nie mielibyśmy żadnych nadwyżek wywozowych. Mamy zatem w rolnictwie analogiczną sytuację a to mianowicie, że stoimy na granicy samowystarczalności. Ponieważ roczny przyrost ludności wynosi około 450 tysięcy głów a ponadto spodziewać się można w przyszłości wzrostu konsumcji, przeto w niedługim czasie możemy stanąć przed niedoborem środków żywności, przed koniecznością importu, albo potrzebą wydatnej intenzyfikacji produkcji rolnej, możliwej tylko przy wysokich cenach produktów. Rozszerzenie areału rolnego zapewnić nam może w przyszłości pełne pokrycie zapotrzebowania środków żywności — niestety kosztem zmniejszenia produkcji drzewa. W tej walce konkurencyjnej rolnictwa z leśnictwem oddać należy niewątpliwie pierwszeństwo produkcji rolnej, jako ważniejszej i nie należałoby bezwzględnie sprzeciwiać się powolnemu poddawaniu obszarów leśnych redukcji na ziemiach odpowiednich do uprawy rolnej. Tembardziej, że problem zaopatrzenia w drzewo nie jest tak groźny, jak to się na pierwszy rzut oka wydaje, nie jest przedewszystkiem tak groźny dla Polski, która rozporządza w obfitości materjałami, mogącymi zastąpić drzewo. Połowę produkcji drzewnej z górą 10 milj. m³ stanowi drzewo opałowe. To zapotrzebowanie opałowe pokryć możemy niemal w zu-

[3]) Władysław Barański: Kwestja drzewna w Polsce. Warszawa 1928.

pełności węglem, częściowo torfem. Nie widzę żadnej korzyści ekonomicznej w tem, że ludność centralnej i wschodniej Polski pali drzewem, zamiast węglem produkcji krajowej; przeciwnie wydawałoby się korzystnem, gdyby część przestrzeni zajętych pod produkcję drzewa opałowego można było poddać produkcji rolnej a zato w zagłębiu węglowem stworzyć dodatkową możność zatrudnienia dla tysięcy górników. Podobnie uzasadnienia gospodarczego niema budownictwo drewniane w tych rozmiarach, jakie u nas, zwłaszcza na wsi, mają miejsce. Jak wielkie są możliwości zaoszczędzenia drzewa użytkowego wynika chociażby z ustalenia, dokonanego przez Barańskiego, że połowa zużycia drzewa użytkowego w Polsce a to mianowicie 4·8 milj. m^3 przypada na zużycie ludności wiejskiej w formie kłód, okrąglaków, żerdzi, tyk itp. Niema najmniejszej wątpliwości, że zużycie to możnaby przez oszczędne obchodzenie się z drzewem i zastosowanie cegły, oraz kamienia a nawet gliny wałkowanej przy budowlach wiejskich, obniżyć do połowy.

Jeżeli wogóle mówi się o grożącym światowym braku drzewa, to widzę w tem dużo przesady. Ogromne zużycie drzewa spowodowane jest względną taniością tego materjału. Z chwilą, gdy przy wyczerpywaniu się zapasów drzewa, względnie, gdy wskutek potrzeby sięgnięcia do zapasów leśnych, dotychczas nieeksploatowanych z powodu wysokich kosztów transportu, surowiec ten podrożeje, potrafi niewątpliwie rozwój techniki i przemysłu dostarczyć potrzebnych materjałów zastępczych. Jak łatwo dokonuje się rugowanie wyrobów drzewnych w razie zwyżki ceny, zademonstrował nam ostatnio polski monopol zapałczany, który w rekordowo krótkim czasie zdołał wydatnie zmniejszyć krajowe zapotrzebowanie osiczyny. Wreszcie zużycie drzewa może ulec ogromnemu obniżeniu wskutek rozpowszechnienia stosowania chemicznego impregnowania słupów, belek i tp. przez co można kilkakrotnie przedłużyć okres używalności materjałów drzewnych — jeżeli dzisiaj tego powszechnie się nie czyni, to powodem jest taniość drzewa i brak podniety do oszczędnego obchodzenia się z drzewem. Nawet z trocin i odpadków tartacznych można drogą mechanicznej i chemicznej przeróbki produkować deski a jeżeli to nie jest w użyciu, to przyczyną jest taniość drzewa. Gliwic [4]) pisze w „Podstawach ekonomiki światowej", że zapotrzebowanie drzewa podwaja się w 50 latach; może to być prawdziwe tylko z zastrzeżeniem, że nie zmieni się stosunek wartości drzewa do wartości innych materjałów. Z chwilą jednak,

---

[4]) Hipolit Gliwic: Podstawy ekonomiki światowej. Tom I. Warszawa 1926.

gdy drzewo, wskutek relatywnego jego braku, stanie się droższe, wejdzie w zastosowanie użycie materjałów zastępczych i stanie się to bez szkody dla gospodarstwa społecznego, przeciwnie powstanie nowych gałęzi przemysłu, zatrudniających ludzi i kapitały, połączone będzie z korzyścią. Jak bardzo zależne jest zużycie drzewa od jego ceny, wynika z zestawienia, że w Ameryce Północnej, obfitującej w surowiec, spożycie na jednego mieszkańca wynosi 5·26 m³, w Europie już tylko 1 m³ a w uprzemysłowionej i bogatej, ale skazanej na dowóz drzewa Anglji, zaledwie 0·38 m³. Rozpiętość zużycia jest ogromna i stoi w prostym stosunku do ceny.

Nie należy zatem i w Polsce zbyt obawiać się braku drzewa. Przez nakład pracy i kapitału będzie można temu brakowi zaradzić, nie uciekając się do importu. Zmniejszenie obszarów leśnych byłoby zatem do pewnych granic dopuszczalne ze względu na przyszłe zaopatrzenie kraju i stałość bilansu handlowego.

Sprawa lesistości nabiera specjalnie w Polsce kapitalnego znaczenia ze względu na problem relatywnego przeludnienia kraju i kwestję zatrudnienia mas ludności, zwłaszcza rolniczej. Co mamy począć z nadmiarem ludności na wsi? Jak zatrudnić duży każdoroczny przyrost ludności? Czy chłop nasz musi szukać chleba w kopalniach belgijskich, lub na pustynnych obszarach Brazylji i Angoli? Problem ten staje się może jednym z najbardziej palących i groźnych. Przeludnienie wsi polskiej jest tak duże, że skutków jego nie usunie ani przewidywana z poprawą konjunktury intenzyfikacja rolnictwa, ani też parcelacja. Korczunek lasów mógłby w pewnym stopniu przyczynić się do złagodzenia przykrych objawów przeludnienia. Utrzymując pod kulturą leśną obszary zakwalifikowane jako lasy ochronne, możnaby jednak znaczne dalsze przestrzenie lasów prywatnych poddać kulturze rolnej. Mówi się o konieczności utrzymania pod lasem tak zwanych gleb leśnych, to znaczy takich, które ze względu na swoje położenie, strukturę mechaniczną, urodzajność, nadają się wyłącznie pod uprawę leśną. Otóż tutaj podkreślić można, że dzisiaj przy obecnym stanie wiedzy rolniczej, przy możności regulowania wilgoci w glebie, oraz wydajności ziemi przez nawożenie chemiczne, pojęcie gleby leśnej staje się relatywne i dużo gleb t. zw. leśnych uważać należy za przydatne do uprawy rolnej. Rozchodzi się zwykle o wysokość i opłacalność nakładu pracy i kapitału, potrzebnego do uczynienia danej gleby zdatną do uprawy rolnej. Problem socjalny wsi polskiej przedstawia się w ten sposób, że nie jest rzeczą podstawową, aby rolnik, pracując w swem gospodar-

stwie, uzyskał rentę gruntową, zysk z produkcji rolnej, ale, aby uzyskał warsztat pracy, aby na pracy rąk mógł oprzeć swoją egzystencję. Nawet na lichej z natury glebie uzyskać może ten warsztat pracy, nie dający mu renty gruntowej, ale zapewniający możność utrzymania. Bagno, zarośnięte dzisiaj olszyną, które można odwodnić, nadaje się do uprawy rolnej, ziemia lekka piaszczysta, którą można użyźnić i wzbogacić w próchnicę uprawą łubinu, seradeli — nadaje się do uprawy. Pozostać muszą pod uprawą leśną te przestrzenie, które zabezpieczają grunt przed denudacją, które zapobiegają tworzeniu się dzikich potoków, lotnych piasków itp. a więc w pierwszym rzędzie lasy w górach i na niektórych bardzo piaszczystych ziemiach.

Decydującą okolicznością przy ocenie społecznej korzyści przemiany lasów na ziemie orne powinien być fakt, że lasy są pod względem nakładu pracy zagospodarowane ekstenzywnie w przeciwieństwie do rolnictwa. Podczas gdy, wedle badań Endresa, jeden robotnik przypada w lasach państwowych niemieckich na 52 do 79 hektarów — a cyfra ta obejmuje wszystkie prace związane z gospodarstwem leśnem wraz z wyrębami — to przy kulturze rolnej wypada jeden robotnik na 4 ha. Rola zatem może dać zatrudnienie 15-krotnej ilości robotników. W razie wykorczowania np. 1 miljona hektarów lasów znajdzie zatrudnienie przy uprawie roli 250 tysięcy robotników a więc znajdzie chleb około 1 miljona ludzi przy uwzględnieniu rodzin; straci zarobek w lasach około 16.000 robotników. Jednakowoż i ta utrata zarobku jest pozorna, gdyż w miejsce użycia opału drzewem wejdzie w użyeie opał węglem, w miejsce budownictwa drzewnego wejdzie w użycie budownictwo z cegły, kamienia, betonu a przez to jeszcze większa ilość ludności, aniżeli ta, która zostanie pozbawiona pracy w lasach, znajdzie ją w kopalniach, cegielniach i fabrykach [1]).

Obawa, że ograniczenie obszaru lasów wpłynąć może ujemnie na klimat a w szczególności, że brak lasów spowoduje posuchę, przyczyni się do powstawania burz, huraganów, gradobić, niema zdaje się uzasadnienia w dzisiejszym stanie nauk meteorologicznych.

---

[1]) Dla uniknięcia fałszywej interpretacji podkreślam, że nie propaguję bynajmniej wykorczowania w krótkim okresie czasu przestrzeni lasu, sięgającej chociażby w przybliżeniu do 1 miljona ha. Chcę tylko na przykładzie zilustrować, że korczunek znacznych obszarów lasów (który dokonany być powinien w dłuższym okresie czasu, może lat kilkunastu, lub kilkudziesięciu) w dużej mierze przyczynić się może do rozwiązania problemu przeludnienia.

Zapatrywanie, że lasy mają duże znaczenie dla klimatu, oparte w dużej mierze na twierdzeniach, popularyzowanych w pierwszej połowie XIX. wieku przez Moreau des Jonnèsa, nie znalazło poparcia w późniejszych ścisłych badaniach naukowych, przeprowadzanych przez Pfeila, Brücknera a przedewszystkiem Ebermayera. Rezultat tych badań streszcza się w ustaleniu, że lasy nie wpływają na temperaturę szerszych obszarów, że nie mają wpływu na roczny rozkład opadów deszczowych, jakoteż nie chronią przed gradem, zaś ochrona przed wiatrami jest czysto lokalna. Pewne znaczenie mają lasy odnośnie do stanu wód a to mianowicie przez to, że ściółka leśna absorbuje wilgoć i powstrzymuje parowanie wody; skutkiem tego wstrzymać mogą lasy przybieranie wody w rzekach przy krótkotrwających opadach, natomiast w razie dużych opadów nie są lasy w stanie zapobiec wylewom. Znaczenie ochronne lasów polega na mechanicznem ustaleniu powierzchni, przez co lasy zapobiegają na stokach zmywaniu ziemi, chronią w górach przed powstawaniem dzikich potoków, powstrzymują powstawanie lotnych piasków. Ważne te usługi oddaje jednak las tylko w pewnych położeniach, wobec czego ochrona tych lasów musi być przedmiotem specjalnych postanowień ustawowych.

Jak sprawę przemiany uprawy leśnej traktuje nasza ustawa?

Wedle artykułu 2. rozporządzenia o ochronie lasów przemiana taka jest dopuszczalna jedynie w lasach, nie uznanych za ochronne a zezwolić na nią władza może: a) jeżeli przez dokonanie takiej zmiany nastąpi korzystniejsze wyzyskanie gruntu, b) przy regulowaniu ustroju rolnego a mianowicie scalaniu gruntów, likwidacji służebności, parcelacji itp., c) jeżeli dokonanie takiej zmiany leży w szczególnym interesie publicznym; ponadto zaś rozporządzenie dopuszcza zmianę użytkowania przy zalesieniu takiego samego obszaru innych gruntów.

Stwierdzając zupełną racjonalność wyłączenia lasów ochronnych z pod możliwości korczunku, należy zauważyć, że ustawa daje niezmiernie szerokie pole do dowolnej interpretacji dopuszczalności korczunku. Przedewszystkiem ustawa postanawia, że władza *może* dozwolić na zmianę uprawy, ale w żadnym wypadku właściciel lasu, czy też inny czynnik niema prawa żądania udzielenia zezwolenia na korczunek. O ile niema miejsca regulowanie ustroju rolnego, ustawa stawia jako kryterjum dopuszczalności zmiany użytkowania „korzystniejsze wyzyskanie gruntu". Jest to pojęcie niesłychanie elastyczne. Przedewszystkiem, czy tę korzyść

z przemiany oceniać należy w odniesieniu do właściciela i w związku z jego gospodarstwem, czy też objektywniej w ten sposób, że korzystniejsze będzie użytkowanie rolne od leśnego wtedy, jeżeli grunt jako rola dawać będzie wyższy dochód? Ale jaki dochód, brutto, czy netto? Czy ustawa ma na myśli osiągnięcie wskutek zmiany użytkowania wyższych wartości z produkcji, czy też wyższej renty gruntowej? A dalej, czy i w jakim stopniu należy mieć na względzie korzyści ogólne, społeczne? W pewnym kierunku daje ustawa wytyczną, kiedy dopuszcza korczunek przy regulowaniu ustroju rolnego. W tym wypadku nie „korzystniejsze wyzyskanie gruntu", ale społeczna korzyść z poprawy ustroju rolnego jest tem kryterjum dopuszczalności korczunku.

Szczegółowe zdefinjowanie w ustawie warunków, od których uzależnia się zezwolenie na zmianę uprawy, jest niesłychanie trudne. Należałoby w tym celu określić warunki w odniesieniu do gospodarstwa właściciela a także uwypuklić warunki przyrodnicze, ekonomiczne i społeczne. Sądzę, że ustawa dobrze czyni, posługując się określeniem ogólnikowem, elastycznem, dającem się dostosować do bardzo różnolitych okoliczności, jakie stwarza życie. Decydującem jest wykonanie, miarodajnem jest kto, jaki organ administracji życia społecznego rozstrzygać ma o zmianie uprawy i czy organ ten daje gwarancje wszechstronnego rozpatrzenia sprawy, uwzględnienia interesów społecznych i ekonomicznych. Władzą właściwą wedle rozporządzenia jest wojewoda, przy lasach do 50 ha starosta a przy lasach do 30 ha (na kresach wschodnich 50 ha), objętych obowiązkiem parcelacji po myśli ustawy z 28. grudnia 1925. Urzędy ziemskie. Władza administracyjna, zazwyczaj wojewoda, decydować będzie oczywiście na wniosek wojewódzkiego referenta leśnego. Mam wrażenie, że oddanie decyzji w ręce wojewody, który opierać się będzie na opinji referenta leśnego, nie jest najlepszem rozwiązaniem. Referent leśny z tytułu swojego zawodu, wskutek naturalnego u niego zamiłowania do lasu, skłonny będzie nieraz do przeceniania znaczenia gospodarczego i społecznego lasu, nie potrafi wznieść się na całkiem objektywny stopień zapatrywania. Dlatego sądzę, że państwowe władze administracyjne, sugerowane przez leśników zawodowych, objawiać będą tendencję do daleko idącej ochrony przestrzeni leśnych, nieraz może ze szkodą dla dobra ogólnego. Decyzję należałoby oddać w ręce czynnika, który bezstronnie ocenić potrafi tak interesy leśnictwa, jak również rolnictwa i ludności. Tym czynnikiem jest, wedle mojego zdania, Izba rolnicza,

reprezentująca tak leśnictwo, jak i rolnictwo, nastawiona z natury swojego ustroju na bardziej ekonomiczny, społeczny a nie czysto zawodowy sposób widzenia. Izba rolnicza potrafi przypuszczalnie ocenić, że przy zezwalaniu na zmianę uprawy leśnej na rolną należy mieć wzgląd nietylko na wydajność powstać mającego gospodarstwa rolnego, nietylko na możność uzyskania wysokiej renty gruntowej, ale także na okoliczność, że powstanie folwarku rolnego da wsi przeludnionej możność zarobkowania; że włościaninowi, który odziedziczył np. chałupę, morg gruntu i 10 m. lasu, wykorczowanie tego lasu da możność egzystencji i bytu, możność stworzenia samowystarczalnego gospodarstwa. Przyznaję, że Izba rolnicza może być zbyt ustępliwie nastrojona dla życzeń interesowanych jednostek i dlatego przyznałbym wojewodzie, względnie inspektorowi leśnemu, prawo wniesienia sprzeciwu, przekazując w tym wypadku decyzję Ministerstwu rolnictwa.

W związku z postanowieniem ustawy, wykluczającem bezwzględnie lasy ochronne od zmiany uprawy, rozpatrzyć należy sprawę lasów ochronnych. Artykuł 24. rozporządzenia ustala pojęcie tych lasów. Specyficzną ich cechą jest to, że służyć mają nietylko produkcji drzewa, ale jako lasy spełniać także pewne zadania odnośnie do cudzych gruntów, chronić interesy postronnych osób, gospodarstw, lub okolic a nawet pełnić specjalne funkcje na rzecz całego społeczeństwa. Lasy te potrzebne są dla obrony Państwa, lub mają znaczenie przyrodniczo-naukowe; albo też chronią cudze grunty, czasami całe okolice przed tworzeniem się dzikich potoków, obsuwaniem brzegów wód, zmywaniem i wyjałowieniem ziemi, powstawaniem i rozszerzaniem się lotnych piasków i parowów, zasypywaniem kamieniami, lub ziemią, obsuwaniem się skał i spadkiem lawin. W interesie zatem czy to osób trzecich, czy też całych grup ludności, czy też Państwa, nakłada władza na właściciela lasu daleko idące ograniczenia używalności jego majątku. Najjaskrawiej uwydatnia się rozmiar tych ograniczeń przy drobnych lasach do 5 ha a na kresach wschodnich do 10 ha, które, po myśli art. I. rozporządzenia o ochronie lasów i dalszych rozporządzeń wykonawczych, są lasami wolnymi, nie podlegają zakazowi korczunku, nie są nadzorowane pod względem sposobu gospodarki — o ile nie zostaną uznane za lasy ochronne.

O nadaniu lasom charakteru ochronnego decyduje wojewoda a więc władza administracyjna. Takie ustalenie kompetencji uważam za celowe, o ile wchodzą w rachubę tereny mające znaczenie

ochronne ze względów wojskowych, lub znaczenie przyrodniczo-naukowe. Tam jednak, gdzie stosuje się ograniczenie praw własności na rzecz pewnych innych jednostek, czy też większych grup ludności, dla zabezpieczenia ich od pewnych szkód, byłoby właściwem, aby uznanie lasów za ochronne poddane zostało decyzji specjalnych sądów, w skład których wchodziłby inspektor ochrony lasów, oraz zastępcy samorządu terytorjalnego i gospodarczego, pod przewodnictwem wojewody. Sprawę kompetencji reguluje w podobny sposób pruska ustawa z 1875 r.

Ponadto słusznem jest, aby sąd, orzekając o ograniczeniu praw własności jednostki, mógł także orzec odszkodowanie, które pokrywać powinne zainteresowane osoby, ewentualnie gminy, powiaty, lub Skarb Państwa, stosownie do zasięgu interesów chronionych przez las ochronny. Sądzę, że odszkodowanie od Skarbu Państwa należy się także przy lasach, które wojewoda uzna za ochronne ze względów wojskowych, lub przyrodniczo - naukowych. Rozporządzenie o ochronie lasów przewiduje w art. 28. tylko zwolnienie lasów ochronnych od podatków gruntowych i to z wyłączeniem lasów uznanych za ochronne ze względów strategicznych. Brak postanowień odszkodowawczych może się stać powodem nadmiernego, rzeczowo nieuzasadnionego, rozszerzenia terenów ochronnych.

Jak już wspomniałem, małe, odosobnione lasy o obszarze do 5 ha a na kresach wschodnich do 10 ha, nie będące lasami ochronnymi, są po myśli art. 1. rozp. z 24. czerwca 1927 r. i rozp. z 1 lipca 1927 r. lasami wolnymi, to znaczy lasami, które właściciel może dowolnie zagospodarowywać, ewentualnie korczować. Lasy nieochronne o obszarze do 30 ha a na kresach wsch. do 50 ha, zwolnione są po myśii art. 9. rozp. z 1932 r. od zagospodarowania według planu lasowego i praktycznie rzecz biorąc, dla tych lasów istnieje tylko zakaz korczunku, obowiązek zalesiania zrębów i obowiązek zgłaszania zrębów czystych na obszarze przekraczającym 1 ha rocznie. Ten liberalizm ustawodawczy podyktowany został prawdopodobnie widoczną praktyczną niemożliwością wykonywania nadzoru nad gospodarką licznych, drobnych, rozrzuconych lasów włościańskich. Słusznie podniósł ktoś w artykule dziennikarskim, że na to, aby nadzorować skutecznie gospodarkę leśną na drobnych obszarach, należałoby pod każdą sosną postawić żandarma. Może zatem rozsądnie postąpił ustawodawca, zwalniając organy administracyjne od obowiązku nadzoru, w praktyce trudno wykonalnego, a przez to podkopującego autorytet władz.

Jest jednakowoż w tem wyjęciu z pod rygoru ustawy lasów włościańskich także może intencja uwzględnienia znaczenia gospodarczego drobnych lasów dla ich posiadaczy. Lasy włościańskie mają dla ich właścicieli głównie znaczenie jako uzupełnienie gospodarstwa rolnego; służyć one mają gospodarstwu przez dostarczenie potrzebnego opału i materjałów drzewnych, a także pastwiska, ściółki. Temu życiowo uzasadnionemu zadaniu drobnych lasów nie można się przeciwstawić, gdyż lasy te jako pomocnice, służebne gospodarstwa rolnego niewątpliwie zadanie swoje dodatnie spełniają, chociaż stają się one przez to kopciuszkami pomiędzy lasami.

Nadzór nad większymi lasami oraz nad lasami ochronnymi oparty jest głównie o nakaz zagospodarowania lasu wedle planu, względnie przy lasach do 150 ha a w woj. wschodnich do 250 ha, wedle uproszczonego programu, zatwierdzonego przez władzę. Zasada planowego, kontrolowanego przez władzę, zagospodarowania lasów jest daleko posuniętem poddaniem prywatnej gospodarki leśnej pod ingerencję Państwa. Jeżeli przypomnimy sobie, że n. p. patent z 1852 r. zabrania tylko pustoszenia lasów, to znaczy takiego obchodzenia się z lasem, aby przez to dalsza uprawa drzew była zagrożona, lub uniemożliwiona, to uświadomimy sobie, w jakim stopniu ustawa polska ogranicza swobodę właścicieli lasów. Wobec wielkiego znaczenia ogólno-gospodarczego leśnictwa, należy uznać wprowadzenie planowości do gospodarki leśnej za uzasadnione, rozchodzi się tylko o to, aby nie popaść w krańcowość i przez zbyt rygorystyczne zastosowanie zasady planowości nie krępować wolności właścicieli lasów w stopniu wyższym, aniżeli tego wymaga dobro ogółu. Plan względnie program winien wedle postanowień artykułu 10. przedstawiać sposób zagospodarowania lasu, opierając się na zasadach racjonalnej gospodarki. Władza jest uprawniona po myśli art. 12. do dokonania zmian, uzasadnionych względami gospodarczymi lub technicznymi.

Co należy rozumieć pod „zasadą racjonalnego zagospodarowania“ lasu? Tak teoretycznie odnośnie do gospodarki lasowej wogóle, jak konkretnie odnośnie do poszczególnego lasu, ustalać można bardzo różne koncepcje racjonalnej gospodarki. Inaczej zasadę racjonalności pojmować będzie leśnik, inaczej przyrodnik, inaczej finansista, lub zainteresowany właściciel. Dla leśnika racjonalną będzie ta gospodarka, która użytkowując tylko roczny przyrost drzewa, zapewni najwydatniejszą, najlepszą produkcję. Dla leśnika nie ulega kwestji, że las powinien być obsadzony tymi gatunkami

drzew, które najlepiej odpowiadają danemu terenowi pod względem klimatu, jakości gleby, położenia i t. p. a więc, że las przeznaczony przez naturę pod dąb, powinien byc obsadzony dębem, las odpowiedni pod sosnę, powinien być obsedzony sośniną; że należy zazwyczaj unikać lasów jednogatunkowych, ponieważ natura domaga się drzewostanów mieszanych. Dla leśnika niewątpliwem jest, że wiek rębności dostosowany być winien do biologicznej dojrzałości drzewostanu.

Finansiście rzecz przedstawia się zupełnie inaczej. Dla niego ten las jest racjonalnie zagospodarowany, który daje najwyższe oprocentowanie zaangażowanego w lesie kapitału. Finansista dążyć będzie do posługiwania się możliwie najniższym kapitałem a więc dążyć będzie do redukcji zapasów drzewnych, gdyż w ten sposób łatwiej mu znaleść oprocentowanie czynnego kapitału; zazwyczaj zatem unika wysokich kolei rębności. Jeżeli pokupne są sortymenty cieńsze drzewa, będzie wycinać sosny 40-letnie, chociaż wykazują one jeszcze dobry przyrost; jeżeli popłaca osiczyna na gruncie, na którym mógłby rosnąć cenniejszy dla leśnika dąb, jesion, czy jodła, to produkować będzie osiczynę.

A stanowisko właściciela lasu i jego pojęcie racjonalności?

Dla właściciela las ma stanowić nieraz uzupełnienie jego gospodarstwa rolnego. Las połączony z warsztatem rolnym ma ułatwiać, usprawniać gospodarstwo. Ma zatem dostarczać te materjały drzewne, jakich potrzebuje folwark. Właściciel mniejszego lasu nie chce eksportować dłużyc, lub bali, lecz chce w lesie znaleść pokrycie zapotrzebowania chrustu i sągów, materjału do grodzenia płotów, materjału stelmacharskiego, drzewa budowlanego. Żądanie to podporządkowania gospodarki leśnej potrzebom gospodarstwa rolnego, może być nieraz zupełnie gospodarczo uzasadnione i racjonalne. Dalej właściciel lasu widzi w lesie swoją kasę oszczędności, swój fundusz rezerwowy. Właściciel nie dąży nieraz do utrzymania trwałości i równomierności użytkowania, ale wymaga od lasu, ażeby w razie potrzeby mógł głęboko sięgnąć tak do zaoszczędzonych zapasów drzewa, jak i do drzewostanów, które dopiero w przyszłości miałyby być eksploatowane przy respektowaniu zasady trwałości użytkowania. Temu postulatowi nie można odmówić gospodarczo-społecznego uzasadnienia. Bo np. w razie działu spadkowego jest nieraz lepiej, aby cały majątek pozostał nierozbity, nierozkawałkowany, w jednym ręku, chociażby kosztem daleko idącej eksploatacji lasu, którą leśnik uzna za dewastację. W razie pożaru, gradobicia, klęsk i niepowodzeń zechce nieraz właściciel sięgnąć głębiej

do zapasów leśnych, niż „racjonalność“ gospodarki na to pozwala. I znowu będzie nieraz taka gospodarka społecznie uzasądniona, gdyż ratuje i uzdrawia warsztat w założeniu swem zdrowy, ale zagrożony upadkiem wskutek wypadków losowych. Po wojnie znalazły się majątki w trudnem położeniu. Budynki spalone, brak inwentarzy, pola leżące odłogiem. Skąd i jakimi środkami odbudować te warsztaty? Właściciel sięgał do lasu, dewastował go, ale kosztem tej dewastacji doprowadzał majątek do porządku, do produktywności. Czy w tym wypadku las nie spełnił swego zadania? Czy nie spełnia swego zadania w dobie obecnej, kiedy umożliwia właścicielowi zresztą dobrze, energicznie prowadzonego gospodarstwa, przetrzymanie kryzysu?

Otóż ustawodawstwo lasowe powinno uznawać moment społeczny, ogólno gospodarczy, powinno mieć zrozumienie dla różnych funkcji, które las pełni na rzecz społeczeństwa. Racjonalność gospodarki leśnej nie powinna być pojęciem abstrakcyjnem, czysto technicznem, przeciwnie, powinna nawiązywać do życia i jego wymogów. Przy tym ujęciu nie będzie zasada racjonalności pokrywać się w 100% ani z poglądami leśnika, ani finansisty, ani też właściciela. Społeczno-gospodarcze rozwiązanie problemu będzie prawdopodobnie kompromisem między stanowiskiem tych różnych czynników. Kryterjum ostateczne powinna stanowić zasada gospodarstwa racjonalnego, ale racjonalnego z uwzględnieniem punktów widzenia społeczno-gospodarczych. To powinna ustawa uwzględniać i wyrażać. A ponieważ ustawa nie może być zbyt szczegółowa, uwzględniać różnorodności życia i jego wymogów, słusznym jest postulat, aby obok ustawy zredagowanej z konieczną elastycznością, podkreślającej momenty społeczno-gospodarcze, wydana została przez Ministerstwo rolnictwa na podstawie opinji Izb rolniczych i organizacji zawodowych instrukcja, ustalająca na jakich zasadach ma być skonstruowany plan gospodarczy i jakie ma uwzględniać okoliczności. Wydanie instrukcji jest także z tego względu potrzebne, że obecnie każde województwo inaczej interpretuje ustawę leśną i inne stawia żądania przy zatwierdzaniu planu a nawet każdy referent innemi się kieruje kryterjami, co niewątpliwie nie może korzystnie oddziaływać na stan prawny i uzasadnione interesy właścicieli lasów, oraz produkcji leśnej.

Ale równie dużo jak od brzmienia ustawy, czy też instrukcji, zależy od tego, kto ma plany opracowywać i zatwierdzać. Wedle rozp. z 1927 r. prawo zatwierdzania planów przysługiwało władzy

administracyjnej a więc w praktyce referentom lasowym. Wyłom wprowadza w tę zasadę nowela z 21 października 1932 r., która przewiduje możność upoważnienia przez Ministra rolnictwa Izb rolniczych do sporządzania planów dla lasów nieochronnych, wtedy zatwierdzeniu nie podlegających i do wykonywania kontroli nad lasami. Wyłom ten uważam za szczęśliwy, gdyż Izba rolnicza uchwycić potrafi całokształt zazębiających się interesów rolniczo-leśnych, ocenić zdoła tak uzasadnione interesy właściciela lasu, jak ludności, zdanej na pokrywanie swego zapotrzebowania z okolicznych lasów a również Izba powinna umieć się wznieść na poziom oceny spraw leśnych z punktu widzenia interesów narodowej gospodarki. Władzy administracyjnej pozostawałoby zadanie czuwania i kontrolowania, aby Izby rolnicze położonego w nich zaufania nie nadużyły. Niestety jednak do chwili obecnej żadna Izba nie uzyskała przewidzianego w art. 15. rozp. upoważnienia Ministra rolnictwa do sporządzania planów i nadzorowania gospodarki leśnej.

Potrzeba pewnej rygorystyczności przy wykonywaniu nadzoru nad gospodarką leśną wynika z niezaprzeczalnego faktu, że od chwili powstania niepodległej Polski wyrębujemy więcej drzewa, aniżeli wynosi roczny przyrost masy drzewnej. Barański oblicza roczny przyrost na 21.600 m^3. Natomiast n. p. w trzechleciu 1923—1925 wyniosły wyręby rocznie po 33 milj. m^3, czyli przenosiły przyrost o 53%. Podobnie w latach późniejszych wyręby były prowadzone w zbyt dużych ilościach. Jeżeli się uwzględni, że kapitał drzewny lasów polskich wynosi około 1 miljarda m^3, to nadmiernych wyrębów w kilkunastu latach ostatnich nie można brać zbyt tragicznie, zwłaszcza, jeżeli uwzględni się warunki polityczne i gospodarcze, które Polskę do tak hojnego szafowania bogactwem leśnem zniewalały. Na lata powojenne przypada ciężar odbudowy kraju, koszt uruchomienia licznych warsztatów rolnych. Okres ten stoi w ogniu walk o utrzymanie równowagi finansowej budżetu państwowego, równowagi bilansu handlowego, stałości waluty. Nic dziwnego, że Polska sięgnąć musiała do swojej rezerwy bogactwa narodowego, jaką są lasy. I tak, jak las odnośnie do gospodarstwa indywidualnego powołany jest do odegrania roli rezerwy, taką samą rolę odegrać musiał w stosunku do gospodarki państwowej. Wartość wywozu płodów leśnych wynosi w r. 1923 — 140 milj. zł., w 1924 r. — 147 milj. zł., w 1925 r. — 251 milj. zł., w 1926 r. — 369 milj. zł., stanowiąc n. p. w tym ostatnim roku 16·4% ogólnej wartości naszego eksportu. Jeżeli się zważy, że są to właśnie lata ciężkiej walki o utrzymanie aktywności na-

szego bilansu, o utrzymanie wartości waluty, to zrozumiemy, jak ważny udział w tej walce przypadł naszym lasom. Również i teraz w chwili kryzysu gospodarczego, mimo zmniejszenia się wywozu drzewa, nie da się aktywność bilansu płatniczego pomyśleć bez oparcia się o eksport drzewa, który jeszcze w 1932 r. przyniósł nam z górą 100 milj. zł., co czyni 10% wartości łącznej wywozu. Zważywszy ogromne usługi, jakie gospodarce naszej oddał eksport drzewa, oparty niewątpliwie na nadmiernych wyrębach, trudno łzy ronić nad dewastacjami lasów, które miały miejsce a które są usprawiedliwione wyjątkowo trudnem położeniem, w jakiem się Polska niepodległa znalazła. W każdym jednak razie stoi przed nami poważny problem zapobieżenia w przyszłości dalszej dewastacji lasów a w związku z tem uzasadnionem jest roztoczenie opieki nad gospodarką, zwłaszcza lasów prywatnych, które głównie były przedmiotem nadmiernych wyrębów.

W dążeniu do utrzymania bogactwa leśnego kraju nie można jednak posługiwać się wyłącznie ustawowymi nakazami i zakazami, groźbami kar, od których roi się w naszych ustawach lasowych. Należy przez celową politykę kredytową, taryfową i celną, przez popieranie przemysłu drzewnego, tworzyć warunki opłacalności produkcji leśnej, która dozwoli i prywatnym lasom oprzeć gospodarkę na normalnej a nie dewastacyjnej eksploatacji lasów. Rozważenie tych problemów wychodzi poza zakres referatu. Odnośnie do ustawodawstwa ściśle leśnego podnieść jednak należy, że ustawom naszym brak konstruktywnych i organizacyjnych postanowień, mogących niezależnie od nakazów i zakazów, oraz rygorów karnych, przyczynić się do podniesienia naszej gospodarki leśnej. Dotyczy to przedewszystkiem lasów małej własności. Tutaj zwłaszcza przewidywać powinna ustawa organizację tych gospodarstw, pomoc i poparcie ze strony administracji państwowej i samorządowej. Zagospodarowanie małych lasów jest niewątpliwie bardzo trudne. Proszę chociażby wziąć pod uwagę ochronę odosobnionego, niedużego lasu przed szkodami, kradzieżami, worywaniem się, ogniem, pasaniem bydła i t. p. A dalej skąd ma włościanin brać sadzonki, dobre nasienie? W jaki sposób ma przeprowadzić racjonalny wyrąb i trzebież? Rzeczy trudne do wykonania na małej parceli a pozatem włościanin rozporządzać nie może wiadomościami z zakresu leśnictwa. Stan zatem tych lasów musi być z reguły opłakany a gospodarowanie na małej parceli lasowej może nieraz dla właściciela stać się więcej źródłem udręki, aniżeli być podporą jego gospodarstwa. Rozwiązania trudności szu-

kać należy w organizowaniu spółek leśnych. Spółki te mogą polegać na przejęciu własności nad lasami, czyniąc dotychczasowych właścicieli udziałowcami, albo też (co jest prawdopodobnie bardziej życiowem rozwiązaniem sprawy) mogą własność i indywidualne użytkowanie pozostawić nienaruszone a dotyczyć wspólnego zagospodarowania lasów a więc obejmować ustanowienie fachowego organu doradczego, straży leśnej, tworzenie szkółek leśnych, ułatwienie wywozu drzewa, meljorowanie gruntów leśnych i t. p. Wreszcie obejmować mogą spółki nie całokształt tych zadań, ale poszczególne tylko czynności. Nie wyobrażam sobie możności dobrego zagospodarowania drobnych lasów bez tworzenia takich spółek. Obawiać się zwłaszcza należy o byt lasów ochronnych, których same rygory karne naszych ustaw nie potrafią zabezpieczyć. Brakiem naszych ustaw jest, że nie zawierają postanowień organizacyjnych o spółkach leśnych. Brak przepisów normujących rodzaj tych spółek, brak statutów wzorowych, przepisów o sposobie powstawania spółek, o szacowaniu wartości lasów, wnoszonych jako udział, o rozwiązywaniu spółki i t. p. Sądzę, że w niektórych wypadkach, jak n. p. przy wydzielaniu lasów jako ekwiwalentu za serwituty, należałoby przewidzieć przymus tworzenia spółki, w innych należałoby przewidzieć przymus dla mniejszości właścicieli kompleksu leśnego, nie chcących do spółki przystąpić a przez to uniemożliwiających jej powstanie. Naogół jednak winna ustawa mniej operować nakazami a więcej zachętą, ustanawiać ulgi dla spółek, zwalnianie od podatków, pomoc kredytową, pomoc fachową i doradczą ze strony organów pubicznej administracji lasów. Szerokie pole działania powinna tutaj otwierać ustawa dla organizacji i izb rolniczych, które są może najbardziej powołane do tworzenia spółek przez zachętę, propagandę, udzielanie pomocy, oraz najbardziej uzdolnione do popierania dalszego rozwoju spółek powołanych do życia.

W zaborze pruskim normują przepisy ustawy z 1875 r. sprawę spółek leśnych. W tym też zaborze istnieje 6 spółek na obszarze 429 ha. Natomiast brak w tym względzie postanowień ustawowych w zaborze austrjackim i rosyjskim. Postanowienia austrjackiego patentu z 1852 r. i rozp. min. z 3. lipca 1873 r. są ogólnikowe i nie dają podstaw do tworzenia zrzeszeń. Wzory ustawowego uregulowania spółek znaleść można w ustawach szwajcarskich a w szczególności kantonalnych, jak w ustawie kantonu zurychskiego.

W razie ustawowego uregulowania kwestji spółek leśnych, w razie wprowadzenia faktycznego tych spółek w życie i gdyby

one zdały egzamin swojej użyteczności, możnaby w przyszłości odstąpić od orzeczonego w art. 23. rozp. o ochronie lasów zakazu dzielenia lasów na części mniejsze od 30 ha a w ten sposób udostępnionoby posiadanie lasów szerokim warstwom ludności wiejskiej, bez narażenia zagospodarowania lasów na niebezpieczeństwo dewastacji i nieracjonalnej gospodarki.

Niewątpliwie także dla większej własności leśnej ma tworzenie spółek duże znaczenie. W niektórych położeniach lasów wywóz drzewa nie da się pomyśleć inaczej, jak tylko przez łączenie dużych obszarów w jedną organizację; zrzeszenia ułatwiałyby zbyt i przerób drzewa; zapewnienie należytego kierownictwa fachowego gospodarki leśnej nastręcza średniej własności nieraz duże trudności, którym możnaby przez wspólną organizację zapobiec. Dla tych i innych pokrewnych celów powinne się także większe gospodarstwa zrzeszać a ustawy winne stwarzać prawne podstawy, ułatwiające wskazaną kooperację.

Jak z całokształtu powyższych wywodów wynika, jestem zwolennikiem liberalniejszego traktowania prywatnej gospodarki leśnej, aniżeli to przewidują obecnie obowiązujące ustawy. Uznaję pożyteczność korczunków na lepszych glebach, sądzę, że właściciel powinien — w ramach ogólnego, elastycznego planu — mieć pewien zakres swobody, wolnej decyzji w użytkowaniu swojej posiadłości leśnej, że swoboda ta nie sprzeciwia się ekonomicznym i społecznym interesom ogółu. Ten względny liberalizm odnośnie do lasów prywatnych wydaje mi się w Polsce możliwym i pożytecznym z tej przyczyny, ponieważ znaczne przestrzenie lasów znajdują się w rękach Państwa a to mianowicie na 8.322 tysięcy ha ogólnego obszaru lasów 3.033 tysięcy ha czyli przeszło $^1/_3$. Z szacunkowego rocznego przyrostu masy drzewnej w ilości około 21 milj. m^3 przypada 8 milj. m^3, czyli przeszło $^1/_3$ na lasy państwowe. Ten znaczny obszar lasów państwowych, dobrze zagospodarowanych, zasobnych w zapasy drzewne, zapewnia pokrycie przeważnej części niezbędnego naszego zapotrzebowania surowca. Będąc dzięki lasom państwowym w dużej mierze zwolnieni od troski o pokrycie zapotrzebowania, widząc znaczną część terenów ochronnych w pewnych rękach Państwa, możemy tem pewniej godzić się na dozwolenie pewnej swobody użytkowania lasów prywatnych.

Rozporządzenie z 1928 r. o zagospodarowaniu lasów państwowych przez ustawowe zabezpieczenie trwałości i ciągłości użytkowania, przez ustalenie ogólnych ram administracji i rozgraniczenie

kompetencji władz, stwarza pomyślne ramy dla racjonalnej gospodarki w tych lasach.

Pewne zwiększenie areału lasów państwowych należałoby uważać za korzystne a mogłoby ono nastąpić przez wykupywanie, celem zalesienia, nieużytków rolnych, oraz większych kompleksów lasów prywatnych, oferowanych do zakupna a położonych zwłaszcza w rejonach ochronnych. W ten sposób możnaby powoli rozszerzać i zabezpieczać obszar lasów, konieczny do zapewnienia nam gospodarczej samodzielności. Natomiast niewątpliwie ogromną szkodę wyrządziła polskim lasom uchwała sejmowa z 1920 r., która przewidywała wywłaszczenie większych lasów prywatnych na rzecz Państwa. Uchwała ta pozostała na papierze, ustawa o reformie rolnej z 1925 roku uchyla ją, jednakowoż nieuchyliła szkód tą uchwałą wyrządzonych. Prawdopodobnie dużą część nadmiernych wyrębów lasów, przypadających na pierwsze lata naszej niepodległości, przypisać należy tej nieszczęsnej uchwale. Zagrożony w swem posiadaniu właściciel lasu, miał tendencję do ratowania chociażby części swego majątku przez sprzedaż drzewostanu. I dzisiaj jeszcze każde poczynanie, mogące zachwiać zaufaniem do nienaruszalności własności prywatnej, szkodliwie oddziaływać musi na psychikę właścicieli. Zapominać wszakże nie można, że praca leśnika jest pracą obliczoną na generacje. Ten, kto las sadzi, musi mieć przekonanie, że sadzi ten las dla wnuków; kto lasu nie dewastuje, musi wierzyć, że za swoją dobrą gospodarkę nie zostanie ukarany konfiskatą własności.

Istnienie własności leśnej prywatnej obok państwowej, tak jak jest w Polsce, uważane być powinno za pożądane. Każdy z tych typów posiadania ma swoje walory i korzyści. Lasy państwowe zabezpieczają najlepiej przyszłość, zaopatrzenie kraju w surowiec drzewny w następnych generacjach. Natomiast własność prywatna daje korzyści gospodarki swobodniejszej, mniej szablonowej, dostosowanej do wymogów rynku. Z początkiem b. stulecia okazało się w Niemczech, że lasy państwowe mają nierentowną kolej rębności, że drzewostany są w części przestarzałe, sortymenty nie odpowiadają tym, które są najbardziej poszukiwane. Było to niewątpliwie wynikiem trzymania się szablonu, nieuwzględnienia zapotrzebowań rynku. Własność prywatna gospodarować potrafi elastyczniej i finansowo korzystniej. Współdziałanie tych dwóch form władania lasami nada naszej gospodarce leśnej rumieniec życia. Obawa zaś złej gospodarki w lasach wielkiej posiadłości (a tylko te lasy mogłyby być przedmiotem wywłaszczenia) nie jest duża, ponieważ tak doświadczenie

nasze, jak państw innych wykazuje, że wielka własność naogół nieźle w lesie gospodaruje. Niewątpliwie, że zniszczenie wojenne, potrzeba odbudowy, obecne lata kryzysu, wpłynęły ujemnie na sposób zagospodarowania lasów prywatnych, ale — o ile w przyszłości nie będzie naruszać się zaufania do stałości posiadania i porządku prawnego — spodziewać się można, że po zagojeniu ran doby wojennej i powojennej, większe lasy prywatne żądaniu dobrej gospodarki będą, tak jak przed wojną, naogół odpowiadać.

Na zakończenie zwrócę uwagę na charakterystyczny objaw, który wykazuje nasze ustawodawstwo leśne a mianowicie na ciągłą ewolucję w kierunku dostosowania się do wymogów, stawianych przez życie i jego potrzeby. W roku 1920 zaczynamy od głośnej fanfary „upaństwowić lasy". Już w r. 1925 hasło to zostaje skreślone, jako nierealne, szkodliwe i nieżyciowe.

Rozporządzenie z 24. czerwca 1927 r. zawiera dużo skrępowań i rygorów, które późniejsze nowele a zwłaszcza nowela z 21. października 1932 r. skreślają, lub łagodzą. I tak rozp. z r. 1927 żąda planów, względnie programów dla wszystkich lasów powyżej 5 ha, a na kresach 10 ha; rozporządzenie z r. 1932, zgodnie z możliwością realną wykonania, żąda programów tylko dla lasów powyżej 30 ha a na kresach wschodnich powyżej 50 ha. Rozporządzenie z 1. lipca 1927 r. dopuszcza programy zamiast planów dla lasów o przestrzeni do 30 ha, rozp. z 17. grudnia 1932 dopuszcza je dla lasów o przestrzeni do 150 ha a na kresach wschodnich do 250 ha. Rozporządzenie z 1927 r. żąda od planów i programów uwzględnienia zasady trwałości użytkowania, w rozporządzeniu z 1932 r. mowa już o zasadach racjonalnego zagospodarowania, co jest niewątpliwie osłabieniem wymogów. Rozporządzenie z 1932 r. dopuszcza, w przeciwieństwie do rygorystycznych postanowień rozporządzenia z 1927 r., przeprowadzenie nieprzewidzianych planem czyszczeń lasu a także użytkowanie lasu w granicach niezbędnych dla zaspokojenia potrzeb gospodarstwa domowego właściciela i jego pracowników, oraz do naprawy narzędzi i sprzętów gospodarskich. Rozporządzenie z 1932 r. przewiduje w przyszłości możność zagospodarowania lasów wedle planów sporządzonych i kontrolowanych przez Izby rolnicze a więc przewiduje przeniesienie najważniejszych atrybucji z władzy państwowej na samorząd gospodarczy, co jest niewątpliwie złagodzeniem reglamentacji. Nawet wymiar grzywien i kar został złagodzony w artykułach 40. i 41. noweli z 1932 r.

Widzimy zatem systematyczne dostosowywanie się ustaw do wymogów życia i potrzeb społeczeństwa. Ustawa widzi obecnie poza lasem także i społeczeństwo, któremu las ma służyć. W przyszłości czeka nas niewątpliwie jeszcze dalsza i to daleko idąca nowelizacja ustawodawstwa lasowego. Należałoby sobie życzyć, aby ustawa objęła swoim zasięgiem wszystkie problemy polityki leśnej a więc z jednej strony, aby normami prawa polskiego zastąpiła te przepisy ustaw zaborczych które u nas jeszcze obowiązują a dalej, aby postanowienia o zagospodarowania lasów zostały szerzej ujęte, aniżeli to czynią obecne przepisy prawne a mianowicie, aby zawierały także postanowieniu o pomocy i współdziałaniu Państwa i jego organów, oraz samorządu terytorjalnego i gospodarczego w akcji popierania leśnictwa.

Kronika gospodarcza.

Statystyka pożyczki Narodowej. Ministerstwo Skarbu ogłosiło spory tom pod powyższym tytułem.

Okazuje się z niej, że pożyczkę subskrybowało 1,450.589 osób na łączną kwotę 339,466.150 zł.

Z kwoty tej subskrybowali właściciele ziemi ponad 60 ha ...7.688.600 zł., rolnicy mniejsi (poniżej 60 ha) 5,390.400 zł. Subskrybentów większych rolników było w całej Polsce 13.705, mniejszych 81.206. Dalej subskrybowało 31.630 właścicieli nieruchomości miejskich pożyczkę w łącznej kwocie 6,124.650 zł., 63.320 rzemieślników w łącznej kwocie 5,498.750 zł., 6.811 adwokatów, notarjuszy i pisarzy hipotecznych w łącznej kwocie 3,630.350 zł., 9.464 lekarzy w kwocie 3.639.050 zł., duchowni wszystkich wyznań w liczbie 5.463 w kwocie 862.100 zł., kapitaliści w liczbie 10.905 w kwocie 3,234.150 zł., przedsiębiorstwa komunikacyjne w liczbie 1.087 w kwocie 2,223.600 zł., prywatne instytucje ubezpieczeniowe w liczbie 80 w kwocie 3,016.200 zł., banki prywatne w liczbie 329 w kwocie 6,516.050 zł., młodzież szkolna (6.122 subskr.) w kwocie 464.050 zł.

Wobec tych nikłych kwot wyższe rubryki wykazuje; handel 199.105 subskr. na 32,205.700 zł., Bank Polski i 3 Banki Państwowe na 19.100.000 zł., Przemysł 19.935 subskr. na 46,245.900 zł., Organizacje społeczne i rządowe 19.431 subskr. na 10.204.450 zł. Świat pracy 965.717 subskr. na 149,640.200 zł., w szczególności pracownicy prywatni 317.083 subskr. na 52,096.300 zł., pracownicy samorządowi 83.810 subskr. na 12.299.350 zł., emeryci i inwalidzi 81.096 subskr. na 6,513.600 zł.

Funkjonarjusze państwowi i wojsko 483.738 subskr. 78,730.950 zł. Pracowników fizycznych było między subskrybentami 184.660 na kwotę 14,810.550 zł. Znikomy udział warstw posiadających a przeważny warstw o małych lub skromnych funduszach jest z tego zestawienia widoczny.

Rok działalności Roosevelta. Rok mija od objęcia władzy przez Prezydenta Roosevelta. Jest to stosunkowo mały okres czasu, ale już dziś można sobie zdać sprawę z jego działalności.

Przewrót jest wprost olbrzymi. Kraj, który był krańcowym przykładem gospodarki liberalnej, którego bogactwa wyrosły na nieskrępowanej inicjatywie prywatnej, przechodzi do dyktatury gospodarczej, do planowej gospodarki państwowej.

Zadanie, jakiego się podjął Prezydent Roosevelt jest ponad siły zwykłego śmiertelnika. 13 miljonów bezrobotnych, 2 miljardy deficytu w ostatnim roku budżetowym, zastój w życiu gospodarczem — to główne zarysy stanu gospodarki amerykańskiej.

Myślą podstawową programu gospodarczego Roosevelta jest uchylenie wahań konjunktury, przy pomocy względnie daleko idącego ograniczenia wolności

gospodarczej. Nie wierzy on w cudowne eliksiry, mogące uzdrowić chory dzisiaj świat, ale nie cofa się przed podjęciem żadnej próby. „Let's try it" to jego hasło.

Postawił sobie dwa zadania, które realizuje jednocześnie: przebudowę i uzdrowienie życia ekonomicznego. Roczna jego działalność rozpada się na trzy zasadnicze okresy: pierwszy od marca do października, to nowa konstytucja gospodarcza Stanów; drugi od października to realizacja planu sanacji; trzeci — to okres biegnący równolegle z okresem drugim, to przerzucenie ciężaru gatunkowego akcji na politykę walutową.

Objęcie władzy przez Roosevelta poprzedziła panika bankowa.

Pierwszym jego rozporządzeniem było zamknięcie banków na okres trzech dni.

Tegoż samego dnia zwołał kongres na sesję nadzwyczajną.

Odtąd zaczyna się gorączkowa praca.

10. III. 1933 kongres uchwala wyjątkową ustawę bankową. Ustawa ta daje Prezydentowi wolną rękę w polityce bankowej. Prezydent wydaje rozporządzenie przeciwko tezauryzacji złota, które ma być sprzedane Federal Reserve Bankom. Tegoż samego dnia przedstawia kongresowi ustawę oszczędnościową, realizując przez nią 500,000.000 dol. oszczędności. Następuje uchwalenie ustawy zezwalającej na sprzedaż piwa (14. III.).

W dwa dni później Prezydent zaleca utworzenie *Agricultural Adjustment Administration* (urzędu administracyjnego dla regulowania produkcji rolniczej). Z końcem marca następuje jeszcze uchwalenie ustawy regulującej sprzedaż papierów wartościowych, pomocy dla rolnictwa oraz utworzenie *Civilian Conservation Corps*, organizacji mającej na celu przeprowadzenie robót publicznych, która powinna była dać pracę 250.000 bezrobotnym.

Najważniejsze pociągnięcie jednak miało miejsce 19 kwietnia. Jest to data, która prawdopodobnie przejdzie do historji ekonomiki. Dnia tego Roosevelt działając na podstawie pełnomocnictw, oderwał dolar od standardu złota przez oświadczenie, iż dolar nie będzie dalej chroniony przez sprzedaż złota, lecz „wyszuka" sobie odpowiedni poziom. Jednocześnie ogłoszono embargo na złoto. Zasadniczo Ameryka porzuciła standard złota już 10. marca przez uchwalenie nadzwyczajnej ustawy bankowej. Banki mogły jedynie za pozwoleniem Sekretarza Skarbu otwierać podwoje. Ściągnięcie złota do kas Banków Federalnych było zasadniczo już odstąpieniem od standardu. Krok ten był głównie krokiem politycznym; w tym właśnie czasie przedstawiciele Francji i W. Brytanji znajdowali się w podróży do Waszyngtonu w celu naradzenia się z Rooseveltem nad sytuacją ekonomiczną świata przed otwarciem londyńskiej konferenji gospodarczej. Ten „fait accompli" stawiał pod znakiem zapytania całą konferencję gospodarczą na długo przed jej zebraniem się. Obniżka, względnie zmiany w systemie celnym byłyby bowiem iluzoryczne przy stosowaniu dumpingu walutowego. Była to jedna z głównych przyczyn fiaska konferencji.

Dnia 23 kwietnia kongres uchwala ustawę inflacyjną. Senat 64 głosami przeciw 21 zaaprobował program Prezydenta kontrolowanej inflacji, dając Rooseveltowi daleko idące prawa w kierunku zmniejszania zawartości złota w dolarze do wysokości 50%, oraz emitowania biletów skarbowych na sumę trzech miljardów dolarów wreszcie prawo udzielania kredytu Bankowi Rezerwy Federalnej na sumę 3 miljardów dolarów i do emitowania obligacji Związkowego Banku Ziemskiego w wysokości 2 miljardów celem przeprowadzenia pomocy dla zadłużonych właścicieli domów.

5. V. 1933 r. Prezydent wygłosił mowę do narodu z wezwaniem do współdziałania przy odbudowie ekonomicznej kraju; nawoływał w niej do udziału w przeprowadzeniu gospodarki planowej.

W tym okresie wydano jeszcze cały szereg ustaw.

The Farmer's Assistance Act, to ustawa o pomocy dla rolnictwa, zawierająca premję dla rolników, zmniejszających produkcję od 20%—25%.

The Gold clause act. Ustawa ta znosi klauzulę złota. Wszystkie zastrzeżenia w umowach, zabezpieczające zapłatę w złocie lub w wartości złota, jako sprzeczne z interesem publicznym, nie mają mocy wiążącej.

The Emergency Railroad Act, ustanawia koordynatora kolejnictwa z wielkiemi pełnomocnictwami do reorganizacji kolei, łączenia silniejszych z słabszemi finansowo towarzystwami i usunięcia rujnującej konkurencji między towarzystwami kolejowemi.

The Muscle Shoals Power Act przeznacza 50 milj. dolarów na roboty publiczne w Tennessee River.

The Bank Act stwarza nową instytucję: Federal Deposit Insurance Compagny (Związkowe Towarzystwo Ubezpieczeń wkładów), mające na celu zwrot strat depozytarjuszom w razie upadłości Banku. Skarb partycypuje w kapitale 300 milj. dol. podczas gdy banki jako członkowie wpłacają ½% od swych depozytów jako udział w kapitale.

Przed odroczeniem się kongres uchwalił 13. VI. najważniejszą ustawę, stanowiącą podstawę programu przebudowy Roosevelta: *National Industry Recovery Act.* Ustawa ta mimo, że uchwalona 13. czerwca, już w maju została realizowana. Kierownictwo i organizację jej powierzył Prezydent Brygadjerowi Hough Johnsonowi.

Została ona wydana według brzmienia nagłówka „dla poparcia i uzdrowienia przemysłu narodowego, dla ustanowienia rzetelnego współpracownictwa, dla przygotowania akcji pożytecznych robót publicznych oraz dla innych celów".

Jest to bardzo obszerna ustawa składająca się z 305 artykułów, mająca na celu: „stworzenie dobrobytu powszechnego przez poparcie organizacji przemysłu na podstawie wspólnego działania i współpracy tych samych grup zawodowych". (Art. 1).

Charakterystyczną cechą tej ustawy jest wprowadzenie kodeksów przemysłowych, normujących produkcję.

Wprowadzona przez nią zasada umów zbiorowych stała się powodem rozmaitych zarzutów. Ciężki przemysł zastosował ją na okres próbny dziewięćdziesięciu dni (90).

Kongres odroczywszy się, zostawił Rooseveltowi dyktatorskie pełnomocnictwa. W szczególności Prezydent ma prawo doprowadzić do zmniejszenia stanu zasiewów, aprobować i nakładać kodeksy na jednostki gospodarcze, ustalać maximum godzin pracy i minimum płacy dla zatrudnionych w przemyśle; zamknąć banki w całym kraju i oznaczyć warunki, w jakich mogą być otwarte.

Działalność przemysłu amerykańskiego unormowano kodeksami, które wydano kolejno w ciągu lipca, sierpnia i września 1933.

Każda gałąź przemysłu otrzymała kodeks, osoby i jednostki gospodarcze, nie objęte kodeksami mogły zawierać na zasadzie „*Reemployment Agreement*" umowy indywidualnie z Prezydentem.

24. lipca rozpoczyna się walka z bezrobociem. W dniu tym Prezydent zwra-

cając się przez radjo do narodu, wezwał go do przyjmowania kodeksów. Wyłuszczył zarazem swój program gospodarczy. Odrzucając bezwzględnie automatyzm gospodarczy, zwrócił się przeciw ekonomistom, zarzucając im zmianę definicji praw ekonomicznych co parę lat. „Wierzę w siły wspólnej sprawy, i w siłę zjednoczonego działania, podjętego przez lud amerykański".

Program odrodzenia gospodarczego składa się z dziesięciu działów, które pracują pod kierunkiem Prezydenta oraz Narodowej Rady Wykonawczej:

1) *National Industrial Recovery Administration* (*N. R. A.*) ma za zadanie układać kodeksy rzetelnego współzawodnictwa.

2) *Transportation*, ma za zadanie skoordynować działalność kolejnictwa.

3) *Reconstruction Finance Corporation* ma za zadanie udzielanie kredytów bankom, towarzystwom ubezpieczeniowym, kolejom, oraz finansować wszystkie plany odbudowy gospodarczej.

4) *Federal House Loan Bank Board*, ma na celu zamianę hipotek ciążących na małych domach na długoterminowe obligacje, emitowane pod gwarancją państwa.

5) *Federal Emergency Relief Administration* kieruje udzielaniem kwot stanom z 500 miljonowego funduszu, przeznaczonego na walkę z bezrobociem.

6) *Emergency Public Works Administration* pod przewodnictwem Sekretarza spraw wewnętrznych, ma na celu kierowanie wydatkami, z funduszu 3 miljardów 300 miljonów, przeznaczonych na roboty publiczne.

7) *Tennesse Valley Authority* ma na celu rozwój siły hydro-elektrycznej w *Muscle Shoals* oraz uprzemysłowienie doliny Tennessee.

8) *Civilian Conservation Corps* ma za zadanie przeprowadzenie prac przy zalesianiu i konserwacji lasów rządowych przy pomocy 250.000 bezrobotnych.

9) *Federal Farm Credit Administration* ma za zadanie kierowanie kredytami dla rolnictwa.

10) *Agricultural Adjustment Administration* (*A.A.A.*) ma na celu zrealizowanie pomocy dla rolnictwa, oraz przywrócenie wszelkiemi środkami siły nabywczej rolnictwa.

Na tem zamyka się wstępna faza konstrukcji i cały plan w chodzi w okres realizacji.

Odpowiednikiem kodeksów przemysłowych jest polityka rolnicza, obliczona na ograniczenie produkcji. Jak już było powiedzianem w ustawie A. A. A., chodzi o podniesienie siły nabywczej rolnictwa. Program rolny oraz jego przeprowadzenie cechowało przedewszystkiem tempo. Kampanja bawełniana została przeprowadzona w ciągu sześciu tygodni. Liczba farmerów nią objętych sięgała miljona, a wytwórczość została ograniczona o 4 miljony bel bawełny.

Posucha tegoroczna zniszczyła około 50,000.000 buszli pszenicy. W tej więc dziedzinie ograniczenie produkcji było zbędnem.

NRA rozpoczęła swą kampanję przeciw kryzysowi w październiku. Zwyżka cen, jaka się zaznaczyła w lecie, zatrzymała się. Liberalna polityka banków udzielających szeroko kredytów nie wpłynęła w takiej mierze, w jakiej się spodziewano, na poprawę siły nabywczej ludności.

Zwrócono się więc do robót publicznych, chcąc tą drogą osiągnąć zamierzony cel.

Środki zarządzone, jak kodeksy pracy i inflacja kredytowa, nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Wskutek tego też coraz ważniejszą staje się dla Stanów Zjednoczonych polityka pieniężna.

Podnoszenie stale ceny złota przez Skarb Państwa deprecjonowało walutę. Naukowe podstawy znajduje ta działalność w teorji prof. Irvinga Fishera z uniwersytetu w Yale w tak zwanej teorji waluty „kompensowanej“, której wyznawcą jest prof. Warren, doradca Prezydenta Roosevelta. Założenie jest takie: przez zmniejszanie zawartości złota w dolarze spada jego wartość, co wywołuje wzrost cen, o który tak chodzi Rooseveltowi.

W swej mowie do narodu amerykańskiego z 22. X. 1933 oświadczył Roosevelt, iż Rząd stworzy rynek dla złota oraz poczyni ułatwienia i zmiany w embargo na złoto. Stojąc na stanowisku N. R. A. Prezydent oświadczył, iż nastąpi zwyżka cen dla płodów rolniczyeh „*if I cannot do it in one way, we'll do it another*“ (jeśli nie jedną drogą, to inną).

W związku z sytuacją monetarną Prezydent powiedział: „Naszym celem jest ustabilizować i utrzymać takiego dolara, któregoby siła kupna oraz zdolność zapłaty długów nie zmieniała się z przyszłą generacją“.

Polityka ta, mająca wielu zwolenników, zaczęła z czasem budzić zastrzeżenia.

Obawiano się, że poderwanie zaufania do państwa uczyniłoby niemożliwem umieszczanie obligacji państwowych na rynkach kapitałowych amerykańskich i doprowadziłoby do inflacji „niekontrolowanej“.

Zastrzeżenia te podnieśli między innymi sekretarz Skarbu Woodin, podsekretarz skarbu Doan Archeson oraz doradca finansowy skarbu O. M. S. Spraque, którzy się podali wszyscy do dymisji. Sekretarzem skarbu został Henry Morghentau jr., prezes Farmcredit Administration, uczeń prof. Warrena.

Gdy coraz większe grono fachowców zaczęło się opowiadać za rychłą stabilizacją, Roosevelt zawahał się. Po długich jednak konferencjach z Henry Black'iem. Gubernatorem General Reserve Board i Henry Bruere, doradcą kredytowym Rządu, 30 listopada Roosevelt ponowił oficjalne oświadczenie przeciw natychmiastowej stabilizacji dolara. Podczas tych perypetyj dolarowych przeszło zupełnie cicho zniesienie prohibicji w Ameryce.

Dnia 3 stycznia zebrał się na sesję zwyczajną 73. kongres, który zaakceptował w pełni politykę Roosevelta. Budżet zgłoszony na dwa lata t. j. 1934/5, i 35/6 przewiduje 9253 miljonów $ deficytu. Prezydent pragnie go pokryć przez zaciągnięcie pożyczki w wysokości 10 miljardów.

Dwie uchwały kongresu mają fundamentalne znaczenie.

Pierwsza to oznaczenie granicy stabilizacji dolara na poziomie między 50% a 60% jego dawnej wartości. Druga — to uchwalenie Gold Reserve Act'u, mocą którego państwo przejmuje wszystkie zapasy złota monetarnego, znajdujące się w posiadaniu banków emisyjnych.

Banki emisyjne będą mogły kupować i sprzedawać złoto jedynie po uzyskaniu osobnego upoważnienia.

Banki emisyjne otrzymały w zamian za oddane złoto certyfikaty skarbowe, złoto efektywne zastąpione zostało kwitami depozytowemi.

Kwity te opiewają na taką kwotę dolarów, jaką według starego parytetu reprezentowało zebrane złoto. Przez określenie wartości „nowego“ dolara na 59,06% jego dawnej wartości Rząd zyskał na tej operacji 2600 miljonów dolarów.

Z kwoty 2600 miljonów przeznaczono 600 miljonów na częściowe pokrycie niedoboru budżetowego, zaś z 2 miljardów utworzono fundusz interwencyjny, którego zadaniem jest zapewnienie względnej stabilizacji dolara w jego nowych granicach.

Zadanie, jakie wziął na siebie Roosevelt, eksperyment odbudowy gospodarstwa, ma wszelkie dane, aby stać się rzeczywistością. Środki przedsięwzięte, rzadko spotykana organizacja i dobra wola sprawią, że mimo piętrzących się przeszkód, mimo chwilowych mniejszych czy większych niepowodzeń, cel wytyczony przez Roosevelta stanie się faktem dokonanym. Gdyby jednak (co miejmy nadzieję nie będzie miało miejsca) wszystko to zawiodło, gdyby praca ta, to wielkie dzieło nie przyniosło rezultatu, — to idąc za zdaniem prof. Maynard'a Keynes'a należałoby otwarcie sobie powiedzieć że: „niepowodzenie Roosevelta byłoby katastrofą dla całego świata, ponieważ okazałoby się, że w mocy ludzkiej nie ma sposobów na przezwyciężenie kryzysu, i że nie pozostaje nic innego, jak tylko rewolucja społeczna".

Źródła: Franklin Roosevelt: „Looking Forward" Clayton Lane: „Looking Backward" Françis Delaisi: „La bataille de l'or". Prof. Keynes: „Experyment Roosevelta" (artykuł w Timesie z 2. I. 1934).

Feliks Młynarski „Degradacja Banków Federalnych" (artykuł w Kurjerze Warszawskim z 22. II. 1934) Illustrated Dairy of World Events Nr 22—32. „Sytuacja Gospodarcza Świata" (kronika codzienna w Gazecie Polskiej od 10. XI. 1933 do 26. II. 1934).

Warszawa. **Jan Dębicki.**

Gra Polaków na giełdzie paryskiej. Dnia 17 stycznia 1934 wysłaliśmy do Prezydjum Izby przemysłowo-handlowej we Lwowie następujące pismo:

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne pozwala sobie zwrócić uwagę, że w ostatnich czasach dochodzą do Polski zbyt często różne publikacje propagandowe podejrzanego pochodzenia zagranicznego, werbujące na terenie Polski kapitał oszczędnościowy z zapewnieniem wielkich i łatwych zysków, płynących z operacyj gryndersklch czy spekulacyjnych zagranicą. — W szczególności dochodzą nas w ostatnich czasach perjodyczne biuletyny domu bankowego Ullmann i Ska w Paryżu p. t. „La bourse et la vie èconomique" — „Sommes nous à la veille d'une nouvelle conjoncture", w których wspomniany dom bankowy zachęca publiczność polską do spekulacji na giełdzie paryskiej, wywodząc, że z powodu dewaluacji waluty angielskiej i amerykańskiej złoto świata zdąża bystrą falą ku Francji, jako kraju o stałej walucie i że przy ogromnym napływie pieniędzy na rynek francuski, a bądź co bądź ograniczonej ilości akcyj otwierają się dla kapitalistów szerokie perspektywy na giełdzie paryskiej. Akcja propagandowa Banku Ullmann i Ska sili się na przekonywujące wywody co do pewności zysków giełdowych, popiera je silnymi argumentami o niewzruszalności waluty francuskiej, a streszcza się w końcu w stanowczem twierdzeniu „że frank francuski nie może spaść". Jak z powyższego przedstawienia sprawy wynika, wywody domu bankowego Ullmann i Ska, stwierdzające wysoce pomyślną konjunkturę na giełdzie paryskiej, oparte są w szerokiej mierze na ogromnej zasobności pieniężnego rynku francuskiego i na niewzruszalności waluty.

Jest faktem niezaprzeczonym, że oszczędność stanowi we Francji podstawę bogactwa narodowego i że ze wszystkich rynków świata jest rynek paryski w dobie obecnej może najbardziej obfitujący w kapitały. — Niemniej jednak jest rozumowanie wyżej wspomnianego domu bankowego niewątpliwie niesłuszne, jeśli uwzględnimy, że nadmiernie nagromadzone kapitały we Francji przedstawiają w pewnej mierze kapitał międzynarodowy, który każdej chwili może być wyco-

fany, a zaistnienie takiego faktu nie może pozostać bez dalszego oddziaływania na płynność rynku francuskiego oraz, że doświadczenia lat ostatnich nas pouczyły, że głębokie zaburzenia światowej równowagi gospodarczej odbiły się ze zwiększoną siłą właśnie na organizmach tych państw, które pod względem doskonałości swej struktury gospodarczej wydawały się najbardziej wytrzymałe. — Tendencja biuletynów domu bankowego Ullmann i Ska, jest dość przejrzysta: bank ten mając przedewszystkiem swój własny interes na oku stara się wciągnąć łatwowierną, z techniką giełdową nieobznajomioną publiczność w zdradne flukty gry na giełdzie paryskiej.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne pozwala sobie wyrazić zapatrywanie, że nad tego rodzaju propagandą, zachęcającą kapitał polski wielkimi złudnymi zyskami do ryzykownych operacyj gryderskich czy giełdowych, nie powinno się przejść do porządku dziennego i że należy ostrzec społeczeństwo polskie przed wyzyskiem niesumiennych spekulantów.

Pytamy się, czy lokowanie pieniędzy zagranicą jest w dzisiejszych warunkach czemkolwiek uzasadnione? Czyż Polska, jedno z nielicznych państw o dobrej, zdrowej walucie nie daje kapitalistom szerokich możliwości pewnej i rentownej lokaty w kraju?

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne pozwala sobie zauważyć, że lokata pieniędzy zagranicą osłabia, stając w poprzek dążeniom do rozbudowy kapitalizacji, siły twórcze kraju i że w okresie autarkji państw, nawet o wysokim poziomie gospodarczym, z jednej strony, a silnego na przeciąg długich lat obliczonego zapotrzebowania kapitału i kredytu w kraju, z drugiej strony, akumulacja i racjonalne zużycie kapitałów oszczędnościowych w k r a j u są w wybitnym interesie tak poszczególnych jednostek, jak też całego społeczeństwa.

P. T. E. opierając się na powyższych wywodach, jest zdania, że należy w chwili obecnej, gdy silnie rozwinięta sieć agentów rozmaitych państw zagranicznych usiłuje wciągnąć kapitał polski w sferę zainteresowań spekulacyjnych, pouczyć społeczeństwo polskie, że lokata kapitałów zagranicą jest zarówno z punktu widzenia gospodarczego jak i ogólno państwowego niepożądaną i ostrzec je, że angażując się w imprezach spekulacyjnych godzi w swój własny interes i naraża swe mienie na dotkliwe straty.

P. T. E. podając powyższe do wiadomości, prosi Świetne Prezydjum Izby Przem. Handlowej, aby zechciało skorzystać z uwag w niniejszym memorjale zawartych w sposób najbardziej wskazany i celowy, a gdyby zaś uznało za właściwe wystąpić w tej sprawie, czy to z publicznem ostrzeżeniem czy też w memorjale do władz rządowych, by zechciało zaznaczyć, że inicjatywę w tym względzie dało Polskie Towarzystwo Ekonomiczne. Prezes: **Prof. Dr. Leopold Caro** mp. Sekretarz: **Dr. Tadeusz Hauser** mp. Referent: **Ludwik Süsswein** mp.

Recenzje.

FRANKLIN ROOSEVELT, Looking forward New York 1933.

Pokojowa rewolucja, przeprowadzona w naszych oczach w Stanach Zjednoczonych byłaby dla nas mniej zrozumiałą, gdyby nie było orędzia nowego prezydenta z dnia 4-go marca 1933 i dzieła jego p. t. Looking Forward („Spojrzenie przed siebie"). Franklin Roosevelt wychodzi w tych pracach z założenia, że należy porzucić teorję perjodyczności przesileń i dążyć do przeszkodzenia ich powrotowi w drodze częściowej bodaj planowej gospodarki, opartej na przeświadczeniu o solidarności interesów wszystkich ludzi.

Oto zdania, dotyczące problemów gospodarczych, wyjęte z jego orędzia: „Praktyki bankierów, ludzi bez skrupułów doprowadziły do ich oskarzenia przed opinją publiczną". „Ludzie ci znają tylko zasady pokolenia samolubów". „W świątyni cywilizacji rozpanoszyli się giełdziarze, gdy się ich z niej wypędzi, oddać ją będzie można z powrotem temu, co uznaliśmy za wieczną prawdę". „Nie zdobycie pieniędzy ale szlachetniejsze wartości społeczne musimy uczynić naszymi pobudkami". „W naszej bankowości i naszym gospodarstwie należy zerwać z metodami, które człowieka pretendującego do powszechnego zaufania demaskowały jako zimnego i chciwego zbrodniarza". Zaufanie powstać może tylko w razie uczciwego postępowania, dobrej sławy, dotrzymywania zobowiązań, wiernej ochrony i bezinteresowności usług. Gdy ich zabraknie nic dziwnego, że i zaufanie nie dopisuje.

Dalszy tok myśli jest następujący: Grożącej farmerom ruinie należy zapobiedz przez podniesienie cen płodów rolniczych, co wzmocni ich siłę kupna a temsamem powiększy zbyt wyrobów przemysłowych. Rolnikom należy obniżyć opłaty i koszta oraz uprościć różne czynności pomocnicze; robotnikom zaś należy dostarczyć pracy, wracając do zasad, znanych z okresu wojny światowej. Wszystkie banki i całą organizację kredytu oraz cały targ kapitałów należy poddać surowej kontroli, usunąć wszelkie spekulacje, prowadzone cudzymi pieniądzmi a obiegowi pieniężnemu nadać odpowiednią a zdrową podstawę. Dopiero potem będzie można przystąpić do uporządkowania handlu międzynarodowego.

Orędzie kończą następujące słowa: „Błagamy Boga pokornie o błogosławieństwo. Oby chronił każdego z nas. Oby mnie prowadził w dniach, które nadejdą". W Europie niestety rzadko czyta się podobne słowa.

A teraz sama książka. Oto jej rozumowania.

Jak dawniej panowie feudalni, tak dziś wielkie koncerny ograniczają gospodarczą wolność jednostek. Wielki prezydent Stanów Zjednoczonych, prof. Woodrow Wilson uważał wielkie skupienia finansowe za nowoczesnych despotów, uzależniających od siebie masy. Jednostka, twierdził, któraby chciała z niemi wystąpić do

wolnej konkurencji, ulec musiałaby klęsce lub przymusowi poddania się ich rozkazom. Jakoż rozbudowa wielkiego przemysłu po wojnie światowej pociągnęła za sobą znaczny spadek kosztów produkcji przy niemal zupełnem utrzymaniu dawnych cen towarów i bardzo nieznacznym podwyższeniu tak płac roboczych jak i dywidend, wobec czego zyski monopoliczne osiągane w tym czasie były olbrzymie, największe w dziejach. Zapomniano o konsumencie, o robotniku i o akcjonarjuszu, pamiętano jedynie o sobie. O ile zyski owe szły na powiększenie przedsiębiorstw, zostały stracone, przyszło bezrobocie i spotęgowana dzisiejszą polityką cłową stagnacja produkcji przemysłowej oraz redukcja i wypowiadanie udzielonych kredytów.

Dziś Stanami Zjednoczonymi rządzi pod względem gospodarczym w $^2/_3$ częściach 600 koncernów, i $^1/_3$-ą dzielić się musi 10 miljonów małych przedsiębiorców. Za lat sto w Stanach kontrolę życia gospodarczego obejmie co najwyżej 100 ludzi i 12 wielkich koncernów, jednem słowem przygotowuje się nowa oligarchja, jeśli już dziś nie rozpoczęła rządów. Należy temu zapobiec w drodze „deklaracji prac gospodarczych", w drodze stworzenia nowego ustroju gospodarczego. Musi to pociągnąć za sobą pewne ograniczenie swobody gospodarczej jednostek, wywołane nowem ukształtowaniem tego ustroju i interesem publicznym.

W pierwszym rzędzie każdy ma prawo do życia i pracy oraz do ochrony prawa własności, zdobytej pracą. Własność spekulanta, giełdziarza i finansisty należy natomiast ograniczyć. W dzisiejszym gospodarstwie panuje chaos i to we wszystkich jego gałęziach i zawodach. Mamy za wiele sił nauczycielskich i adwokatów, dla których niema zapotrzebowania. Przemysł wykonywa cały szereg czynności zbytecznych, zakłada przedsiębiorstwa skazane na upadek, marnuje skarby przyrody.

Kontrolę i kierunek objęły w przemyśle jednostki, nie dbające bynajmniej o interes publiczny. mające na względzie tylko własne dobro a osiągające olbrzymie zyski z udzielania pożyczek pieniężnych i zawierania interesów giełdowych. Teorja o niezmienności praw gospodarczych i braku wpływu woli ludzkiej na zjawiska gospodarcze jest teorją zakładania rąk; trudno też uwierzyć w trafność przypuszczenia, że co jakiś czas tempo machiny gospodarczej ulegać musi zwolnieniu, aby po upływie pewnego okresu znów rozpocząć większą ilość obrotów, która następnie w tajemniczy sposób ponownie się redukuje.

Należy objąć kontrolę tak nad produkcją jak i nad rozdziałem, aby zapobiec na przyszłość marnowaniu ogromnych sum i osiągnąć stałość kapitału, której obecnie niema. Miljony cierpiących niedostatek nie pozostaną wiecznie biernymi, kiedy wszytko to, czego im potrzeba, mają pod nosem.

W stanie New York rozpoczęto planowość w dziedzinie rolnictwa. Zbadano klimat, rodzaj uprawy, kategorje właścicieli, zawodowych rolników czy mieszkańców miasta, dawnych czy nowych przybyszów, cudzoziemców czy Amerykanów, wydatność ziemi i dowóz żywności z każdego gospodarstwa do miast. Rezultat tego badania wykazał, że pewien procent ziemi uprawnej nie nadaje się do uprawy wobec tego, że istnieje ziemia urodzajniejsza, wydająca płody o lepszej jakości i że przeto ziemię tę należy zalesić, co nietylko powiększy dochód, ale i oszczędzi wydatków na drogi, światło elektryczne, telefony i utrzymanie szkół, zapobiegnie wylewom oraz ureguluje dostawę wody do wsi i miast. Farmerzy, którzy w ten sposób tracą jedno źródło utrzymania, zyskają nowe przez stworzenie nowych przedsiębiorstw wśród osiedli rolniczych przy tanim prądzie elektrycznym i ruchu

samochodowym po dobrych drogach a w ten sposób wzrośnie i siła podatkowa gmin wiejskich. Te próby planowości w rolnictwie mogą i winne zastosować u siebie i inne stany.

Planowość winna być zastosowaną i w administracji lokalnej, stanowej i państwowej. Dziś koszta administracji wzrastają o wiele szybciej, aniżeli ludność i wartość majątku, podlegającego opłacie podatków. Potanienie administracji może nastąpić przez znaczne uproszczenie i redukcję aparatu administracyjnego. Podatki, które mogłyby być przerzucone na konsumenta, należy znieść a zatrzymać progresywny podatek dochodowy, podatek spadkowy i podatek od zysków (np. giełdowych, loteryjnych i t. d.).

Nauki ekonomiczne są dziś ledwie w powijakach. Sądzono do niedawna, że głód i nędza są koniecznem i nieuniknionem złem. Dziś zaczyna się bodaj zmniejszać liczba bezrobotnych 1. przez ograniczenie liczby godzin dnia roboczego oraz przez ustanowienie 5-cio dniowego tygodnia pracy; 2. przez system, gwarantujący robotnikowi zatrudnienie w ciągu 48 tygodni w roku (system miasta Cincinnati), co uchyla niepewność utrzymania; 3. przez system współdziałania między różnymi gałęziami przemysłu oraz przyśpieszenie budownictwa publicznego i prywatnego w okresach przesileń (system Krümpera). Ale te wszystkie środki mogą jako paljatywy jedynie zmniejszyć bezrobocie, nie zdołają go jednak całkowicie usunąć. Planowość dla małego przedsiębiorcy lub kupca, ograniczonego do jednego tylko gatunku towaru jest rzeczą w praktyce trudną. Trzeba tedy zaprowadzić ubezpieczenie na wypadek bezrobocia i połączyć z niem publiczne pośrednictwo pracy.

Sprzedaż płodów rolniczych przynosi — wedle cyfr z 1. VIII. 1932, ogłoszonych przez departament rolnictwa — farmerowi o 45% mniej niż przed r. 1914. Co kosztowało wówczas 100, dziś kosztuje 57. Równocześnie farmer płaci za wyroby przemysłowe o 90% więcej, niż przed 1914, a więc za to, co kosztowało 100 płaci dziś 190. Stosunek nożyc jest więc jak 57 : 190 czyli przeszło 3 krotny. Ażeby temu kres położyć, należy forytować ceny wewnętrzne pszenicy, bawełny, tytoniu i kukurydzy, dając farmerowi te same korzyści jakie dzięki cłom uzyskał przemysł.

W przemyśle elektrycznym nastąpiło rozwodnienie kapitału. Koncern Insulla panował nad setkami spółek i wybrał od akcjonarjuszy na nowe emisje półtora miljarda dolarów. Metody tego koncernu sprzeciwiały się wszelkiej zdrowej gospodarce. Wartość jego aktywów była podana dowolnie, koszta rozdęto do olbrzymich rozmiarów i skapitalizowano, grunty nabywano po przesadnych cenach a dywidendy płacono nie z dochodów ale z kapitału. Słabsze spółki utrzymywano przy życiu kosztem silniejszych. Między poszczególnymi członkami koncernu odbywała się ciągła wymiana aktywów, zobowiązań i kapitału, co podwyższało ogromnie ceny. Koncern Insulla nareszcie zbankrutował. Metody jego były podobne jak za czasów wielkich oszustw kolejowych amerykańskich. Zawsze bowiem zwycięża zręczność jednostek nad ociężałością rządów. Publiczność dopiero wtedy rozumie konieczność reform, gdy została doszczętnie splądrowana.

Kontrola jest konieczną zarówno dla konsumenta jak i dla akcjonarjusza. Stracić może na niej tylko spekulant lub grynder, pozbawiony skrupułów, łupiący zarówno kupującego przedmioty zapotrzebowania jak i człowieka, lokującego swe oszczędności w przemyśle. Kontrola ta polegać winna na zupełnej jawności wszystkich emisyj, i akcyj całego stanu długów, wszelkich inwestycyj kapitało-

wych i wszelkich ogłoszeń o osiągniętych zyskach tak brutto jak netto. Dalej kontrola powinna polegać na *ogłaszaniu* nazwisk posiadaczy akcyj i obligacyj a wśród nich także i tych posiadaczy, którzy są zarazem urzędnikami czy dyrektorami danych spółek. Po trzecie należy podawać do publicznej wiadomości wszelkie umowy i usługi oraz wymiany, dokonywane między poszczególnymi członkami koncernu. Ta sama jawność i kontrola dotyczyć winna poszczególnych towarzystw, wchodzących w skład koncernu, co związku holdingowego. Dalej obowiązywać winna reglementacja i kontrola wszelkich emisyj akcyj i obligacyj tudzież zasada, że za rozszerzanie fałszywych wiadomości i wprowadzenie niemi wbłąd publiczności spotyka winnego kara sądowa. Ponieważ sama kontrola nie wystarcza wobec monopolicznego charakteru większej liczby przedsiębiorstw, przeto należy przyznać gminom, powiatom, państwom związkowym i rządowi centralnemu prawo zakładania własnych zakładów gminnych lub państwowych pod własnem kierownictwem, jeśli nie są zadowolone z usług lub cen przedsiębiorstw prywatnych.

Gdy nie było kontroli kolei, $^{1}/_{3}$ sieci kolejowej popadła w konkurs. Prezydent Hoover pożyczał przedsiębiorstwom kolei pryw. pieniądze na ratunek, ale czynił to bez konkretnego planu, spodziewając się jedynie, że przesilenie za parę lat *samo* się skończy, w czem się bardzo pomylił. Urządzenia kolejowe należy wobec konkurencji samochodów zmodernizować. Publiczność należy wziąść w obronę przed nadużyciami kolei a ruchu nie opłacających się przedsiębiorstw zaniechać. Tylko w razie ścisłej kontroli nad kolejami właściciele obligacyj kolejowych uzyskają odpowiednie dochody, robotnicy lepsze płace a publiczność niższe taryfy.

Co do produkcji zarówno rolnej jak i przemysłowej zalecano powiększenie jej znacznie ponad granice chłonności targu krajowego twierdząc, że posiadamy nieograniczoną możność eksportu a w razie niższej produkcji nie wyzyskamy należycie maszyn. Na zapytanie, skąd inne narody wezmą pieniądze na zapłacenie długów wojennych oraz wzrastających ciągle podwyżek bilansu handlowego odpowiadano: pożyczymy tym narodom na cel ów pieniądze, które pokryją nasze wytwory i nasze cła. Kongres wprowadzony w błąd tą argumentacją uchwalił taryfę cłową Grundy-Smoot-Hanley (czerwiec 1930). Skutek był następujący: ceny wewnętrzne płodów rolnych mimo wysokich ceł nie wzrosły, przeciwnie spadły o 43%, nadto zaś owe cła uniemożliwiły sprzedaż wyprodukowanych w kraju nadwyżek z powodu zaprowadzenia zagranicą wysokich ceł na płody rolnicze Ameryki; nadto zaś wzrosły wewnętrzne ceny wyrobów przemysłowych z tego samego powodu. I tak:

w czerwcu 1930 wywóz Stanów wynosił 394 mil. $ przywóz 250 mil. $
„ 1932 „ „ „ 115 „ „ „ 78 „ „

Wywóz zmalał więc bardzo znacznie a i przewyżka wywozu nad przywóz bardzo znacznie zmalała. Sądzono, że jeśli narody dłużnicze nie będą mogły wywozić ani towarów ani uslug, będą usiłowały płacić długi na rzecz Stanów w złocie. Tymczasem faktycznie narody dłużnicze odstąpiły z konieczności od standardu złotego a wartość ich pieniędzy spadła. Aby zakupić pług parowy skonstruowany w Stanach, Argentyńczyk musi dziś o wiele więcej zmienić pesos, niż dawniej a Anglik, chcąc zakupić pszenicę lub bawełnę ze Stanów pochodzącą musi więcej wydobyć szylingów. Ostatecznie i jedni i drudzy przestali wogóle kupować towary amerykańskie a ceny tychże skutkiem braku popytu spadły coraz bardziej. Taryfa

Grundy'ego zniszczyła wywóz zagraniczny tak rolniczy jak i przemysłowy, nadto zaś uniemożliwiła zwrot długów i producentów z zagranicy, skutkiem czego Stany musiały podnieść podatki na utrzymanie aparatu rządowego. W końcu fabryki przeniosły się ze Stanów zagranicę. „A teraz ludzi bezczelni i głupi winią o to, co się stało, zagranicę a nie siebie". Oprócz taryfy Grundy'ego była i druga przyczyna kryzysu, a mianowicie pożyczki udzielane „państwom zacofanym i chromającym", których handel wywozowy oraz spłatę długów i procentów finansowały Stany. Celem sanacji stosunków należałoby ograniczyć taryfę cłową do kwoty odpowiadającej różnicy w kosztach produkcji między Ameryką a Europą. Zmianę tę należałoby przeprowadzić w drodze układów międzynarodowych w celu uzyskania w zamian obniżenia taryf przeciw Ameryce wymierzonych. Pożyczki udzielone zagranicy wynosiły do roku 1928 14 miljardów $ a odtąd co roku po 2 miljardy $. Spekulacja giełdy doszła w r. 1929 do takich rozmiarów, że nawet znany bankier Paweł Warburg widział się zmuszonym przeciw niej wystąpić. Wobec nieumożliwienia zwrotu długów tak gotówką jak i towarami dłużnicy zmuszeni byli prosić o moratorjum a amerykańscy wierzyciele widzieli się zniewolonymi do obniżenia kursu dolara. Ludzie na giełdzie przegrywali swe oszczędności wobec powszechnego bankructwa a w 30-tu kilku bankach skoncentrowała się władza gospodarcza całego państwa. Dochody farmerów tak zmalały, że grozi im dziś największa nędza.

Człowiek nie może być jeno środkiem do celu ani karmą dla armat wielkiego przemysłu. Własność prywatna nie powinna być wydana samowoli zawodowych ryzykantów na giełdzie i w koncernach. Zgoda na równe prawo dla wszystkich ale niezgoda na czyjekolwiek prawo wyzysku współobywateli. Rząd winien przeszkodzić emisji takich papierów, które służyć mają jedynie celom wzbogacenia sprzedawców. Przy emisji solidnych papierów wartościowych należy podać przeznaczenie pieniędzy, ogłosić wysokość prowizji, jaką otrzyma sprzedawca i domagać się zgodnego z prawdą podania rzeczywistych dochodów, rzeczywistych zobowiązań i rzeczywistych aktywów danej spółki. Ustać powinno używanie cudzych depozytów dla celów spekulacyjnych oraz sprzedawanie papierów zagranicznych w obrębie Stanów Zjednoczonych, tudzież wpływanie na kursy ze strony urzędników różnych instytucyj.

I wobec towarzystw holdingowych nieodzowną jest kontrola. Mały akcjonarjusz nie miał tam nic do gadania, dążono nie do uczciwego zawiadywania interesami, ale do jak najliczniejszych tranzakcyj. Wielkie towarzystwa holdingowe dopuszczały się pospolitych złodziejstw, złośliwego wprowadzania w błąd publiczności, przekupstwa i wszelkich możliwych nadużyć przy sprzedaży akcyj. „Dyrektorzy bez skrupułów, przysparzając wtajemniczonym ukryte zyski zawierali bezprawne umowy na korzyść przedewszystkiem własną, nie przedsiębiorstw, których kierownictwo sprawują i pobierali za to olbrzymie pensje tudzież ponadto fantastyczne pobory z tytułu „usług" i „orzeczeń rzeczoznawców"; taili rzeczywisty stan rzeczy, fałszując bilanse, zatajając aktywy, wywołując zamieszanie przez labirynt układów między poszczególnymi tawarzystwami, uniemożliwiali kontrolę najprzebieglejszymi fintami adwokackimi. jakie zdoła wymyślić człowiek wyzuty z honoru — oto zaledwie parę nadużyć, przez nich uprawianych".

Tu więc należy się zupełna jawność a gdy publiczność będzie informowana o wszystkich szczegółach, owe nadużycia ustaną. Akcjonarjusze muszą mieć prawo zbadania w protokole, co kto powiedział na posiedzeniu Rady nadzorczej i pozna-

nia każdej umowy przez spółkę zawartej. Musi być publicznie wiadomem, do kogo akcje należą i czy akcje należące do urzędników i dyrektorów spółki zmieniły właściciela. Tylko ten, kto boi się kontroli, sprzeciwiać się będzie jawności. Należy dążyć do równowagi gospodarczej między ludźmi. Ratować trzeba rolników i robotników. Produkcja roln cza i przemysłowa to sprawa całego narodu. Gospodarstwo winno mniej myśleć o zysku osobistym a więcej o zadaniu narodowem, jakie ma do spełnienia, musi czuć się częścią większej całości, ogniwem wielkiego łańcucha. Produkcja musi się nagiąć do zapotrzebowania na targu. I mniejszość posiada prawa, które należy uszanować, ale prawom wielkiego ogółu należy przyznać pierwszeństwo przed prawami garstki kapitalistów.

Roosevelt kończy niezmiernie ciekawą swą książkę twierdzeniem, że istotnym czynnikiem wszelkiego gospodarstwa jest wzajemna zależność ludzi od siebie.

W pesymistycznym obrazie nakreślonym przez wielkiego reformatora i Europa odnajdzie wiele rysów podobnych. Ale brak u nas wielkiego człowieka, umiejącego i chcącego iść w ślady Roosevelta. **Leopold Caro.**

PROF. IRVING FISHER (Yale University New Haven Conn.) **The debt deflation Theory of great depressions** (odb. z czasop. **Econometrica** paźdz. 1933). Autor rozesłał po całej Europie krótkie streszczenie książki swej: „*Booms and depressions*" wydanej w r. 1932. W pracach tych wywodzi, że jego zdaniem głównymi przyczynami przesileń są nadmierne obdłużenie i deflacja. W razie pojawienia się tylko jednego z tych zjawisk przebieg przesilenia jest łagodniejszy. Nadprodukcja sama nie jest główną przyczyną zachwiania się równowagi, tak samo nie zmniejszonn konsumcja, rozbieżność cen płodów rolniczych i przemysłowych, przesadne inwestycje, zbytek oszczędności ani też zbyt wielki marnotrawstwo w produkcji. Początkiem przesilenia bywa nadmierne obdłużenie, ono osłabia zaufanie powszechne, zmniejsza szybkość obrotu i wywołujc ściąganie długów; ale wówczas spada wprawdzie procent od długów zabezpieczonych zastawem, równocześnie jednak wzrasta procent od długów niezabezpieczonych; następują realizacje z konieczności, co pociąga za sobą wzrost realnej wartości długów i ściąganie sum powierzonych bankom; ilość bankructw wzrasta, ceny i zyski spadają a straty wzrastają, handel upada, wzmaga się bezrobocie, ludzie zaczynają przechowywać swój majątek u siebie, tezauryzują go, zaczyna się wypowiadanie kapitałów bankom, pieniądz traci na wartości. Deflacja pieniądza oddziaływa na niezapłacone jeszcze długi. Każoy dolar wiszącego jeszcze długu w tych warunkach staje się bardziej wartościowym. W tych warunkach częściowa spłata zmniejsza wprawdzie liczbę dłużnych dolarów, ale w wyższym stopniu zwiększa wartość każdego dolara jeszcze zalegającego. Dług pęcznieje tem bardziej, im więcej jest spłacany. (*The more the debtors pay, the more they owe*). Łódź grozi wywróceniem się i nie może być mowy o twierdzonej przez pewnych ekonomistów cykliczności przesileń.

Z początkiem marca 1933 (w ostatnich dniach prezydentury Hoovera) spłacono w Stanach Zjednoczonych 20% długów (sc. wewnętrznych, indywidualnych). Nie przyniosło to jednak żadnej korzyści, równocześnie bowiem dolar wzrósł o 75%, tak że reszta długu przedstawiała wartość o 40% wyższą niż przed częściową spłatą. Groziła katastrofa całkowitego załamania się banków, kas oszczędności, tow. ubezpieczeń na życie, kolei, gmin i stanów oraz powszechnego bezrobocia. Państwo nie mogłoby płacić żadnych należności bez uciekania się do prasy drukarskiej. Jedynym ratunkiem było ustanowienie przeciętnego (niższego) kursu dolara, przywrócenie go do wewnętrznej wartości dawniejszej. Uzdrowienie stosun-

ków w Stanach nastąpiło dzięki obniżeniu zagranicznego kursu dolara. Gdyby rząd poszedł za obozem Hoovera, który zalecał „pozostawienie uzdrowienia organizmu społecznego naturze", byłaby mogła wybuchnąć rewolucja, którą już farmerzy zachodu rozpoczynali. Takie pozostawienie przyrodzie działania było równie niemoralne, jak gdyby lekarz nie stosował żadnych środków wobec zapalenia płuc. Co więcej, należało środki te przedsięwziąć przed czterma laty a w takim razie byłoby łatwiej zawładnąć przesileniem. To nie znaczy, że kontrola cen i kontrola dolara są środkiem uniwersalnym na wszystkie niedomagania społeczne. Ale w każdym razie stwierdzić należy, że ceny w Szwecji w ciągu lat 1931—1933 nie uległy zmianie, podczas gdy w Stanach w tym czasie spadły bardzo znacznie.

Rozprawka prof. Irvinga Fishera tu streszczona wykazuje, że zmiany w wartości dolara były dla obywatela Stanów Zjednoczonych jedynym ratunkiem i wprost konieczne, jakkolwiek spekulanci europejscy i defetyści, nie mający zaufania do własnej waluty są z nich niezadowoleni. Trudno zaś, aby Franklin Roosevelt w swych reformach miał na względzie tę kategorję obcych obywateli. Przy tej sposobności pragnę zauważyć, że jeśli rząd amerykański przedsięweźmie przeliczenie zapasów złota, znajdującego się w *Federal Reserve Bank* nie wedle fikcyjnej ceny za uncję 20·67 $, ale wedle ceny światowej 33 $ i na tej podstawie zarządzi emisję dalszych dolarów w wysokości o 60—70% wyższej od dzisiejszego obrotu banknotów, przy utrzymaniu tej samej stopy pokrycia, to nie będzie to żadną inflacją, jak niektórzy twierdzą. **Leopold Caro.**

WINCENTY JASTRZĘBSKI Organizacja pracy fizycznej Warszawa, 1933. Bibljoteka „Drogi" t. 5-ty stron 148.

Jest to jedna z nielicznych książek, ujmująca zagadnienie organizacji pracy ze stanowiska pracy, w przeciwstawieniu do olbrzymiej literatury, zapoczątkowanej przez Taylora i jego szkołę a zajmującej się raczej organizacją produkcji. Dzięki rozgraniczeniu przez autora tych pojęć, problem organizacji pracy doznał znacznego pogłębienia przez cały szereg niezwykle trafnych uwag i spostrzeżeń, a i sposób podejścia oświetla te sprawy ze strony mało naogół znanej.

Pobieżne choćby obserwacje dowodzą, że ekonomja wysiłku nie jest pustem słowem, lecz kryje w sobie duże możliwości zwiększenia jego wyników. W miarę mechanizacji i automatyzacji produkcji podobnym przeobrażeniom ulega i praca ludzka, stawiając człowieka w rzędzie „żywych motorów". W pracy swej autor domaga się dla „motorów ludzkich" przynajmniej takiego traktowania, jakie jest powszechnie przyjęte, gdy chodzi o motory mechaniczne tj. liczenia się z dopuszczalnem ich obciążeniem i wytrzymałością. Liczne bowiem przykłady i cytaty z literatury amerykańskiej przytoczone przez autora świadczą o tem, że nawet tak skromny postulat nie jest dostępny dla umysłowości ludzi nieraz nawet genjalnych, lecz traktujących organizację pracy z punktu widzenia li tylko maksymalnych zysków pieniężnych. Z tego powodu autor ustosunkowuje się krytycznie do „naukowości" norm, ustalonych przez chronometrażystów Taylora, uważając, że gwarancję naukowości mogą dawać tylko normy, ustalane przez ludzi bezstronnych, nie zainteresowanych materjalnie w wynikach produkcji, lecz posiadających gruntowną znajomość fizjologji i psychologji. Ostatnie bowiem badania wykazały, że wielkość i szybkość wykonywania wysiłków fizycznych jest ściśle uzależniona od takich procesów fizjologicznych jak oddechanie, bicie serca itp. i tylko wówczas, gdy obraca się w określonych tymi procesami granicach tzw. obciążenia naturalnego, wysiłki odbywają się z największą łatwością i wydajnością.

Stąd już krok tylko do pojęcia rytmu, który jak to autor wykazuje na wielu przykładach zaczerpniętych z praktyki warsztatowej znakomicie ułatwia wysiłki fizyczne i dla tego jest nieraz zupełnie podświadomie stosowany przez robotników, nawet w warunkach utrudniających jego stosowanie np. przy pracy na niektórych obrabiarkach. Łatwość wykouywania pracy rytmicznej wynika z krótkich bo trwających nieraz ułamek sekundy przerw, które jednak powtarzając się regularnie w stałych odstępach czasu, zapewniają organizmowi automatyczny, a tem samem zupełny odpoczynek fizyczny i psychiczny. Z tego powodu uważa autor rytm za drugi po obciążeniu naturalnem warunek optymalnego przebiegu pracy fizycznej. Trzecim naturalnym warunkiem organizacji pracy jest tzw. holownictwo, polegające na objektywnem i ciągłem wykazywaniu zespołowi robotników możliwości wykonania wysiłku w określonym czasie, czy to przez przykład robotnika zwanego przodownikiem, który to sposób stosowany jest często w rolnictwie, czy też przez zazębienie danej czynności z szeregiem innych prac lub wreszcie przez wyznaczanie zadania przy pomocy tzw. kart obróbkowych. Niezbędnym warunkiem skuteczności różnych form holownictwa jest przekonanie robotników, że nie są dyktowane chęcią wyciśnięcia jak największych wysiłków za jaknajmniejszą płacę, lecz mają na celu ich ułatwienie. Poza tymi warunkami doniosły wpływ na ustrój psychiczny, najkorzystniejszy dla wykonywania wysiłków, wywiera odpowiednie środowisko. Środowiskiem takiem mogą być wedle autora tylko duże zakłady przemysłowc, zatrudnione w 100% swej zdolności wytwórczej i pracujące „na najszybszym biegu". Sugestja zbiorowego wysiłku ludzi i maszyn, skupionych we wielkiej przestrzeni, stwarza ten niezbędny dla produkcyjnej pracy stan napięcia podobny do tego jakiemu ulegał średniowieczny rzemieślnik na widok gotowego wytworu swej pracy. Podtrzymywanie tego nastroju wymaga usunięcia ze zorganizowanego środowiska pracy fizycznej tych wszystkich czynności, które mogą działać hamująco lub rozpraszająco jak np. pracy umysłowej nad obliczeniem materjału i narzędzi oraz wszelkich czynności próbnych i doświadczalnych. Nazywa to autor izolacją zorganizowanych wysiłków fizycznych i przypisuje jej równie doniosły wpływ na stan psychiczny i fizyczny robotnika, jak poprzednio omówionym warunkom. O ile izolacja w przestrzeni, przez umieszczenie w oddzielnych ubikacjach ludzi i maszyn, wyłamujących się z ogólnego rytmu pracy, nie jest możliwe np. przy dostosowywaniu niektórych obrabiarek do zmienionych wymiarów i rodzajów produktów, zaleca autor izolację w czasie przez przełożenie tych czynności na czas przerw, ażeby uniknąć dysonansów, jakie wprowadza taka dezorganizacja choćby na małym nawet odcinku, w harmonijne funkcjonowanie całości. W tym punkcie poglądy autora schodzą się z Tayloryzmem, jego kartami instrukcyjnemi i instruktorami fabrycznymi, którym jednak odbiera nastawienie „poganiaczy" uważając, że dostatecznym poganiaczem jest przymus psychiczny, jaki stwarza sprawny — bez zatorów i zgrzytów — przebieg procesów wytwórczych w nowoczesnej fabryce.

Trudności, przeciwstawiające się takiemu pojmowaniu organizacji pracy, wynikają z głęboko zakorzenionych w umysłowości wielu kierowników fabryk fetyszów, którym poświęca się nietylko zdrowie i radość życia robotników lecz i możliwości pełniejszego rozwoju produkcji, dla którego nie może być obojętną kwestja samopoczucia robotników. Do tych fetyszów zalicza autor ideologię giełdy, dla której alfą i omegą wszelkiej działalności przemysłowej jest tylko opro-

centowanie kapitałów finansowych czynnych w przedsiębiorstwie, wszechwładzę inżynierów, nie odróżniających organizacji pracy od organizacji produkcji i podporządkowanie człowieka maszynie.

Kończąc przegląd głównych myśli autora muszę zaznaczyć, że są podane w formie bardzo żywej i zajmującej i z dużą siłą przekonywania, dzięki licznym obserwacjom z życia praktycznego. Wyjaśniając negatywne stanowisko, jakie przeważnie zajęli robotnicy wobec dotychczasowych prób wprowadzenia w życie naukowej organizacji pracy, książka ta jest cennym przyczynkiem do poznania psychologji robotnika i powinna znaleźć się w rękach każdego inżyniera, stykającego się z zagadnieniami organizacji pracy, w myśl zasady przytoczonej w słowie wstępnem prof. L. Krzywickiego „audiatur et altera pars“.

Inż. Włodzimierz Romanów.

Kataster gruntowy w świetle cyfr i rzeczywistości Lwów, 1933. Nakł. Centr. Stow. Państw. Inżynierów Miern. Str. 80.

Coraz częstrze głosy za zniesieniem w Polsce katastru gruntowego spowodowały wydanie tej broszury, której celem jest zapoznanie społeczeństwa ze stosunkami w tej dziedzinie w innych krajach i porównanie ich z naszemi stosunkami. Z krótkiego przeglądu tego, co się w tej dziedzinie robi w poszczególnych państwach wynika, że prace nad założeniem czy też udoskonaleniem katastru gruntowego są w pełnym toku zarówno w krajach europejskich z wyjątkiem Rosji sowieckiej jak również w wielu krajach pozaeuropejskich, a oparto je naogół na następujących zasadach: zdjęcie katastralne wykonuje się w ten sposób, by poza wymiarem podatku gruntowego i hipoteką mogły służyć także różnym celom technicznym i gospodarczym juk np. projektowanie dróg, kolei, kanałów, regulacja rzek i potoków górskich, zabudowanie osiedli, meljoracje, przebudowa ustroju rolnego, plany gospodarcze rolnicze i leśne, oraz dla sporządzenia map wojskowych i turystycznych i dla statystyki. Pracc pomiarowe są z reguły podporządkowane jednemu kierownictwu, a wykonanie ich powierza się ludziom z wykształceniem akademickiem i o wysokim poziomie etycznym. Jeżeli Polska w tej dziedzinie znajduje się na szarym końcu, to wskutek nieprzestrzegania tych zasad, powszechnie uznanych i wypróbowanych. Prace pomiarowe są u nas rozproszkowane w różnych ministerstwach, działających bez pororozumienia się ze sobą, co pociąga za sobą kilkakrotne wykonywanie zdjęć mierniczych na tych samych terenach dla różnych celów i jest oczywistem marnotrawstwem czasu i pieniędzy. Ze spraw wymagających rychłego załatwienia wymieniają autorowie broszury uporządkowanie praw własności na wsi, przez założenie katastru i ksiąg gruntowych na ziemiach b. zaboru rosyjskiego oraz ich uzupełnienie w Małopolsce i b. zaboru pruskiego, wobec dużych zmian zaszłych w wyniku parcelacji i scalania gruntów wiejskich. W dalszych rozdziałach trafnie scharakteryzowano znaczenie katastru dla różnych dziedzin zbiorowego życia. W rozdziale p. t. Kataster gruntowy i hipoteka nie dość silnie podkreślono ekonomiczną funkcję katastru i hipoteki, ułatwiającą upłynnienie kapitałów, tkwiących w nieruchomościach, dzięki czemu rolnictwo mogło przejść do nowoczesnych metod produkcji i zbytu, wymagających dużych ilości kapitału pieniężnego. Uzyskanie bowiem długoterminowego i nisko oprocentowanego kredytu hipotecznego (a taki tylko wytrzymuje kalkulację w rolnictwie) byłoby bez katastru znacznie trudniejsze i kosztowniejsze, wobec konieczności przeprowadzenia w każdym poszczególnym wypadku pomiarów

i oszacowania nieruchomości. Ważkie argumenty przytoczone w broszurze przemawiają, mimo braków i błędów jakie się w operacie katastralnym niejednokrotnie spotyka, raczej za stopniowem w granicach dzisiejszych możliwości finansowych ulepszaniem i dociąganiem naszego katastru do wzorów zachodnio europejskich, niż za przekreśleniem tego, co już istnieje i nie tylko przynosi w wielu wypadkach znaczne korzyści gospodarstwu społecznemu, ale i daje dochody państwu w postaci opłat za korzystarie z operatu katastralnego.

Inż. W. Romanów.

Sprawozdania z działalności Towarzystwa.

Dnia 23 listopada 1933 wygłosił w naszem Towarzystwie p. Stefan Starzyński wiceprezes B. G. K, i b. wiceminister skarbu odczyt p. t. „Pożyczka Narodowa.

Odczyt ten podajemy w dosłownym tekście w numerze obecnym.

W dyskusji nad odczytem zabierali głos: Dr. Kowalewski, prof. Hauswald, adw. dr. Dręgiewicz i poseł dr. Byrka. W replice prelegent udzielił mowcom wyczerpujących wyjaśnień, poczem prezes prof. Caro podziękował prelegentowi serdecznie za piękny odczyt.

Dnia 2. XII. 1933 wygłosił w naszem Tow. odczyt prof. Lipiński z Warszawy na temat racjonalnych podstaw polityki gospodarczej. Odczyt ten podajemy w niniejszym numerze. Po odczycie rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos pp. dr. Kowalewski, inż. Sulimirski, prof. Hauswald, prof. Korowicz i inż. Ciechanowicz.

Prof. Hauswald wedle autoreferatu zgadza się z prelegentem co do postulatu trwałej rentowności wszelkich inwestycyj, gdyż przy braku opłacalności kapitały włożone w nierentowne przedsiębiorstwa tracą swą wartość, co stanowi wspomnianą przez prof. L. dekapitalizację.

Wyjątek stanowią tu niektóre urządzenia niezbędne a użyteczne, które nie dając nawet skromnego zysku finansowego opłacać się mogą pośrednio, jak np. dobre drogi, wodociągi i t. p. Przy ocenie wartości tego rodzaju pośredniej opłacalności trzeba być jednak bardzo ostrożnym. W sprawie działania ceł na życie gospodarcze podnosi mowca, że koszt ochrony celnej jest bardzo wysoki, ponieważ obejmuje prawie całą sumę t. zw. dochodów z ceł, dodatkowy koszt utrzymania urzędów i strażników celnych oraz podrożenia materjałów i towarów w kraju.

W ostatnich latach ciężar tego systemu stał się szczególniej dotkliwym wobec pewnej histerji celnej, jaka zapanowała w kilku krajach Europy. W sprawie popierania produkcji samojazdów (automobili) w Polsce nie podziela mowca oczekiwań p. prelegenta, wskazując zresztą na istnienie u nas dwu fabryk automobilów, z których jedna wytwarza auta ciężarowe typu Saurera, druga zaś, urządzona niedawno kosztem 10 miljonów złotych wytwarzać ma auta osobowe typu Fiat.

Dnia 8 stycznia 1934 odbył się odczyt dr. inż. Jana Sondla, inspektora rolnictwa z Krakowa na temat: „Granice kapitalizmu na wsi".

Odczyt ten podajemy w niniejszym numerze.

W dyskusji zabierali głos: dr. Zaklika, prof. Hauswald, dr. Paygert, prof. dr. Gurski, dr. Gałuszka, prof. Korowicz, hr. dr. Badeni, prezes Jenner wkońcu prezes prof. dr. Caro.

Dnia 27 stycznia 1934 mówiła u nas p. Halina Krahelska b. inspektorka pracy z Warszawy o postawie przemysłu polskiego wobec ustawodawstwa pracy. W dyskusji zabierali głoss pp.: dr. Rucker, inż. Dażwański, dyr. Wandycz i prof. Caro. Pracę tę ogłosimy w XII zeszycie „Przegl. Ekom".

Dnia 10 lutego br. mówił u nas prof. inż. Bratro o technokratycznym ustroju gospodarczym. Obradom przewodniczył wiceprezes prof. Hauswald. Odczyt ten ogłaszamy w niniejszym numerze.

Dnia 17 lutego br. wygłosił w naszem tow. dr. Walerjan Zaklika odczyt pt. „Polskie ustawy lasowe w świetle polityki leśnej". W dyskusji zabierali głos inż. Dreszer, dr. Krzysik i dr. Pilat. Numer niniejszy zawiera tekst tego odczytu.

Dnia 3 marca br. dr. Aleksander Kielski mówił u nas o teorji materjalizmu dziejowego. W dyskusji nad nader zajmującym tym odczytem, bardzo gruntownie opracowanym lecz niestety przez autora nie spisanym wzięli udział dr. Paygert, dr. Loewenstein, dr. Dręgiewicz i prof. Caro.

Dnia 27 marca br. red. J. J. Pełczyński z Gaz. Handl. Warszawskiej b. red. L'Information paryskiej i korespondent pism francuskich w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i Hiszpanji wypowiedział odczyt na temat: „Czem pieniądz jest a czem być powinien". W dyskusji przemawiali dr. Paygert, inż. Romanów i prof. Caro.

Nekrologja.

† **Zofja Daszyńska 2° Golińska** doktor filozofji, b. docent Akademji Humboldta w Berlinie, profesor Wolnej Wszechnicy w Warszawie, b. członek Komisji opiniodawczej pracy przy Prezesie Rady Ministrów, b. Senator, członek honorowy i członek Wydziału Tow. Ekonomistów i Statystyków w Warszawie zmarła 14 lutego 1934. Jeszcze w lecie 1933 wzięła czynny udział w międzynarodowych wykładach akademickich w Gdyni.

Z licznych jej prac wymieniamy następujące: Przełom w socjaliźmie (1900), Ankieta nad położeniem robotników wykwalifikowanych w Galicji (1901), Robotnicy młodociani w rzemiośle i rękodziełach w Krakowie (1913), Przyczynki do kwestji robotniczej w Polsce (1919), Krawczynie i szwaczki chrześcijańskie w Warszawie (1921), Praca, Zarys polityki socjologji i ustawodawstwa pracy (1924), Zagadnienia polityki populacyjnej (1927), Ubezpieczenia społeczne (1929), Zarys ustawodawstwa pracy w Polsce (1930), Ubezpieczenia społeczne (1930), Teoretyczne podstawy polityki społecznej w zarysie (1932), Polityka społeczna (str. 455 Warszawa 1933).

Do ostatniej niemal chwili nie wypuszczała pióra z ręki. Wielkie zasługi położyła także w dziedzinie obrony praw kobiecych. Jej dobroć, wyrozumiałość i życzliwość dla wszystkich oraz gorące serce dla potrzebujących pomocy były powszechnie znane i cenione.

Pamięć jej uczcił Prezes naszego Towarzystwa żałobnem wspomnieniem w dniu 17 lutego 1934 na zebraniu członków z okazji odczytu dr. Zakliki.

O zasługach jej jako ekonomistki zamieścimy obszerniejszy artykuł fachowego pióra w następnym tomie „Przeglądu ekonomicznego".

